AURELIA WYLEŻYŃSKA

MARJA LESZCZYŃSKA NA DWORZE WERSALSKIM

MARJA LESZCZYŃSKA NA DWORZE WERSALSKIM



VAN LOO: MARJA LESZCZYŃSKA I LUDWIK XV.

AURELJA WYLEŻYŃSKA

MARJA LESZCZYŃSKA NA DWORZE WERSALSKIM

Z PRZEDMOWĄ
STANISŁAWA WASYLEWSKIEGO



POZNAŃ — LWÓW
NAKŁADEM WYDAWNICTWA POLSKIEGO

M. DCCCCXXIII.

OKŁADKĘ RYSOWAŁ E. CZERPER.

POZNAŃSKA DRUKARNIA I ZAKŁAD NAKŁADOWY T. A., POZNAŃ

W LEGENDZIE I RZECZYWISTOŚCI.

Izabela z Flemingów Czartoryska posiadała trawkę z grobu Fingala, cegłę z Bastylji, gwóźdź z okrętu *Bellerophon*, który zawiózł Napoleona na wyspę św. Heleny, ale nie postarała się o garść słomy ze stajenki, w której małą Leszczyńską zostawiono, ani o jedną muszelkę, którą wygnana królewna bawiła się nad brzegiem Bałtyku.

W zbiorach puławskich pamiątki po *reine bienfaisante*, nieliczne zresztą, pochodzą z czasów, gdy polska szlachcianka zasiadła już na tronie francuskim. Czy księżna uważała, że o przeszłości należy zapomnieć, czy Leszczyńska jej się wstydziła? Byłoby to rzeczą dziwną, tem bardziej, że pani wersalska chętnie opowiadała przyjaciołom dzieje swych lat dziecinnych. Każdy pragnie mieć romantyczną przeszłość: Mąrja otoczyła się aureolą nieszczęść. Nieszczęścia te miały być potwierdzeniem legendy, że jest ona jako owa perła, wśród burzy zrodzona, którą niebo takim blaskiem obdarzyło, że zdala poznano jej zalety; że jest ona tą ręką, co z cierni przeciwności wyniosła purpurową różę swych cnót — ku ozdobie Francji.

Ta „podziwienia godna królewna" nie urodziła się na tronie. Długo wogóle nie wiedziano, gdzie się urodziła, i Baszków cieszył się zupełnie niesłusznemi względami, które mu potem, na rzecz Poznania, odebrano. Choć jeszcze do dziś dnia mówi się też o Wrocławiu, jako miejscu przyjścia na świat późniejszej królowej Francji.

W czerwcu 1703 r., Leszczyński był tylko wojewodą poznańskim i nie marzył o wyższych godnościach. Niespodzianie wyniósł go ponad brać szlachtę król szwedzki, Karol XII. Wyniósł go, bo taka była jego wola i czuł się dość silnym, by kogoś wielkim uczynić. Na europejskich wzorach kształcony, miły i układny, Stanisław Leszczyński przyjął z wdziękiem narzuconą sobie rolę i rychło w swe posłannictwo uwierzył. Zresztą jak nie było uwierzyć, skoro go w katedrze świętojańskiej, wraz z małżonką Katarzyną, na króla koronowano. Patrzył na to z loży monarszej sam Aleksander Północy, w asystencji swych zwycięskich generałów, i z balkoniku, specjalnie na ten cel zbudowanego, małe królewny, otoczone najdostojniejszemi damami w Polsce.

Ale zaledwie parę miesięcy upłynęło wśród zabaw i triumfów, gdy już trzeba było opuścić Warszawę. August II zbliżył się tak szybko i tak niespodzianie, że rodzina królewska, uciekając w popłochu, zapomniała o Maruchnie, cudem tylko ocalonej. Nie upłynęły dwa lata, a dziecko znów zostało samo, opuszczone, i ledwie uszło rąk nieprzyjacielskich.

Wtedy zaczęła się już wędrówka Leszczyńskich, która trwać będzie lat kilkanaście. Najpierw we własnym kraju trzeba było chronić się przed drugim, silniejszym kandydatem do tronu polskiego, a potem, po bitwie połtawskiej, na zawsze ziemię ojczystą opuścić.

Gdy matka, żona i córki królewskie szukają bezpiecznego dachu nad głową, sam król myśleć też musi o utrzymaniu berła. Tak przynajmniej każe mu jego wielki sprzymierzeniec, groźny nawet na portretach, gdzie ukazuje się na tle bitwy, w kłębach dymów armatnich.

Leszczyński woli unikać tych dymów. Mało jest bitew, o których historyk może powiedzieć, że sam król

wiedzi na to rozlega się nowa piosenka, która tylko ośmiesza nadzieje dworu:

La maîtresse de Bourbon
Nous destine une reine
Qui porte dans son giron
Des Dauphins à la douzaine.
Va t'en voir s'il viennent, Jean,
Va t'en voir s'il viennent...

W tem podnieceniu umysłów łatwo było o nową plotkę. Nagle zapomniano o rzeczywistych twórcach tego małżeństwa, bo ktoś całą winę złożył na jezuitów. jezuici chcą wyzyskać sytuację, jezuici będą rządzić, jezuitami otacza się rodzina Leszczyńskich. A potem wplątano jeszcze do intrygi jansenistów, którym od czasów Paskala nie dawano spokoju, i znów cała powódź piosenek, pełnych podejrzeń, przypuszczeń, oszczerstw. Jedno z tego wynikało: Marja jest cnotliwa.

Car elle est vertueuse
Et fille de très bien...

Ale już nawet na początku 18-go wieku nie było to zaletą, tem bardziej, że przyczynę tego widziano w brzydocie królewny. Zresztą jakże z tego cichego, nieomal klasztornego życia przejdzie do Wersalu ta kobieta, która opowiedziała się przeciw różom i nieskromnym modom, *contre les fards et les modes immodestes?* Myje się zimną wodą i pogardza kosmetykami w epoce, gdy malowano policzki zmarłym i gdy osoby, troskliwe o swój wygląd nawet po śmierci, w testamencie dawały zlecenia, jak należy je uszminkować do trumny.

Bourbon le borgne siedzi cicho, póki piosenka dotyka Marji ze strony jakby prywatnej, jej cech charakterystycznych, zewnętrznego wyglądu, ale nie może ścierpieć ciągłego wypominania królewnie jej pochodzenia. Bo przecież jeszcze prawie w wigilję ślubu jakiś nieznany autor, któremu wydaje się rzeczą straszną, by królowa Francji nosiła polskie nazwisko, pyta drwiąco:

Aimez-vous mieux la Leczińska
Que la France n'approuve pas?

Ale genealogja, specjalnie napisana, nie przyczyniła się do podniesienia splendoru rodu, ani też do uspokojenia opinji publicznej. Uczony Hozier nie miał odwagi powtórzyć za Paprockim, że przodkowie Marji pochodzą od księcia czeskiego, Persztejna, który przybył do Polski wraz z Dąbrówką i na pamiątkę jakiegoś zwycięstwa na polowaniu otrzymał w herbie głowę żubra z pierścieniem w nozdrzach, ani opowiadać za Niesieckim, jakto Leszczyńscy „niezamuloną nigdy wiernością i heroicznemi czynami tej się ojczyźnie przymilali". Jedynie jezuita Tournemines wychwalał pod niebiosa protoplastów przyszłej królowej, ale mało wierzono jego dziełu: *Europa in serenissima Leszczyniorum Domo sanguine et Offinitate per Orientis et Occidentis Imperatores etc, etc.* ułożonej *ad connubiale festem Ludovici XV ac Mariae Leszczyniae christianissimorum Galliae regum, pro augenda totius Europea laetitia adaperta.* W wiele lat potem abbé Proyart, pisząc dzieje swej uwielbianej królowej, opierając się na pracy ojca Tournemines, sam upiększa jeszcze historję jej rodu: „Historyk poucza nas, że jej przodkowie po mieczu pierwsi w Polsce wznieśli ołtarze prawdziwemu Bogu, a jej przodkowie po kądzieli dali narodowi pierwszych wodzów".

Próby ratowania powagi przyszłej królowej stanowczo zawiodły. Również zbywano żartem wywody tych heraldyków, którzy wynaleźli pokrewieństwo między Leszczyńskimi a Burbonami. Wielkiem powodzeniem cieszył się dowcip księcia d'Antin, że zasługę w tem można chyba przypisać Henrykowi III. Co tu długo mówić, przecież Leszczyńscy nie należą nawet do czterech wielkich rodów polskich...

Niezadowolenie całej Francji, a przedewszystkiem dworu, najważniejszego wówczas elementu państwowego, nie wpływało bynajmniej na przerwanie pertraktacyj z Wissemburgiem. Tradycyjna karność, zaprowadzona przez Ludwika XIV, wzięła górę i kazała uszanować wolę osób rządzących. Oburzano się dalej, że jakaś *simple demoiselle* będzie królową Francji, jednak każdy starał się należeć do tych, co najbliżej niej staną, wejść w skład jej dworu. Od paru miesięcy, gdy kwestja bliskiego małżeństwa monarchy weszła na porządek dzienny, poczęto powoli formować długie zastępy przybocznych królowej. Zpoczątku były to, jak mówi Barbier, ofiary składane *Deo ignoto*. Teraz jawnie zabrano się do dzieła. Była to kwestja ogromnie ważna, sprawa wpływów, rywalizacyj, godności i stosunków. Tem bardziej skomplikowana, że postanowiono brać pod uwagę pewien, choćby minimalny, cenzus cnoty. A damy z czasów Regencji nie odznaczały się zbyt pilnem przestrzeganiem przykazań bożych i ludzkich. Biskup Fleury protestuje, by markizie de Prie dostało się jakieś zaszczytne stanowisko, opinji publicznej boi się nawet *Monsieur le Duc* i kochankę swą zalicza tylko do dwunastu dam dworu. Pozwala jednak, by jej powiernik Paris Du Verney został sekretarzem królowej, przez co droga wpływów markizy otwarta.

Najważniejszą godność *surintendente* po długich sporach oddano księżnej Clermont, siostrze pierwszego

ministra, *dame d'honneur* została, dla swych rzadkich cnót, choć po cichu szeptano różne kompromitujące ją przezwiska, ks. de Boufflers, *dame d'atours* hr. Mailly. *Chevalier d'honneur* mianowany był hr. de Nangis, długoletni, wierny przyjaciel Marji, któremu wiele zawdzięczała w swej ciężkiej drodze życia.

Ponieważ stosunki w Wissemburgu były opłakane, Wersal musiał się zająć wyekwipowaniem królowej. Wydelegowano Vauchoux, by postarał się o miarę dla zrobienia w stolicy mody odpowiednich tualet. Posyła on długość sukni i rękawiczkę; tłumaczy się dlaczego pantofelka dostać nie może: raz, że królewna używa go tylko do tańca, a po drugie, że nie byłby to wzór godny naśladowania. Wiadomość ta szybko obiegła wrażliwy na sensację Paryż. Skorzystano z niej by dać folgę zarówno niechęci do Marji, jak i pogoni za nowością. *Mode à la reine* kazała nosić pantofelki, które dawno straciły formę. W uwadze powiernika nie było jednak ani odrobiny złośliwej przesady. W wiele lat potem Stanisław, dobrodusznie chwaląc rządy Opatrzności, przypomina córce, że w 1725 r. nie miała koszul, a teraz jest królową Francji.

W Wersalu żądano też herbu Leszczyńskich, by umieścić go na liberji, uprzęży, karetach — tego wszystkiego brakło również królowi polskiemu. Chodziło nie o herb rodzinny, lecz o godło kraju, do używania którego wygnany monarcha rościł sobie pretensje. Herb Wieniawa spotykamy rzadko, np. na medalu, wybitym z powodu zaślubin. Natomiast na plafonie sypialni królowej, na małej safjanowej książeczce do nabożeństwa, czy na portrecie Van Loo, na tarczy obok lilij burbońskich zawsze figuruje orzeł polski i pogoń litewska.

Jednocześnie zajęto się sprawą wielkiej wagi — sprawą spowiednika. Obyczaj dworu francuskiego pozwalał, by

królowa miała przy swym boku doradcę, za pośrednictwem którego mogłaby w rodzimym języku rozmawiać z Bogiem. Obawiano się tylko, czy dotychczasowy spowiednik Marji nie jest jansenistą, — ale Vauchoux, który dla badania wątpliwych kwestyj przeniósł się do Wissemburga, upewnia, że niema żadnego niebezpieczeństwa, że ojciec Labiszewski jest dobrym jezuitą, który wychował księżniczkę w zasadach prawdziwej pobożności, dalekiej od bigoterji, że królewna obcą jest wszelkim nowinkom religijnym, o które wrogowie biedaczkę pomawiają. Wiadomość tę powitano z zadowoleniem. Udobruchany już Marais jest pewny, że *livre d'heures*, które Marja jako podarek ślubny ma ofiarować mężowi, nie będzie godzinkami z Port Royal.

Z WISSEMBURGA DO WERSALU.

Długo zastanawiano się nad tem, gdzie ma się odbyć ślub. O Wissemburgu nie mówiono nawet. Byłoby rzeczą upokarzającą dla króla francuskiego brać żonę z tak ubogiego zamku. Nie wypadało też, aby Marja jechała do przyszłego małżonka. Wobec tego w Wersalu zapadła decyzja, że uroczystość odbędzie się na neutralnym gruncie, w Strassburgu. Projekt ten okazał się o tyle dogodnym, że miejscowy arcybiskup, Rohan, jako *grand aumônier de France*, miał prawo udzielić błogosławieństwa małżeńskiego swemu monarsze. Musiało się to odbyć *per procuram*, i znów długie debaty, kto tę rolę spełni. Przywilej ten przysługiwał starszym członkom rodziny królewskiej, ale książę Burbon z wiadomych powodów zrzekł się zaszczytu, zastępuje go więc ks. Orleański.

Ze względu na szczególny kult rodziny Leszczyńskich dla Matki Boskiej, wybrano 15-ty sierpnia jako datę ślubu. Mieszkańcy Wissemburga przenoszą się o wiele wcześniej do Strassburga. Chodzi i o to, by Marja nieco oswoiła się z ludźmi, z którymi odtąd żyć będzie i poprostu dlatego, że dalszy pobyt w dotychczasowych warunkach stał się uciążliwym. Przyjeżdża mnóstwo osób, pragnących złożyć swe *compliments*, a przyjąć ich opowiednio nie można. To też lepiej były widziane gratulacje listowne, szczególniej od monarchów, z miłym dla Leszczyńskiego tytułem: mój bracie. Pobyt w Wissemburgu utrudniały

jeszcze zamachy na króla, wprawdzie zawsze nieudane, ale niemniej niepokojące.

Wyprawie towarzyszą ogromne kłopoty — brak karet, koni, służby. Poczciwy komendant Strassburga, de Bourg, sam urządza przyjacielowi rodzaj dworu, biednego i śmiesznego. Mniszek *(baron de Meszek)* zostaje marszałkiem, — oprócz tego spełnia kilka pobocznych funkcyj, pani Linagnes występuje jako *dame du palais*, znalazło się też sześciu wyrostków, gotowych grać rolę paziów.

3-go lipca pochód szczęśliwie zbliżył się do Strassburga. Mówi się o *incognito*, ale bicia dzwonów, strzały z armat przestrzegają mieszkańców miasta, że niezwykli jacyś goście zjechali dziś do zamku hrabiów Andlau. Tyle razy przyjeżdżali tam jako zwykli... Wkrótce jednak rodzina Leszczyńskich przenosi się do domu gubernatora, bo ambasadorowie Ludwika XV, duc d'Antin i markiz de Beauveau, przyjeżdżają oficjalnie prosić o rękę Marji. Wjazd się odbywa z wielką pompą. We wspaniałej karecie, otoczeni liczną służbą, wzbudzają zachwyt zdetronizowanego króla. Ale i jego, zaraz na wstępie, podnoszą w oczach całej Europy, obdarzając orderem św. Ducha. Dnia 4-go sierpnia odbyły się oświadczyny, z przewidzianym z góry ceremonjałem. Na progu, pod baldachimem oczekiwali na nie oboje królestwo z córką. Ambasadorowie, złożywszy Marji dary, przystąpili do spełnienia swej roli. Mowę wygłosił duc d'Antin. W Paryżu żartowano, że jak na *surintendent des bâtiments* była ona źle i ciężko zbudowana.

Czy Marja słuchała pochwały swej cnoty? Czy nie olśnił jej i nie oślepił blask pierwszych darów królewskich, nietylko niewidzianych, ale nawet nie marzonych? Kolja z dwudziestu trzech pereł, wielka agrafa do gorsu, spinki, zausznice i jeszcze, jeszcze, złote guzy, rękawiczki haftowane, wstążki szyte klejnotami...

O cnocie mówił dużo ks. d'Antin, bo takie dostał instrukcje w Wersalu. Podnosił duchowe zalety Marji i upewniał, że dla nich to młodziutki król pragnie pojąć ją za małżonkę. Żeby ludzie prędzej zapomnieli o intrydze pary kochanków, rządzącej Francją, a jeśli nie mogą zapomnieć, by udawali, że mu wierzą. Ludzie zapomnieli, czy też dobrze udawali. Wkrótce potem cała Francja z dumą powtarzała, jakto król, zachwycony portretem Marji, zapragnął poznać oryginał, który jest najgodniejszym w świecie kochania, i że sam Klemens XII. pochwalił ten wybór, jako hołd cnocie oddany.

Przy oświadczynach Leszczyński, wzruszony do łez, zachowuje się jak papa komedjowy. Dziękuje królowi, który wygnańcowi dał nietylko schronienie w swem państwie, ale i kącik w swem sercu. Królowa Katarzyna, zwana odtąd *la reine Opalińska*, przemawia równie wzniośle. Najlepiej, najprościej postępuje sama bohaterka. Krótka odpowiedź Marji mile brzmi obok napuszonych mów; ona naprawdę myśli tylko o tem, by małżeństwo jej przyniosło szczęście Francji i królowi: *A la déclaration de Leurs Majestés je n'ai rien à ajouter sinon que je prie le Seigneur, que je fasse le bonheur du roi comme il fait le mien, et que son choix produise la prospérité du royame et réponde aux voeux dė ses sujets fidèles.*

Wszystko na pozór układa się bardzo dobrze, przebiegła markiza wolała jednak być na miejscu świadkiem tych scen. To też nie radzi zbytnio księciu ufać Stanisławowi. Wprawdzie Vauchoux upewniał pierwszego ministra, że on będzie jedynym kierownikiem uczuć i postępowaniu Leszczyńskich, ale kto wie, czy nowe zaszczyty nie oszołomią tych ludzi dobrych i pokornych. By podkreślić raz jeszcze, że los ich w ręku jego, Burbon wpadł na pomysł dość śmieszny: matka Marji, jako żona elektora, nie ma praw do wszystkich oznak hołdu, jakie należą się panu-

jącym, a co do Leszczyńskiego, są też pewne zastrzeżenia. Dziwi to nawet d'Antin'a, który, zdając komuś z przyjaciół sprawę ze swej misji, pisze: król i królowa są pogrążeni w rozpaczy, hrabia Tarło doniósł im, że po ślubie córki nie będą mogli z nią jadać. Nie może pojąć, skąd wzięto tego rodzaju etykietę: *Je ne sais au diable où on a pris une si cruelle étiquette.* Jednocześnie Tarło, wojewoda lubelski, który grał rolę ambasadora Stanisława, opatrzony jego pełnomocnictwami, pojechał do Wersalu, by podpisać kontrakt ślubny. Przyjęty bardzo uprzejmie przez pierwszego ministra, dowiaduje się, że lista cywilna Marji będzie taka, jak infantki. Wedle starego, godnego pochwały obyczaju królów francuskich, dostanie ona dwieście tysięcy liwrów *écus*, opartych na ziemi. Prócz tego przeznaczono na utrzymanie dworu Leszczyńskiej sto tysięcy, sumę odpowiednią dla żony króla i córki króla.

Widocznie ani pędzel Goberta, ani tem bardziej szumne opowiadanie Loziliere'a o księżniczce, co zamiast różu śniegu używa i, jako córa Alkinoja, pędzi życie ciche i cnotliwe u boku rodziców, nie były dość wymowne, bo Wersal domaga się od swych wysłańców opisu królewny i wszyscy spieszą z robieniem portretów piórem. Księciu d'Antin wydaje się bardzo blada, więc zrozpaczony minister woła: *Prêchez pour le rouge s'il est nécessaire!* Relacje wszystkich panów: d'Antin, d'Orléans, de Villars, są zgodne: królewna nie jest piękna, ale miła i ma wiele wdzięku, a przy bliższem poznaniu bardzo zyskuje. Stary, dzielny marszałek de Villars, patrzący spokojnie na życie, decyduje, że kandydatka do korony francuskiej posiada wszystkie zalety, jakie mieć winna żona młodziutkiego króla. Kobiety malują dobroć i pobożność Marji, ks. Clermont, wierna instrukcjom brata, podkreśla, że Bóg zdaje się dziś wynagradzać prawdziwą cnotę.

Podziwiać należy tę polską szlachciankę, córkę chwilowego króla, skąd się w niej wzięło tyle godności, poczucia taktu, umiejętności obchodzenia się z ludźmi. Tak bowiem być musiało, choć tego nikt nie podnosi. Ale gdyby było przeciwnie, gdyby choć raz uchybiła swej nowej roli, z pewnością znaleźliby się niechętni, którzy nie omieszkaliby powiększyć braków przyszłej monarchini. Zdaje się jednak, że minjatura, raczej iluzja, dworu w Wissemburgu, miała swą dobrą stronę. Marja była obeznana z ceremonjałem i wskutek tego umiała zachować się w obcem sobie otoczeniu. Wykształcenie, które dzięki ojcu odebrała, znajomość obcych języków, — prezydent Hénault nazwał ją potem *Lyre aux cinq cordes*, — pewna żywość umysłu, wszystko to przy zewnętrznej ogładzie sprawiło, że pierwsze wrażenie uczyniła dobre i wśród wykwintnych dam nie wyglądała na kopciuszka.

Ciekawem byłoby wiedzieć, jakim Marji, wobec jej surowych zasad, wydał się ten dwór, nie już światowy, ale do gruntu zepsuty. Od chwili śmierci króla-słońca, za Regencji, każdy czuł, że hipokryzja jest już zbyteczna. Zapomniano o ideałach surowej pani de Maintenon, by tem radośniej proklamować nowe hasło, hasło 18-go wieku — „użycia". Byłaż królewna tak naiwna, że tego nie widziała, tak oszołomiona, że jej to nie dziwiło, tak woli Bożej poddana, że z pokorą szła z ciszy nieomal klasztornej, do tego przedpiekla? Brakiem doświadczenia życiowego, które Marję zawsze będzie cechować, zdolnością samołudzenia się można wytłumaczyć jej spokój w przyjmowaniu obyczajów dworskich. Stanisław zdradzał też pewną naiwność. Szczególniej widoczne to w stosunku do pani de Prie, względem której jest aż nazbyt uległym. Godzi się na to, że ona będzie instruktorką królewny w tem nowem życiu, patrzy przez palce na drobne intryżki, któremi

piękna markiza chce go upokorzyć, cieszy się z podarków składanych Marji *avec grande affection et peu de délicatesse*, a z proponowanej pożyczki zbyt skwapliwie korzysta.

Ceremonja ślubu odbyła się w katedrze strassburskiej. Starą, gotycką świątynię przystrojono w dywany, osypano kwiatami. Wspaniałe galerje dla gości — przyjechało sporo książąt niemieckich — baldachimy dla królestwa kapały od złota, barwiły się purpurą.

Przy biciu dzwonów, trąb i bębnów graniu, wśród ogłuszających okrzyków ludu, który, znając Leszczyńskich, może naprawdę cieszył się z małżeństwa, weszła Marja do kościoła. Srebrnolita suknia pełna drogich koronek, usiana girlandami sztucznych kwiatów, przygniatała jej drobną postać. Królewna musiała silnie oprzeć się o ramię ojca i matki, którzy ją prowadzili.

U drzwi kościoła w otoczeniu kleru czekał arcybiskup. Powitał wchodzących przemową, cnota Marji znów święci triumfy. Trochę splendoru spadło też na ród jej dostojny, tylu dzielnymi mężami sławny, na ojca, wzór bohatera chrześcijańskiego, matkę i babkę, co jak Judyt, wiernością swą sławę świata zdobyły (?). Mówca nie chciał jednak długo drażliwych kwestyj poruszać, zwrócił więc do przyszłej królowej słowa uwielbienia, nie zapominając podziękować Bogu za zaszczyt, który mu przypadł w udziale — on połączy parę monarszą.

Gdy Marja klękła obok ks. Orleańskiego przed ołtarzem, na purpurowej poduszce, pod baldachimem zdobnym liljami Burbonów, nastąpiła zwykła formułka pytań ślubnych, na które odpowiadała z widocznem wzruszeniem, często spoglądając na rodziców. Po wspaniałej mszy i podpisaniu kontraktu ślubnego arcybiskup raz jeszcze wygłosił krótką mowę, prosząc swą nową panią o opiekę nad kościołem strassburskim. Przy uroczystych dźwiękach

Te Deum. Marja, po raz pierwszy jako królowa Francji, ukazuje się publicznie. Otacza ją straż szwajcarska i *gardes du corps*. Na zamku, ks. Clermont prezentuje królowej damy dworu, które z pokorą całują brzeg jej sukni, biskup de Langres, pierwszy jako poddany, składa hołd, ciesząc się, że jednocześnie może uczcić cnoty, przez całą Europę podziwiane. Poczem następuje obiad *en public*, przy którym królowej usługują oficerowie.

Do tego nużącego ceremonjału Marja sama dodała jeden punkt: chce wziąć udział w solennych nieszporach, więc o czwartej popołudniu jedzie znów do katedry. Tym razem królową prowadzą jej *chevaliers d'honneur*, a rodzice zdaleka patrzą na córkę. Widokiem swej pobożności wzrusza ona wszystkich, chce klęczeć przez cały czas nabożeństwa, ale ks. Clermont szepcze, że obyczaj wersalski na to nie pozwala.

Po kolacji w małem kółku, nastąpiło przyjęcie całego szeregu deputacyj, trwało to długo, bo przedstawiciel każdej popisać się chciał swą elokwencją, a Marja mile każdy komplement przyjmuje. Wkońcu trzeba to było przerwać, bo godzina balu się zbliżyła: królowa otwiera go z ks. d'Antin.

Dla ubogiej ludności przez całą noc odbywały się zabawy i uczty. Stoły były obficie zastawione, z fontan tryskało wino. Ognie sztuczne rozjaśniały plac, a wieża katedralna oświetlona bogato, zdala płonęła jak pochodnia. Okrzykom *vive le Roy, vive la Reine*, nie było końca. Książę d'Antin dostał 60 tysięcy franków na urządzenie tej uroczystości, wydał 450 tysięcy, różnicę musiał pokryć ze swej kieszeni, ale zato zyskał w Paryżu uznanie i rząd nie szczędził mu pochwał. Następnego dnia w dalszym ciągu odbywały się uczty i przyjęcia. Kronikarz tych dni szczególnie chwali jedną, której daje miano *superbe*.

Nikt tak pięknie, tak umiejętnie, tak bogato nie przyjmował gości, jak król Stanisław...

Marja ze łzami żegnała babkę w Wissemburgu, teraz chwila rozstania była jeszcze bardziej bolesna. Gdy wsiadła do wspaniałej karety, zaprzężonej w osiem białych rumaków, długo i napróżno damy dworu starały się, jeśli nie rozweselić, to choć uspokoić swą panią. Zato co za radość, gdy zobaczyła ojca, który niespodzianie się zjawił konno w Saverne! Ale nazajutrz rano odjechał równie niespodzianie, chcąc oszczędzić córce wzruszeń. Myśl o nim nie opuszcza królowej. Wkrótce „Maruchna" pisze długi serdeczny list, pełen gorącej miłości dla rodziców.

W Metz, gdzie w wiele lat potem przeżyła Marja najgorsze może w życiu chwile, — obaw strasznych, nadziei zwodniczych i bolesnych upokorzeń, — zgotowano jej niezwykle wspaniałe przyjęcie. Całe miasto wzięło w niem udział. Mieszczanie u bram wjazdowych, starodawnym obyczajem ofiarowali swej monarchini konfitury z morel i malin, w pięknych kryształowych naczyniach. Deputacja żydów wyszła też na spotkanie. Rabin miejscowy Izaak Spiro, zaznaczywszy, *nous sommes nés Français, nous sommes Juifs de religion*, złożył dary tej, która łączy w sobie mądrość Sary, cnoty Estery i wspaniałomyślność Judyty. To serdeczne przyjęcie dobrze usposobiło Marję, bo stroi się w piękną suknię, pełną klejnotów, i w pozłocistej karocy przejeżdża przez miasto, z wdziękiem i dobrocią odpowiadając na ciągłe ukłony.

Słusznie pisała królowa do ojca, iż żyje w świecie bajek. Nietylko dlatego, że raz ją nimfą, drugi raz aniołem nazywają, ale że widzi wokół świat zupełnie nieznany, tyle pięknych i dziwnych rzeczy! To jej nie olśniewa, tylko budzi nadzieję, że skoro jest w świecie czarów i cudów, to może znów spotka ukochanego ojca.....

W czasie podróży Marji ówczesna literatura i sztuka święcą triumfy. Napuszoność, sztywność i chłodna mitologja oficjalnej poezji, za ramy wzięły sobie przesadne bogactwo baroku. Od Strassburga do Fontainebleau, drogę usiano transparentami, emblematami. Czasem były one komentarzami igraszek mowy wiązanej, a czasem dla wyjaśnienia ich zawiłych alegoryj dorabiano ody, epigramata. Cały Olimp powołano do życia, by służył dla porównań wdzięków i zalet młodej pary. Poeci, którzy tylko z tej okazji zapisali się na kartach historji, zgodnie podnoszą szczęśliwość chwili.

Jamais l'Amour et l'Hymen
N'uniront tant de trésors...

W jakimś ogniu sztucznym zabłyska nagle słońce z gwiazdą u boku, a obok nich zgłoskami złotemi leci wieść radosna:

Cette étoile brillante et belle
Est du soleil la compagne fidèle.

Tradycja wielkiego dziada jeszcze żyje, jest nadzieja, że następca godnym się jego okaże. Co za zaszczyt dla Marji!

Quoi, le plus grand nom
Que la terre ait porté,
L'incomparable reine,
Vous l'allez posséder.

I od królowej dużo się spodziewano:

Telle qu'une Aurore pure
Ma reine dans tous les couleurs
De la nuit la plus obscure
Dissipera les horreurs.

Po tym nieco zawiłym wstępie dowiadujemy się o co poecie chodzi:

Puisse tige si belle
S'étendre au delà des temps
Par des rameaux dignes d'elle
D'âge en âge renaissants.

Nie dość było liryki. Jeszcze w Strassburgu dwie księżniczki wypowiedziały dialog, w którym jedna podjęła się wdzięcznej roli apoteozowania piękności Ludwika, druga zalet jego oblubienicy. W Châlons odegrano *Jeux pastorales et héroiques*, na wzór szkolnych, jezuickich utworów. Panegiryzm i dydaktyka podały sobie zgodnie ręce. Cnoty rozprawiają, a że królowa miała imiona bardzo w treść bogate *Marie*, *Sophie*, *Félicité*, więc tematu nie brakło.

Podróż odbywa się bardzo wolno. Przez siedemnaście dni sunie olbrzymia karawana przez pół Francji. Długotrwałe deszcze zepsuły drogi, kraj cały w ruinie. Hr. d'Argenson, który ze swego zamku wyjechał na spotkanie Marji, notuje w pamiętniku pod datą 25-go sierpnia: „Nie zapomnę nigdy klęsk, jakie dotknęły Francję, gdy przybyła do nas królowa Marja *Leczińska*". Jakkolwiek na intencję podróżniczki drogi poprawiano, kareta jej grzęzła kilka razy w błocie i na rękach przenoszono królową do lżejszego ekwipażu. Gorzej działo się paniom dworskim, które nieraz w *grande toilette* musiały iść pieszo, lub ładować się na furgony, wiozące łóżka i zastawy stołowe. Zniecierpliwiony biskup Fleury śle do mistrza ceremonji sztafetę za sztafetą, pytając, kiedy przybędą do celu podróży, a hr. de Noailles oznacza termin dopiero na 6-go września, o ile zefiry skrzydeł swych użyczą, lub przynajmniej zajmą się osuszeniem dróg.

Niespodziane polepszenie losu nie zmieniło uczuć Marji, przyzwyczajonej do współczucia cudzej niedoli. Widok, jaki się przed jej oczyma roztacza, wzrusza ją do głębi. Cała Europa mówi o potędze Ludwika XV. a ona widzi jej zaprzeczenie. Kraj zniszczony wojnami, zubożały wskutek klęsk żywiołowych, wyglądał jak pustynia, lud wycieńczony, głodny, był wymownym dowodem fatalnej gospodarki ks. Burbona i spekulacyj zbożowych uprawianych na wielką skałę. Królowa chce przyjść nieszczęśliwym z pomocą. Rozdaje tak obficie zapomogi z otrzymanych na jałmużnę piętnastu tysięcy liwrów, że już w połowie drogi do Fontainebleau woreczek jej pusty. Próżno prosi gminy, by specjalnych przyjęć nie urządzały, a sumy na to przeznaczone ofiarowały na cele dobroczynne, — nikt nie chce pozbawić się przyjemności i możliwej stąd sławy.

Przybiegają wciąż gońce z powitaniem od króla. Najpierw przynoszą list jego, pełen najpiękniejszych obietnic... *Soyez sûre Madame, que je ne chercherai jamais mon bonheur, que dans le plaisir, que je prendrai toujours à faire le vôtre.* Można sobie wyobrazić oburzenie Flaubert'a, na te trzy zdania, zaczynające się od *que*, ale można też sobie wyobrazić, jak Marja przyjęła zapowiedź przyszłego szczęścia. Potem otrzymała portret króla. Ze złotej ramy, osypanej perłami, wyglądał ten najpiękniejszy w całym kraju młodzieniec. Nic dziwnego, że królowa o obiedzie zapomina i chce by jej zachwyt wszyscy podziwiali, nawet zakonnice u których gości.

Ale obok szczęścia i zachwytu, w miarę zbliżania się do Fontainebleau, budzi się trwoga. Rozproszyć jej nie mogą coraz częściej spotykane, w dekoracji miast, wspólne z małżonkiem portrety. *Vous le verrez bientôt*, upewniają narzeczoną rajcy jakiegoś starego miasta, nie-

znając powodów niepokoju swej pani. *Je l'aime à jamais,* — odpowiada czule napis z ust Marji wychodzący. Ale Marja takich słów nie miałaby odwagi powiedzieć Ludwikowi...

Słusznie obawiała się Marja swego młodziutkiego męża. Ma on lat piętnaście i pół, jest o siedem lat od niej młodszy. Dziecinna jego twarz pełna jest niezwykłego uroku. Król nie zdradza w niczem przyszłych upodobań, tylko już wtedy zaczyna zjawiać się nuda i zniechęcenie, które zatruwały jego najpiękniejsze lata. Później, w rzadkie dobre dni, rozwiewały je różne kobiety — Marja nigdy. Mściły się na nim fatalne skutki wychowania. Rodziców nie znał prawie, karmiony pochlebstwami kochał je i nie wierzył im; obojętność do otaczającego świata zwiększała jeszcze wrodzona nieśmiałość. Mówiono, że tylko nauczyciel jego, biskup Fleury, umiał otworzyć królewskie usta. Ale to przywiązanie do człowieka, dbającego tylko o siebie, nie zawsze młodziutkiemu chłopcu na dobre wychodziło. Fleury nie starał się z Ludwika zrobić króla, lecz starał się przygotować sobie miejsce pierwszego ministra. Nikt nie dbał o wykształcenie monarchy, ani o rozbudzenie w tej naturze skrytej i zamkniętej jakichś idealniejszych zamiłowań. Król nauk nie lubił, choć je potem, za pośrednictwem pani Pompadour, proteguje. Nie czyta nic, sztuka pisania jest dlań połączona z wielkim trudem, woli ręczne rozrywki, z zamiłowaniem robi teraz gobeliny, a następnie będzie smarzył naleśniki. Nie znosi gwaru życia dworskiego, bawią go tylko konie i polowania. Na posiedzeniach ministrów nudzi się i bywa tam jedynie z musu. Zachowuje się jak uczniak, *comme un écolier, qui se hâte de faire son thème pour sortir de la classe.*

Im bliżej spotkania pary królewskiej, tem dostojniejsi zjawiają się posłowie. Wkońcu sam ks. Burbon, pełen nadziei, śpieszy powitać Marję. Wszyscy zgodnie chwalą

jej miłe obejście, już zjednała sobie najbliższe otoczenie, a przytem slucha uważnie, co jej pani de Prie jako katechizm dworski podaje

Pierwsze widzenie małżonków nastąpiło we wsi Moret, na skrzyżowaniu dróg, zwanym dotąd *carrefour de la reine*. Po długich dniach niepogody. przyszło śliczne, cieple rano. Wolno zajeżdżała otwarta karoca Marji. Jakaś *estampe* utrwaliła ten moment. Siedzi śmieszna, sztywna postać w *grand habit*, niby manekin; wielki wachlarz trzyma w ręce i patrzy wkoło, niespokojnie szukając wybrańca. Ale oto jest i wita ją serdecznie. Podnosi przyklękającą i całuje w oba policzki przy żywym aplauzie widzów. Jadą razem dalej, teraz dwie sztywne pos aci. Muzyka przygrywa wesoło jakąś fanfarę na cześć królowej, a *chasse au vol* daje miły widok i wdzięczny temat do rozmowy.

Nazajutrz, piątego września, w kaplicy zamkowej w Fontainebleau nastąpiło powtórzenie ślubu, z większą jeszcze niż w Strassburgu pompą. Świątynia udrapowana fioletem, zasianym w złote lilje. Tualeta królowej odbyła się w asystencji książąt. Na suknię z aksamitu fiołkowego w złote lilje, którego przód osypany był drogiemi kamieniami, narzucono płaszcz też *fleurdelisé*, bramowany gronostajami, z trenem dlugim na dziesięć lokci. Gdy Marja klęczała przy ołtarzu, paź trzymał jego koniec, stojąc przy drzwiach. Ciężar takiego stroju, wziąwszy jeszcze pod uwagę koronę, wynosił przeszło sześćdziesiąt funtów, — więcej niż pancerz. Złośliwość więc Woltera była nie na miejscu, gdy pisał do przyjaciółki: królowa na chwilkę zemdlała w kaplicy, ale tylko dlatego, że wypadało. Marja czuła, że cała ceremonja i ten strój nadwerężają jej wątłe siły. Pozwoliła się uróżować. Bardzo skromnie zresztą, tyle tylko by nie być zbyt blada. Zapewne chciała ładnie wyglądać obok młodziutkiego, ślicznego małżonka, całego

w złocie i klejnotach — *manteau de point d'Espagne d'or, habit de brocart d'or*..... Szczególniej chwalono błyski diamentu, podpinającego kapelusz zdobny w olbrzymie strusie pióra.

Ślub dawał arcybiskup de Rohan, ten sam co w Strassburgu. Mowa jego ma teraz inny charakter, rodzina Leszczyńskich usunięta w kąt, a główny nacisk kładzie się na cnoty Marji, tej *femme prudente et sage*, jakiej właśnie młodemu królowi potrzeba.

Gdy Marja wróciła do swych apartamentów, czekala ją niespodzianka. Damy dworu ofiarowują jej w imieniu męża tradycyjny *corbeille de mariage*. Kuferek to aksamitny, w złote hafty zdobny, pełen klejnotów. Rozdaje je królowa obecnym na pamiątkę swego ślubu. Wolter podsłuchał, jak się cieszyła: przecież to po raz pierwszy w życiu mogła robić prezenta.

Po uczcie młoda para spędza wieczór w teatrze. Artyści *Comédie française* przybyli do Fontainebleau zagrać *Amfitrjona* i *Malade malgré lui*. Wybrano Moliera, by nie obrazić nikogo z współczesnych. Wielu z nich ubiegalo się o ten zaszczyt. To był pierwszy oficjalny występ królowej, więc pisma rządowe dają opis jej stroju, podkreślając, że nosi już klejnoty korony francuskiej: „Sancy na piersiach, Régent na swem szlachetnem czole".

Kronikarzem tych uroczystości jest nie byle kto, bo sam François Marie Arouet le Jeune, który wkrótce będzie się starać o pozyskanie łask Marji. Tymczasem notuje w liście do pani Bernières swe wrażenia z teatru. *La reine fait très bonne mine quoique sa mine ne soit point jolie.* Więcej niż na królowę patrzą wszyscy na króla. I z radością widzą, że go niecierpliwi Molier, kolacja z księżniczkami, a szczególniej niezbyt udany fajerwerk *du parterre du Tibre*. Ktoś zauważył, że Ludwik pragnie co

rychlej przejść do apartamentów królowej, by tam dopełnić najważniejszej części całej ceremonji; mało czci dla władzy królewskiej mający Wolter, nazywa rzecz bez ogródek: *se préparer pour faire le Dauphin.*

Fleury i Burbon są zachwyceni serdecznością, jaką młodziutki małżonek okazuje swej pani. Bo mieli poważne obawy. Dla króla kobiety dotąd nie istniały, jak ich, poza Marją, nie będzie przez szereg lat widział. Inicjatorzy małżeństwa chcieli przygotować króla do związanych z niem obowiązków. Najpierw zastosowano metodę „doświadczalną“. Zdaniem Richelieu'go zbankrutowała ona, wobec nieśmiałości Ludwika. Okazał się nieporadnym w czasie sam na sam z pięknemi damami. Hr. Toulouse i ks. de Charolais nie zaznały, tym razem, dostojnych pieszczot.

Wobec tego mentor królewski, biskup Fleury, postanowił inaczej działać. Przed Pestalozzim użył metody poglądowej. W sali, gdzie odbywały się lekcje, na miejscu kart geograficznych rozwiesić kazał obrazy, specjalnie na ten cel przygotowane. Cykl ten dał cały poemat miłości, od *amour naissant* do *amour rayonant.* Dzieje wdzięcznej, małoubranej pasterki i przedsiębiorczego pasterza tak zainteresowały Ludwika, że chciał co rychlej pójść w ich ślady...

Nazajutrz po ślubie cały dwór niedyskretnie opowiadał, co zaszło w sypialni królowej. Ludwik sam wyraził Burbonowi swą radość, wobec czego sprawca małżeństwa spieszy donieść Leszczyńskiemu o przebiegu tej historycznej nocy, powołując się przytem na słowa króla, który miał dać żonie trzynaście dowodów swej dla niej miłości.

To też liczniej, niż obyczaj nakazywał, zebrali się dworacy *pour complimenter la reine,* wyrażając jedno-

cześnie swój zachwyt dla jej bohaterskiego małżonka. Ranek ten był może milszym Marji, od wieczoru, tradycyjnego *coucher*. To, co w podobnych wypadkach odbywało się w sferach mieszczańskich, czy szlacheckich, co upamiętnił Baudoin i Freudeberg, było niczem wobec tego, co przepisywał ceremonjał dworski. Błogosławieństwo łoża, nocna tualeta panny młodej, odsłonięcie firanek i czyjeś niedyskretne ręce gaszące świece, wszystko to wobec całego dworu, musiało być nader przykrem dla królowej.

Świadkiem podobnej sceny, w wiele lat później, był Maurycy Saski: patrzył jak jego ukochana siostrzenica, żona Delfina, znosiła te katusze. Dzielny marszałek, którego przecież trudno posądzać o zbyt subtelne uczucia, nie mógł ukryć swego zdumienia: „Co za wspaniały widok! — mówił z powodu stu pań, osypanych klejnotami. — Ale to wygląda na jakąś ofiarę“.

Przychodzą teraz chwile, które trochę oszołomiły Marję, choć miała wiele zdrowego rozsądku i wiedziała, że piękne słówka kłaść trzeba na karb dworskości. Chciano jej dać poznać cały splendor życia królewskiego. Więc w lasach Fontainebleau odbywały się wspaniałe polowania, których sam Ludwik był zwycięzcą, więc spacery w złoconych pojazdach, festiwale w ukwieconych łodziach, bale, przedstawienia, koncerty.

Przed ślubem Francja cała w piosenkach wyrażała swe oburzenie na ten niestosowny związek, teraz wokół dworu skupia się poezja, pełna panegiryzmu i zagłusza, jeśli jeszcze są jakie, głosy niechęci płynące ze stolicy. Na czele pochlebców stoi Wolter. On też niedawno oburzał się na podatki nałożone dla kupna podarków, *des dentelles et des étoffes pour la demoiselle Leczińska*. Były bowiem piękne tradycje w kraju, jakieś średniowieczne

zwyczaje składania przez wszystkie cechy dobrowolnej daniny królowej, ale teraz rzemieślnicy nie są już skorzy, by *ceinture de la reine* wzbogacić, a Burbon nietylko zrezygnować z tego obyczaju nie chce, lecz przy tej okazji myśli też o podarku dla swej kochanki. Nic więc dziwnego, że wszystkie warstwy narodu były niezadowolone z przyszłej królowej. Ale Wolter zmienil zdanie i stanął na czele tych, którzy uważają, że wszyscy z królowej winni być zadowoleni. W charakterze narodowego poety hołd jej składa. Królowa jest bardzo wżruszona. Dość by ktoś jej ojca chwalił, już go wysoko ceni. A Wolter wynosi pod niebiosy tego męża:

Qui sut vivre en Héros, en Philosophe, en Prince,

i ród królowej, którego niezwykłe losy podziwia:

La fortune fait souvent les Maîtres du monde
Mais dans votre Maison la vertu fait les rois.

Za tym przewodnikiem idzie długi szereg poetów, gotowych Olimp poruszyć, by cnoty, wdzięki i szczęście młodej pary opiewać.. Przez kraj cały, jakby jeden hymn pochwalny się roznosi, a Marja z dniem każdym bogatsza w zalety:

De la douceur c'est le modèle
Son esprit est vif et brillant
Son air est doux et charmant
Mais son âme est encore plus belle.

Cały naród już w niej rozkochany:

C'est la plus noble reine
Qui nous tient tous au coeur.

I nikt się nie dziwi, że król w jakimś dialogu czyni takie wyznanie:

Je brûle jour et nuit
Pour vous chère princesse...

Wogóle poezja więcej mówi o królowej, niż o królu. Zdaje się, że pokładano w niej wielkie nadzieje, jako w kobiecie rozumnej, która potrafi pokierować młodziutkim mężem. Przedewszystkiem jednak dbano bardzo o królowę ze względu na Delfina. Widocznem to jest w mowach, *harangues,* z któremi różni delegaci zwracali się do swej pani. Ale o ile dworscy mówcy starali się dyplomatyzować, przedstawicieli ludu nic nie owijają w bawełnę. Śmiano się bardzo w Wersalu z mowy, jaką w imieniu *femmes des Halles* miała niejaka *dame Gellé.* Ofiarowując królowej trufle, bez ogródek wypowiedziała, jaki jest cel jej daru. Nic tak dobrze nie wpływa na płodność, jak trufle. *Mangez en beaucoup et faites en mangez beaucoup au Roi, car cela est fort bon pour la génération.*

W CIĄGŁEJ NIEWOLI.

Marja łatwo dostosowała się do nowych warunków, tem bardziej, że warunki te nie wymagały od niej żadnej samodzielności. Żelazną obręczą swej opieki otoczyła królowę pani de Prie. Jest pod jej ciągłą kontrolą. Nie wolno Marji pisać, ani rozmawiać z nikim bez zezwolenia, zato pięknej markizie wszystko wolno. Ma w każdej chwili *entrées libres* do apartamentów królowej, bada' co ona robi, nieomal co myśli. Ale osamotniona w gwarnym pałacu królowa nie oburza się na ten stan rzeczy. Przeciwnie, nikt jej tak rozerwać, ani zabawić nie potrafi, nikt się tak przypodobać nie stara, jak ta sprytna intrygantka. Wszyscy to widzą i wyśmiewają. Już przed ślubem powtarzano sobie parodję ze „Szkoły żon". Jak Arnulf Agnieszce każe z góry być wdzięczną za to, co jej da, tak i pani de Prie zastrzega sobie, jakiemi uczuciami ma ją darzyć pupilka.

Marie, écoutez moi, laissez là ce rosaire
Et regardez en moi votre ange tutélaire
Moi qui suis de Bourbon l'amante et le conseil
Moi qu'il chérit autant et plus que son bon oeil
Notre Roi Vous épouse et, cent fois la journeé
Vous devez bénir l'heur de votre destinée.

Jakaś satyra pisana starofrancuskim językiem, odsłaniając całą intrygę małżeństwa króla, kończy się

mową anioła Gabrjela, przemawiającego do Marji w imieniu Boga. Ostrzega ją przed tymi potworami, którzy chcą ją z dobrej drogi sprowadzić. Niech rad ich nie słucha, niech zdobędzie się na tyle odwagi, by wygnać ich z Wersalu, a wtedy ocali od zguby swe państwo i swego króla. W nagrodę Najwyższy wysłucha jej prośb — i potomstwem pobłogosławi związek z Ludwikiem.

Naturalnie nawet echa podobnych protestów nie dochodziły do uszu królowej. Możeby im zresztą nie wierzyła? Długo jeszcze uwielbiać będzie rządy Burbona i pani de Prie, choć piosnki rozbrzmiewają coraz głośniej, już bez aluzji wyśmiewając nietylko stosunek tych dwóch kobiet, ale opłakany stan państwa.

De Prie est habile
Louis est docile
La reine est tranquille
Le duc imbécile
Et l'état s'en va, ça hu, ça ha.

Stary marszałek de Villars, który wielkie nadzieje w małżeństwie króla pokładał, wyraża życzenie, by Marja starała się wpłynąć na Ludwika i sama zbliżyła się do państwa. Tego też pragnie Burbon. Jest on wciąż pierwszym ministrem, ale jego wola maleje wobec rosnących wpływów biskupa Fleury. Sam król, od którego zresztą trudno wydobyć jakieś słowo, powiedział Marji, że swego starego nauczyciela kocha „bardzo", a diuka „dość". Najgorsze, że ten Fleury, nie mając żadnej godności, jest wszędzie i w każdej sprawie głos zabiera. Z niewinną, pobożną minką siedzi sobie w kącie przy konferencjach pierwszego ministra z królem, nie można nigdy swobodnie pogadać, wyłuszczyć wszystkich próśb czy żalów. Trzeba więc

Marję wciągnąć do intrygi. Po dłuższem wahaniu obiecuje królowa pomóc Burbonowi w upragnionem sam na sam z królem, zaprasza więc męża do siebie i zatrzymuje go długo, jakkolwiek Fleury czeka na niego. Nakoniec *Monsieur le Duc* może wszystko powiedzieć. Ale Ludwik skarg na swego mentora słuchać nie chce, a gdy dowiaduje się, że oburzony Fleury opuścił Wersal, rozpacz jego nie ma granic. Nie w imię interesów państwa, czy pogwałcenia władzy królewskiej, ale wprost z dziecinnego przywiązania boleje nad utratą doradcy, to też, gdy ktoś zapłakanemu monarsze poddał najprostsze wyjście z tej sprawy — wezwać biskupa, — nie posiadał się z radości.

Fleury wrócił na dwór cicho, bez manifestowania swych wpływów, z głębokiem przeświadczeniem, że jego przysłowiowa cierpliwość jest na drodze do zwycięstwa i z sercem przepełnionem goryczą względem Marji.

Pani de Prie źle się teraz czuje w Wersalu. Wyjeżdża więc do Paryża, wracając jedynie *pour faire la cour à la reine*, gdy przychodzi tydzień jej służby. Rządy są nadal w ręku księcia, ale opinja coraz ostrzej wypowiada się przeciw niemu; a biskup z Fréjus wciąż czeka odpowiedniej chwili. Dopiero w początkach lipca 1726 r. w sześć miesięcy po niefortunnem wystąpieniu królowej, Burbon otrzymuje rozkaz udania się do Chantilly, margrabina do swych dóbr w Normandji, gdzie ma dotrzymać towarzystwa mężowi. Bracia Paris du Verney, ślepi wykonawcy cudzej woli, dostają się do Bastylji.

Wypadki te przejmują Marję smutkiem... Cierpienie jej jest wielkie, bo ukryć go nie może przed rodzicami, choć stara się nie mówić nigdy z nimi o swych upokorzeniach.

To pierwsze i jedyne samodzielne wystąpienie Marji, jako królowej Francji, bardzo źle się zakończyło. Na uspra-

wiedliwienie jej podnieść można brak doświadczenia życiowego i to, że u doradcy swego, u ojca, również go nie znalazła. Leszczyński namawiał córkę do kampanji przeciw biskupowi z Fréjus w nadziei, że wyjdzie jej ona na dobre. Szlachetność (?) postępowania wzruszy Ludwika, a *Monsieur le Duc* pozna, że królowa wdzięczną być umie. Wrodzony optymizm Stanisława nie zmniejsza się, gdy następuje rozwiązanie zgoła nieoczekiwane. *Elle a été dans un bon novicinat la première année de son mariage. Je n'en suis pas fâché, cela lui a servi de bonne leçon.* Lekcja ta posłużyła o tyle, że odtąd Marja nigdy swej woli w sprawach państwowych nie objawiała, że chęci króla stały się dla niej jedynem i najwyższem prawem. Na całem życiu królowej zaciężył jak grzech nietylko fakt, że nie umiała się zorjentować w sytuacji, ale że potem tego fałszywego kroku, wynikającego z jednej strony z nieznajomości ludzi i stosunków, z drugiej — z dobroci i wdzięczności, — nie okupiła bardziej dojrzałemi czynami, stając przy boku męża — dziecka jako rozumna kierowniczka. Marja usuwa się teraz na drugi plan, rezygnując z wszelkich wpływów, jest jedynie narzędziem do wypełnienia obowiązków królowej i to w najciaśniejszym zakresie, naginając się do rozkazów z góry wydanych. Jak dalece niema w niej poczucia siły, jaki brak ambicji, najlepiej świadczy spokój, z jakim przyjmuje list od męża, pisany za namową Fleury, list związujący jej na zawsze ręce: „Proszę, a jeśli trzeba, rozkazuję, by pani słuchała biskupa tak, jak gdybym to ja rozkazywał".

Naturalnie wieść o tym pierwszym zatargu między małżonkami szybko się rozniosła i odrazu strącono Marję z tego piedestału, na którym chwilowo opinja dworu ją postawiła. Zaczęto znów coraz częściej naigrawać się z niej w piosenkach i ubolewać nad królem, który po-

dobno stał się mniej żarliwym w spełnianiu swych obowiązków małżeńskich, a dotąd przykładał się do nich z zapałem godnym swego wieku. Gdy niezbyt dobry stosunek między królestwem stał się publiczną tajemnicą, zaczęto szeptać o rozwodzie. Szczególnie jeden wypadek zdawał się potwierdzać to przepuszczenie. Grano kiedyś „Brytannika“, Marja i Ludwik przyszli o godzinę później, niż zwykle. Królowa miała oczy zapłakane i słuchała sztuki z widocznem roztargnieniem. Gdy Narcyz rozpoczął swój monolog: *Que tardez-vouz Seigneur à la répudier?*, cała sala zwróciła oczy na lożę monarchów, z ciekawością równie niedyskretną, jak złośliwą.

Marja, o ile mogła, kryła przed ojcem swe cierpienia. Nigdy wtedy, jak i nigdy potem, żadnej bezpośredniej skargi na męża nie powie. Natomiast przyjacielowi swemu, staremu marszałkowi de Villars, zwierza się ze swych przejść, podkreślając zmianę uczuć króla. Marszałek odpowiedział słowami prawdy, nie mogąc się zdobyć na słowo pociechy. Dawał przytem biednemu sercu zdrowe rady. Zapewne, że król nie kocha żony gorąco, ale ona o tem wiedzieć musi. To też powinna swe uczucia trzymać na uwięzi, niech się nie ośmiesza zbytniem manifestowaniem miłości. Choćby ze względu na tyle pięknych oczu, które wciąż go lornetują. Któraś z uroczych pań mogłaby się pokusić o wyzyskanie sytuacji. Nie szczędził Marji niczego: *En cas de passion la froideur naturelle est moins cruelle que l'abandon.* Szczególniej gdy się ma duszę Polki, woli bożej uległą........

Zdawało się, że przyszła chwila, w której mogą się naprawić stosunki między młodem małżeństwem. W połowie lata 1726 r. Ludwik zachorował. W 18-tym wieku przy każdej chorobie podejrzewano *petite vérole*, chorobę przez to straszną, że nie było na nią lekarstwa. Ospa po-

zbawiła reszty fizycznych powabów pannę de Lespinasse, na nią umarł król w siedemdziesiątym roku życia, ona zabierała wciąż ofiary. Cały dwór boi się zarazić, tylko Marja bez wahania pielęgnuje męża. Ludwik przyjmuje z radością jej opiekę, ale gdy ona, potem zasłabła, składa tylko oficjalną wizytę i to w towarzystwie nieodstępnego, teraz już kardynała Fleury.

Choroba Marji wywołała niepokój w całym kraju. Kazano odprawiać publiczne modły, by Bóg zachował tę, która przez swe cnoty drogą jest Francji i kościołowi. Sama królowa niemniej troszczyła się o siebie. Posyła do Nanterre do klasztoru Sainte Geneviève prośbę o nowennę, obiecuje pobożną pielgrzymkę, którą zaraz po wyzdrowieniu odbywa. Swoją drogą przyczyna choroby była dla tak bogobojnej osoby, wielce niedostojna. Leszczyński, który skrupulatnie o wszystkich plotkach dworskich donosi swemu przyjacielowi du Bourg, wspomina, że niedomaganie córki wywołane było zbyt wielką ilością ostryg, (a potem zimne piwo!) i z właściwą sobie dobrodusznością cieszy się, że sympatja małżonków objawia się nawet w tejże samej przyczynie cierpień, bo i król chorował z przejedzenia. W późniejszym wieku Marja odznaczała się łakomstwem. Tłumaczy ją jedynie fakt, że poczytywała to sobie zawsze za wielki grzech.

Wbrew przewidywaniom marszałka de Villars od *abandon* dzieliło Marję jeszcze lat kilka. Ludwik nie był wówczas zdolnym do głębszych uczuć, zresztą do żadnych uczuć. W pierwszej chwili mógł być wdzięcznym żonie za nowe, nieznane wrażenia, stąd ta w nim zmiana dla wszystkich nagła i dziwna. Ale wkrótce rolę swą traktuje, jako z góry narzuconą — jako obowiązek dania następców koronie. Kobiety są mu jeszcze wciąż obojętne. Gdy usłużni przyjaciele chcieli zwrócić jego oczy na wdzięki pań

dworskich, odpowiadał: Królowa jest jeszcze piękniejsza. Frazes ten długo jeszcze mieć będzie na ustach.

Między małżonkami nie wytworzył się stosunek prosty, zażyły. Przyczyna tego leżała między innemi w zobopólnej nieśmiałości, o której wiele po cichu mówiono na dworze, a którą dosadnie określił d'Argenson: „Król zrobił jej siedmioro dzieci, nie powiedziawszy ani słowa“. Marja po niefortunnej próbie wystąpienia politycznego, w której okazała wielką nieznajomość tych rzeczy, nie starała się kierować mężem w dziedzinie uczuciowej. Nie umie zniżyć się do duszy tego dziecka — dewizą jej jest być posłuszną królowi, nie zaś podobać się ukochanemu.

Niemniej Marja kochała męża. Moglibyśmy nie ufać optymizmowi Leszczyńskiego, który upewnia, że królowa kocha męża do szaleństwa i nie ma innych trosk, jak te, które płyną z prawdziwej miłości, i że król odpowiada na te uczucia w miarę swej eksperjencji, (*il est bon qu'il ne cherche pas à en acquérir une plus grande*), ale Marja sama spowiada się marszałkowi du Bourg: „Nigdy nikt nie kochał, jak ja kocham. Jakże miło z obowiązku zrobić sobie przyjemność!“ Zwierza się też często kardynałowi, robi z niego swego *postillon d'amour*. Nie zniechęca jej to, że na skargę o zmianie uczuć męża dostaje zimną odpowiedź: „To nie moja wina“. Nie czuje, że starzec stoi ciągle, jakby na straży, by pokrzywdzona nie upomniała się o swe prawa. Jest w tem obawa nowego zamachu na wpływ na Ludwika, ale przedewszystkiem zazdrość w stosunku do jedynej naprawdę kochanej istoty. Królowa tego nie odczuwa. Stara się być uprzedzająco grzeczną dla kardynała, przytem okazuje mu wiele zaufania, bo na jego ręce posyła wieści do króla, który nietylko nie lubił listów pisać, lecz i czytał je niechętnie. W tym czasie Ludwik wciąż zmieniał miejsce pobytu, żaden król tyle nie jeździł, co

on, a zawsze przy nim Fleury, jakby zapominał o swych siedemdziesięciu latach. Nie sprawy państwowe były przyczyną podróży, ale polowania. Marja zaś siedzi w Wersalu, pod opieką swych lekarzy, skrępowana często powtarzającym się poważnym stanem. Troskliwie pyta, co mąż porabia, jak się bawi i jak się czuje, a przytem zawsze dorzuci kilka słów o swej miłości. Prócz zapewnień miłości pełno jest w liścikach Marji zapewnień posłuszeństwa. Właściwie posłuszeństwo jest na pierwszym planie. Gdy królowa skarżyła się kiedyś przed Ludwikiem na kardynała, że sprzeciwiał się jej prośbom, król odparł dziecinnie a dumnie: „Proszę czynić jak ja i o nic go nie prosić". Marja jednak nie poszła śladami męża. Uznała za naturalne, że woli starca ulegać trzeba i zgodziła się na to, by być od niej zależną. Dwór się oburzał i protestował przeciw rządom tego człowieka, który, oficjalnie nie będąc niczem, był wszystkiem, królowa z całym spokojem sankcjonowała to nadużycie władzy, jakkolwiek jej się ono najwięcej dawało we znaki. Całe życie królowej zależy od kardynała — on rozstrzyga zawiłe kwestje etykiety, często na niekorzyść Marji. On pozwala na czterdziestogodzinne nabożeństwo, a zabrania niewinnego spaceru po *cours la Reine*, on jako wielki jałmużnik nakłada nawet karby na jej dobroczynność. To też biedna królowa odmawiać sobie musi wiele przyjemności, bo przecież ubogim nic nie odmówi. Przez miesiąc cały nie bierze udziału w swej ulubionej grze *quadrille*, aż przyjaciele, zatęskniwszy za królewską partnerką, proszą kardynała, by królowej udzielił kredytu.

Wystarcza, że Marja kogoś proteguje, już dane stanowisko otrzymał kto inny. I znów ani żalu, ani oburzenia. Z naiwnością istot dobrych dochodzi do wniosku, że widocznie Fleury miał jakiż ważny powód, jeśli jej prośbie

odmówił i przy pierwszej grzeczności z jego strony wyraża swą nieskończoną wdzięczność.

Może Marja z biegiem czasu uwierzyła w mądrość kardynała i jego opatrznościową względem Francji rolę, bo trudno przecież na karb pochlebstwa kłaść słynne powiedzenie królowej, pierwsze *bon mot*, które przeszło do potomności. Kiedyś jej *très cher ami* skarżył się, że z nadmiaru pracy traci głowę: „Proszę jej dobrze pilnować — mówiła, — wątpię, żeby ten, kto znajdzie tak cenny instrument, zechciał go oddać“.

Dopiero po śmierci kardynała mogła Marja kierować swem życiem. Ludwik, przekonany o jej wielkiej cnocie, nigdy w niczem nie krępował żony i dzięki temu cieszyła się swobodą, jakiej bodaj żadna królowa francuska nie miała. Ale i potem nie korzysta z niej, — przeciwnie, sama poddaje się więzom etykiety.

Nie buntowała się nigdy przeciw zgóry narzuconej sobie woli. Pamięta, że ojciec kazał jej słuchać. Słuchała więc naprzód Burbona i jego kliki, potem kardynała. Z rąk pani de Prie, podstępnie swą władzę nad królową sprawującej, przeszła pod jawną tyranję Fleury'ego. Wszyscy o tem wiedzą i opinja publiczna śmieje się z zależności królowej:

Vous vous croyez femme du roi
Vous n'êtes qu'une esclave
Et dans votre palais en prison......

AUREOLA MACIERZYŃSTWA.

Ze względu na następcę, na dworze więcej dbano o Marję, niż o króla. Przez dwa pierwsze lata były same zawody. Dopiero w sierpniu 1727 r. przyszły na świat dwie córeczki. Gdy w nocy doniesiono Ludwikowi o pierwszych bólach królowej, w szlafroku idzie do komnat chorej i żeby jej nie odstępować, ubiera się w przedpokoju. Jest przy *ondoiement* i cieszy się ze swych dwóch laleczek, dwóch, co świadczy dobrze, jak mówi, o jego zdolnościach ojcowskich. Wraz z nim cieszy się cały Paryż; uroczyste *Te Deum* odśpiewano w katedrze w asystencji parlamentu, a zabawy ludowe trwały kilka dni.

Nastrój nie był tak wesoły, gdy w rok potem przyszła znów córka. Nawet Stanisław uderza w ton rezygnacji, zaznaczając jednak, że wszystko w ręku Boga: „Wielbijmy jego świętą wolę.“ Marja czuje, że pozycja jej zaczyna się chwiać. Po to ją na tron Francji wyniesiono, by dała Delfina: *Reine, enfante le Dauphin, oû te mets en clôture* te za piosenką ludową, bardziej dwornie powtarzał Wersal cały.

Myśl o synu nie opuszcza biednej kobiety. Wie dobrze, czem jest dla kraju następca tronu, może na dnie duszy ma też nadzieję, że on wpłynie na poprawę jej losu. Choć się do tego nie przyznaje, przeciwnie, objawia gotowość do poświęcenia własnego życia, kosztem życia syna.

By stało się zadość życzeniu całej Francji, królowa ucieka się do środka, — zdaniem jej zawsze niezawodnego

— modlitwy. W tym celu ma się odbyć w Notre-Dame czterdziestogodzinne nabożeństwo błagalne. Królowa nieśmiało prosi o pozwolenie wzięcia w niem udziału i pozwolenie dostaje. Jest to zarazem jej *entrée* do stolicy, w której dotąd nie była. A stolica nęciła Marję, choćby swemi kościołami.

Paryż od lat wielu nie widział już w swych murach monarchini, ale wizytę Marji traktowano jako pobożną pielgrzymkę, więc nie dano jej tych form, jakie w podobnych wypadkach nakazuje etykieta. Jednak u wrót miasta czekali przedstawiciele władz, przy głosie dzwonów kościelnych, biciu armat Bastylji. Nie kazano zamykać sklepów, lecz zwykły ruch ustał siłą — ciekawości. Na drodze stały tłumy, spragnione widoku niezwykłego gościa. U progu katedry witał królowę kardynał de Noailles, który prosił o miłość dla swych owieczek, przyrzekając z ich strony wierność i posłuszeństwo. Marja w miarę szczodrobliwości swego wielkiego jałmużnika okazała się pełną współczucia dla ubogich. Prędko jednak rozdała osiemnaście tysięcy, przeznaczonych na jałmużnę i z bólem patrzyła na tłumy, otaczające ją przed kościołem świętej Genowefy. Nie mogła już w inny sposób spełnić miłosiernego uczynku, jak polecając proszących opiece patronki Lutecji i modlitwom *du bon roi Clovis.*

Po przyjęciu deputacji w kolegjum Ludwika Wielkiego, obejrzeniu Luwru i Tuillerjów, Marja wróciła do Wersalu bardzo zmęczona. A Paryż przez kilka dni o niczem nie mówił, jak tylko o *bonne reine*, jej tualecie, klejnotach, blaskach, jakie rozsiewał Sancy. Co do powierzchowności królowej, ogół był tego zdania, co adwokat Barbier: „Jest mała, raczej szczupła, niż pełna, nieładna ale miła. Ma wyraz dobroci i łagodności, co nie składa się na majestat, wymagany od królowej.“

Modły Marji i całej Francji zostały wysłuchane. 4-go września 1729 r. przyszedł na świat następca tronu. W pałacu wersalskim, od lat przeszło sześćdziesięciu nie było Delfina, więc zajrzano do historji, jak należy witać przybysza. Wkoło łoża cierpiącej zgrupowali się książęta krwi; król, kanclerz i kardynał Fleury nie opuszczali wezgłowia. Damy, kolejno, dostępowały zaszczytu trzymania rąk królowej. Drzwi wielkiej sypialni otwarto na oścież, by mogli wejść wszyscy, którzy zechcą. Miało to znaczyć, że życie każdego z potomków Ludwika Świętego od chwili urodzin winno być jawnem, bo dziecię to jest dobrem ogólnem, całego narodu. *C'est la grandeur de vous et de votre enfant,* — mówił niegdyś Henryk IV. do Marji Medycejskiej, zdumionej dzikością tego obyczaju. W podobnych wypadkach cały dwór skwapliwie korzystał ze swych przywilejów. Marja Antonina, gdy się jej syn rodził, omal nie udusiła się z braku powietrza w pokoju.

Wielki dzwon w ratuszu oznajmił przyjście na świat Delfina, — było to zarazem wezwanie do trzydniowego, niemilknącego dzwonienia wszystkich dzwonów w kraju. Szał radości ogarnął stolicę. Nawet Fleury nie szczędził kosztów, by uświetnić ten radosny wypadek. Czekano końca *Te Deum* dla rozpoczęcia uczt i zabaw. Prócz tych, które urządził Wersal i miasto, korporacje, a nawet pojedyncze osoby, na własną rękę, bawiły Paryż. W muzeum Carnavalet, za szklaną szybką, drzemie sobie mały rysunek, wymowna pamiątka tych dni. *Place de Grève.* Wyrosła na nim sztuczna góra, z której tryskają różnorodne strumienie. Co tylko znano w dziedzinie napoi można było zaczerpnąć u tego źródła. Całe miasto oświetlone bogato, pełne transparentów. Oto Marja, gwiazda północy, prowadzi okręt o barwach Lutecji. Napis: *Nec vota fefellit,* głosi, że choć późno, nie zawiodła królowa oczekiwań.

Ludowi, prócz jadła i bezpłatnych widowisk, rozdawano trwałą pamiątkę: medal wybity na tę uroczystość. Po raz trzeci Marja uwieczniona jest obok męża. Pierwszy raz widzimy *La reine Leczińska* z profilu, w starożytnej szacie, na medalu Deloc'a, wybitym z datą ślubu. Potem utrwalił ją Van Loo na tarczy, którą amorek trzyma. Zawsze ta sama główka, dość zgrabna, nieregularne rysy, ciekawy nosek i niewielkie oczy, schowane w pulchnych policzkach. Teraz, jako młoda matka, ma minkę pewniejszą siebie i na ślicznego małżonka patrzy nieomal zalotnie. Na odwrotnej stronie medalu symboliczna Francja, siedząc na globie, trzyma Delfina — *vota orbis*.

Belle, który już raz malował królowę, prosi o pozwolenie zrobienia jej portretu z synkiem. Lepiej mu się ten portret udaje od poprzedniego. Wprawdzie wówczas naśladował, co do układu, piękne dzieło Santerre'a, portret księżnej de Bourgogne, ale nie umiał uchwycić wdzięku, jaki inni malarze znaleźli w królowej. Stoi ona w pozie nieco konwencjonalnej, z gałązką białej lilji w ręce, kraj jej szaty podtrzymuje paź w zawoju na głowie. Zdaniem, nawet dzisiejszych uczonych, ubrany jest *à la polonaise*.

Zgoła inną Marja teraz, gdy chlubi się następcą. Jest dumna, ale w tej dumie niema pychy, tylko nadzieja, że to dziecko będzie jej zawsze najdroższym i prawdziwym sprzymierzeńcem. Ten przyszły, niedoszły król, w swej wolnej szacie, z orderem świętego Ducha na pulchnej szyjce (dostał go zaraz po przyjściu na świat, choć się Ludwik bał, by to szczęście zbyt wielkiego wrażenia na Marji nie uczyniło), w czepeczku z cienkich koronek, ma minkę rozbrajająco głupiutką. Rozkochana mateczka uważa, że dziecko nie musi być ładnem, żeby być drogiem.

Królowa jest w *grand habit*, z bogatej materji, haftowanej w kwiaty. Siedzi w obramieniu płaszcza, na fiole-

narzuconych przez etykietę, ani uprzyjemnić smutnych dni wersalskich. Król nie czuł się dobrze w jej towarzystwie i, jeśli wierzyć pani de la Ferté Imbert, najmilszą jego rozrywką w apartamentach żony było duszenie much na oknach. Tak, Marja wobec swego ślicznego małżonka była tylko — nudna. Potwierdza to sam Leszczyński, który zawsze utrzymywał, że nie znał mniej interesujących żon, niż jego Katarzyna i jego Maryneczka.

Królowa nie była odpowiednią towarzyszką życia dla młodziutkiego, budzącego się, pełnego temperamentu chłopca. Kochanką mu nigdy nie była. Wychowana pod okiem matki w zasadach przesadnej czystości, bała się dla ziemskich rozkoszy utracić niebieską koronę. To też z łatwością przyszło kardynałowi Fleury, przekonać ją, że świętość sakramentu nietylko nie wymaga, lecz potępia wszelką kokieterję, że aniołowie strzegą łoża małżeńskiego, by namiętność nie miała do niego dostępu. Richelieu nazywa to: *pêcher sans crime*. Małżeństwo traktowała z punktu chrześcijańskiego obowiązku i nic z wdziękiem, dobrowolnie nie dawała. Biedny Ludwik, zanim dostał się do sypialni żony, musiał wysłuchać rad i uwag całej *Faculté* i dać obietnicę, że zastosuje się do wskazówek Perrat czy Helvetiusa.

Przytem królowa miała wiele dziwactw, które mogły zrażać i zniechęcać towarzysza snu. Zwykła była wieczorem modlić się bardzo długo, a że boi się duchów, więc prosi którąś z dam dworu, by przy niej czuwała, opowiadając bajkę, zanim zaśnie. Miała też brzydki zwyczaj nakrywania głowy kołdrą. I jeszcze jedno: specjalne zamiłowanie do piesków. *Petits favoris*. Cóż bardziej w duchu czasu? Wszystkie modne damy je pieszczą, wszyscy poeci opiewają, na wszystkich obrazach i portretach pełno psów, kotów, ptaszków. W to faworyzowanie zwierząt wkładano

dużo wdzięku, ale jeśli kto w nocy wstaje, by zobaczyć czy lewretce nie spadła niebieska wstążeczka.... Poniatowski słyszał na dworze wersalskim jeszcze inne ploteczki, na karb których składano winę złych stosunków małżeńskich. Są one i niedorzeczne i nie do powtórzenia.

Gdyby Marja była *esprit fort*, gdyby słaby, młody król czuł w niej siłę moralną, to może byłby się jej poddał. W poczuciu swej bezwoli, pragnie mieć obok siebie inną wolę. Ale i pod tym względem żona go zawiodła. Była jeszcze bardziej od niego słaba, bardziej wszystkim wpływom uległa, a przedewszystkiem jemu nazbyt poddana. To też gdy znalazł furtkę do nowego życia, przeszedł ją, nie oglądając się nigdy poza siebie. Marja odpowiedziała na to najpierw łzami, potem pozorną obojętnością. Dopiero po kilku latach, na miejsce niepewnego szczęścia, szukać zaczęła niezawodnego spokoju.

Rezygnacja królowej wypływała nietylko z uczuciowych pobudek. Marja bardzo wysoko ceni władzę królewską, pojmuje ją w duchu średniowiecza. Uważała siebie za pierwszą poddankę męża, którego winna słuchać narówni z całym narodem. Opozycja względem rozkazów monarchy jest w jej oczach opozycją względem rozkazów bożych. Zbyt jednak była rozsądna i zbyt w tej sprawie zainteresowana, by nie widzieć, że król nie wyzyskuje dobrodziejstw danych mu od Boga. W przekonaniu, że Ludwik jest wobec nieba reprezentantem całego narodu, boi się, czy za jego winy nie spadnie kara na wszystkich. Gdy skarżono się przed nią na złe czasy, przewiduje, że mogą przyjść gorsze — gniew boży wisi nad Francją. Cierpi nad tem, że arcychrześcijański król, najstarszy syn kościoła, usuwa się od obowiązków religijnych. Nie chce odbyć wielkanocnej spowiedzi, *Pâques*, zaniedbuje swe *dévotions*, pozbawia innych łaski, jaka spływa na chorych

z królewskiego przywileju *toucher les malades*. Na to wszystko trzeba być czystym wobec Boga. Ludwik zaś ma pod tym względem poważne skrupuły. Słaby, tchórzliwy, naiwnie pobożny, pełen jest obaw, czy w chwili grzechu ma prawo do błogosławieństwa, jakie jemu, a przez niego innym, niebo udziela.

Zato Marja wciąż się modli. Nie za siebie, — błaga o nawrócenie króla, godzinami leży krzyżem u ołtarza, prosząc o przebaczenie. Choć obawy jej były płonne. Zapomniała, że dzięki zasługom Ludwika Świętego dynastja francuska miała specjalne u Boga prerogatywy. *Aucun roi de sa race ne peut être damné, pourvu qu'il ne se permette une injustice envers ses sujets, ni dureté envers des petits gens.*

LOUIS LE BIEN-AIMÉ!

Na dworze zastanawiano się nad szczególnym pociągiem króla do pań z rodziny de Nesle. Nazwać to wiernością, czy niewiernością? Barbier współczuje pierwszej kochance króla: „Oto skutki tego, że się ma siostry!" Podobny problem może być bardzo ciekawy z punktu uczuciowego, w danym wypadku działał jednak tylko brak inwencji i przedsiębiorczości ze strony Ludwika.

Hrabina Mailly od 1738 r. staje się jawną faworytą, *maîtresse déclarée.* Już nie osłania się tajemnicą czułych sam na sam, ani tego, że król u niej, w gronie przyjaciół, jada kolacje. *La pénitante* pod wpływem tych zmian gotowaby zmienić swą dotychczasową rolę, ale przybycie z klasztoru młodszej siostry psuje jej plany. Śliczna dziewczyna potrafiła odrazu obudzić zachwyt króla. Ze wszystkich swych kobiet Ludwik najbardziej ją kochał. Toteż rozpacz jego nie miała granic, gdy hrabina Vintimille — w odpowiedniej chwili znaleziono jej męża — zmarła przy przyjściu na świat dziecka. Strapiony kochanek zamyka się w swej sypialni, gdzie dni spędza samotnie, a potem ucieka do St. Léger, by przez całe miesiące opłakiwać zmarłą. Obojętnie przyjmuje wiadomość o nieprzychylnych sobie manifestacjach Paryża w czasie pogrzebu, cały pochłonięty wspomnieniami i dzieckiem. Rolę pocieszycielki spełnia *Sainte Mailly.* Długo to jednak nie trwa, musi ustąpić miejsce następnej siostrze. Współ-

cześni utrzymują, że królowa cieszyła się, gdy pani Tournelle prosi ją o godność damy dworu: ma nadzieję, że usunie hrabinę z serca króla. Już to prawda, że rodzina de Nesle nie okazała Marji, za doznane dobrodziejstwa, należytej wdzięczności, ale z drugiej strony wszelki bunt nie byłby zgodnym z posłuszeństwem, którem królowa lubiła się popisywać. *Le roi est maître.* Zresztą stanowisko swe w tej sprawie wyraźnie zaznaczyła. Gdy dochodzą do niej wiadomości o nowej faworycie, pisze do kardynała Fleury: *Si le roi le trouve bon, je le trouve très bon aussi.* Dla wydalonej z dworu Mailly ma naprawdę chrześcijańskie współczucie. Kronikarz dworu upewnia, że królowa życzy sobie, by eks-kochanka męża była dobrze traktowana i żeby jej na niczem nie zbywało.

Margrabina de la Tournelle, późniejsza ks. Châteauroux, występując na widownię publiczną, określa swój stosunek do króla inaczej, niż jej poprzedniczki. Nie miała uczucia, mówiono nawet, że kocha kogo innego, widząc więc zachwyt Ludwika (*Dieu, qu'elle est belle!*), postanowiła wyzyskać sytuację, zgóry stawiając swe wymagania. Nie chce z nikim dzielić się uczuciem króla, ale to jeszcze za mało dla tej dumnej księżniczki, która pragnie użyć wszystkiego, co miłość monarchy dać jej mogła ze świata uciech i radości. Nie chce żyć w ukryciu, honor jadania z królem *petits soupers* jej nie wystarcza. Wymaga tytułu *duchesse à brevet* i pensji na całe życie. Musi być ogłoszona jako faworyta i rolę swą pełnić jawnie, według ceremonjału, jaki król-słońce do tej roli ustanowił. Układy prowadzi jej wuj, ks. Richelieu, a prowadzi tak umiejętnie, że król na wszystko się godzi, zapominając, że przez to narusza prawa oszczędności, przestrzegane przez kardynała. Wprawdzie starzec nie czyni już żadnych uwag swemu pupilowi za schodzenie z drogi cnoty, ale

skarb państwa trzyma zawsze w swych rękach. Co do kochanek, to był zdania Barbier, że lepiej, by król zajmował się kobietami, niż polowaniem. *Ça prendra moins de temps et d'argent.* Bo doprawdy polowania pochłaniały życie króla, a na utrzymanie swej sfory wydawał on więcej, niżby kosztował cały harem. O to by król zajmował się sprawami państwa, nikt widocznie pretensji nie miał...

Wymagania pani de Tournelle jednak były zbyt wygórowane, bo pertraktacje pozostają w zawieszeniu. Zresztą nie można wątpić, że wkrótce się nawiążą, gdyż kardynał jest bardzo chory. Teraz trzeba mu ulegać, bo nigdy nie był tak nieznośny. Marja wiedziała o tem najlepiej. W ostatnich chwilach swego życia Fleury był dla niej wyjątkowo przykry. Zmartwychwstały w nim wspomnienia upokorzeń, czy może błąkała się myśl, jak inaczej poszłoby jego życie, gdyby królowa zwyciężyła. Czyżby miał rację Proyart, sądząc, że ten człowiek był tak mało przenikliwy i bał się biednej kobiety?

Marja za swe tyloletnie posłuszeństwo nie otrzymała najmniejszej nagrody. „Niech królowa tu nie przychodzi, — mówił umierający, gdy ona całe godziny czeka na przyjęcie, — zapomniałem o złem, które mi uczyniła, i złożyłem je u stóp krzyża“.

Było na dworze ogólne zdziwienie, gdy po śmierci kardynała, na pierwszem posiedzeniu rady państwa, Ludwik objawił swym dygnitarzom, że odtąd sam będzie pierwszym ministrem: — *Me voilà premier ministre.*

Wszyscy się domyślają, że na to wpłynęła pani Châteauroux. Każdy ze zrozumieniem patrzy na obraz Van Loo: „Odpoczynek po łowach“. Jest to apoteoza stosunku króla do nowej kochanki.

Cały świat wersalski, modne damy, eleganccy kawalerowie znużeni polowaniem odpoczywają. Damy, że

to zdala od Wersalu, włożyły wygodniejsze suknie i mogą nawet usiąść na rozścielonych po trawie dywanach. Kawalerowie wprawdzie mają złotem haftowane *pourpoints*, ale uczesanie ich nieco zaniedbane, a buty wyglądają groźnie. Całe towarzystwo zajęte śniadaniem. Jakiś żarłok atakuje pasztet, ktoś z zapałem kraje szynkę, inny syn Nemroda zabrał sobie na własność butelkę szampana. Panowie usługują paniom. Jako pierwszy *cavaliero servante* występuje sam król. Usiadł niżej od księżnej, podaje jej talerze, patrzy w jej oczy prosząco a przymilnie. W jego ślady idą różni *cordon bleu* i kawalerowie orderów, zapominając o swych wysokich godnościach. Zresztą służba ciężką nie jest. Usta uśmiechają się do siebie, ręce spotykają i rozplatają, zdziwione jasnością dnia, niewinnością przyrody...

Wszyscy wypoczywają. Ale lada chwila na rozkaz króla ozwą się trąby. Zniecierpliwione konie, okryte fantastycznemi czaprakami, poczną strzyc uszami, psy, co rwą się na smyczy, puszczą się wielkiemi susami i cała kawalkada pomknie w głąb lasu, wyglądającego jak dekoracje teatralne. Na placu zostanie tylko kucharz, naturalnie murzyn, który do swego kosza zbierze resztki pańskich smakołyków.

Nie dość jednak rządzić Wersalem. Jutrzenka z obrazu Nattier, lecąca w przestworza z płonącą żagwią, chce działać. Odezwała się w niej krew włoska, dumna, ambitna. Król musi chodzić w aureoli sławy, a chwała i na nią spadnie. Musi zyskać miłość narodu, wyrwać się z ciasnego życia dworskiego, wziąć udział w wojnie. Marzy się księżnie rola pani de Montespan, która na polach Flandrji zbierała laury dla królewskiego kochanka. Ale Ludwik XV. nie ma w sobie nic z wielkiego dziada. Sama myśl wojny go niepokoi.

— *Vouz me tuez, madame.*

— *Il faut qu'un roi ressuscite.*

Po takich słowach nie pozostało nic, jak być mężnym. A cały naród się dziwił, że ten człowiek zawsze tajemniczy i niezbadany raz zaznaczył swą wolę.

Gdy decyzja co do wyjazdu króla zapadła, Marja pragnie z nim jechać. Nie wiedziała o planach Châteauroux, czy też chciała im zapobiec? Scena, która teraz nastąpiła, jest znamienna dla stosunku obojga małżonków. Kronikarz dworu podaje ją bardzo dokładnie. W czasie wieczornej pogawędki u księżnej de Luynes, pyta się książę Marji, czy nie chciałaby towarzyszyć mężowi, a jeśli tak, dlaczego nie wyjawi swego życzenia. Marja odpowiedziała, że trudno jej poruszać tak drażliwą kwestję, a jemu odpowiadać, woli więc piśmiennie prośbę swą wyłuszczyć. W czasie *débotté du roi* wręczyła list, w którym było zastrzeżenie, że jeśli król nie chce, może nie odpisywać. Był to sposób praktykowany przy załatwianiu podobnych spraw. Zazwyczaj Marja nie otrzymywała odpowiedzi, lecz czekala cierpliwie, czy jej życzenie będzie spełnione. W danym wypadku król odpisał, ale odmownie, tłumacząc się wielkiemi wydatkami, związanemi z tego rodzaju podróżą. Przed wyjazdem oszczędził sobie przykrości pożegnania żony, dopiero z drogi napisał do niej, ofiarowując dla załagodzenia zawodu pałacyk Trianon. Naturalnie, i ten cios przyjęła królowa spokojnie, widocznie mało miała nadziei, a żalu do męża wogóle już mieć nie potrafiła. Zresztą kilka miesięcy panowania nowej faworyty były twardą szkołą dla biedaczki. Księżna postępuje zupełnie inaczej, niż jej siostry. Mailly starała się usunąć w cień, Vintimille krótko błyszczała na dworze, obecna kochanka, dumna i zaborcza, lubiła manifestować swą godność, na każdym kroku zaznaczała wyższość swej władzy faktycznej, od formalnej władzy królowej. Ludwik uważał, że usuwa pozory skandalu, gdy jego kochanki są damami dworu

królowej. Ale z tego wynikało tysiące przykrości. Wobec niemiłego towarzystwa, Marja przemogła nawet w sobie wrodzony lęk, — dama dworu musi czekać, póki królowa, która boi się samotności, nie zaśnie, — i Châteauroux upewnia, że przy niej Morfeusz zjawia się bardzo prędko. Częste obcowanie z tą kobietą było bardzo niemiłe Marji. A trzeba się było wciąż pokazywać publicznie na zabawach, uroczystościach. I znosić tyle upokorzeń! Nieraz przez cały wieczór Ludwik nie zbliża się do żony, natomiast otacza kochankę ciągłą pamięcią, honorami. Nie zwraca uwagi, że królowa stojąc czeka, aż on usiądzie do lanskenetu, by móc zasiąść do swego *cavagnole.* Galanterja wersalska nie nakładała na królów wielkich obowiązków grzeczności względem swych małżonek, a Ludwik nawet tego minimum nie przestrzegał.

Marja jest jednak dziwnie spokojna i taktowna. Budzi raczej zdziwienie niż zachwyt, bo robi więcej, niż musi. Gdy pani de Tournelle zostawszy *duchesse à brevet* otrzymuje przywilej siedzenia wobec rodziny królewskiej, Marja śpieszy złożyć jej życzenia z powodu łaski, którą od króla otrzymała, jakkolwiek zna cenę, za jaką ta łaska była kupiona. Więcej, po wyjeździe króla na pole walki zaprasza faworytę na obiad, choć młodziutki Delfin umie okazać swe niezadowolenie, a księżna de Luynes odmówiła królowi udziału w zabawie, na której po raz pierwszy oficjalnie chciał przedstawić damę swego serca (*glorifier l'adultère*).

Gdy Ludwik wyjechał, Marja uważa siebie za przedstawicielkę korony. Teraz ona kieruje życiem w Wersalu. Zawiesza dworskie zabawy, wieczorem niema już u niej koncertów, ukazuje się tylko przy *dîner à grand couvert* i na uroczystych nabożeństwach. W wyprawie wojennej chciał wziąć też udział Delfin, lecz i jemu ojciec odmówił,

motywując tem, że trudy wojenne byłyby zbyt ciężkie dla młodego wieku i że zdrowie następcy zbyt jest cenne dla kraju, by je na szwank narażać. Oboje więc z matką pocieszają się radosnemi wiadomościami, które sam król, a częściej powiernik Marji, d'Argenson, z Flandrji nadsyłają.

Nagle stało się coś, co królowę boleśniej uraziło, niż odmowa męża. Zaczęto szeptać, że niektórym damom pozwolono przyłączyć się do świty królewskiej. Ludwika prędko znudziła rola dobrego monarchy. Zwiedzanie szpitali, próbowanie strawy żołnierskiej, życie wśród rozgwaru bitwy, a nawet sława zwycięzcy z pod Menin, słowem, to, co Michalet nazywa *la comédie de la conquête de la Flandre par le roi*, na długo nie mogło wystarczyć. Zatęsknił do życia dworskiego, chciał słuchać wesołych śmiechów kobiecych, zamiast raportów swych generałów. To też księżna Châteauroux i pani de Lauragais, jej siostra, o której też mówiono, że chlubi się względami króla, bardzo pragnęły pocieszyć samotnego bohatera. Chwyciły się pozoru, że księżna de Chartres ma odwiedzić chorego męża: będą jej towarzyszyć, niby z grzeczności. Nie miały jednak odwagi mówić głośno o swych planach; Marja też nie miała odwagi okazać swego niezadowolenia. Tylko innym damom, które chciały się przyłączyć do orszaku, odpowiedziała gniewnie przez trzecią osobę: — *Qu'elles fassent leur sot voyage comme elles voudront, cela ne me fait rien.*

Z pola walki zaczęły smutne dochodzić wieści. Entuzjazm, z jakim dotąd wszędzie witano Ludwika, słabnie, gdy u boku jego zjawiła się powszechnie znienawidzona kochanka. Marja przebaczyła zapomnienie o sobie, ale naród nie mógł darować Ludwikowi, że zdradził dobrą królowę. Przyjazd księżnej do obozu uważano za najwyższy nietakt; coraz częściej dawały się słyszeć głosy

niechęci. Zrazu ciche, nieśmiałe, wybuchły wkońcu w słynnej piosence żołnierskiej:

> *Belle Châteauroux*
> *Je deviendrai fou*
> *Si je vous baise.*

Śpiewano ją nawet pod oknem króla, w Lille, gdy ucztował ze swą „damą pikową".

Oddawna oczekiwana przez Marję kara boża — przychodzi. Król zasłabł w Metz (początek sierpnia 1744 r.). Królowa przeżywa straszne chwile. Jeden biuletyn brzmi groźniej od drugiego. Kreśli je dla całego dworu La Peyronie, pierwszy lekarz, dla Marji przyjaciel jej, d'Argenson. Jak o łaskę prosi królowa o pozwolenie pojechania do męża. Ale musi czekać na odpowiedź — *pour recevoir ses ordres sur le départ* — jak językiem dworskiej etykiety określa sytuację de Luynes. Marja, zawsze uległa, śle tymczasem listy do swego powiernika a zarazem orędownika: niech jej sprawę popiera i niech ciągle donosi o zdrowiu chorego. Listy te są chaotyczne, bezładne, naprawdę kochające; listy osoby, która słusznie o sobie mówi: — *Ma tête s'en va.* W gorączkowym niepokoju czeka odpowiedzi — czeka ją pełna niecierpliwości, obaw i nadziei, tych wszystkich uczuć, które serdeczne przywiązanie dyktuje.

Płyną w Wersalu dni smutne, bo coraz gorsze przychodzą nowiny. Źle jest, król godzi się na przyjęcie ostatnich sakramentów i widocznie już się wiele od życia nie spodziewa, bo przystaje na zburzenie drewnianej galerji, łączącej pałac z opactwem św. Arnolda, gdzie mieszkała kochanka, a nawet nie protestuje przeciw jej wydaleniu. Teraz już i Marja otrzymuje pozwolenie przyjazdu. Nowe zjawiają się trudności: brak karet, koni, brak ceremonjału

dla tego rodzaju podróży. Ale biedna królowa po raz pierwszy w życiu ośmiela się wyłamać z narzuconych jej pęt. Całą noc spędza z synem w kaplicy zamkowej, a skoro świt zwykłą berlinką puszcza się w drogę, by 17-go sierpnia stanąć u celu. Dziwna to podróż, pełna obaw, nadziei i wspomnień. Tą samą drogą przed dwudziestu laty jechała, by zostać królową Francji... Witana wszędzie, jak i wówczas, entuzjastycznie, mija się z księżną Châteauroux, której karety obrzucono błotem i kamieniami i która tylko dzięki zmianie marszruty dotarła szczęśliwie do Paryża.

W chorobie ujawniał się zawsze charakter Ludwika; jego tchórzliwość, wahanie się, brak określonego stanowiska. Pod groźbą nie otrzymania rozgrzeszenia godzi się na wszystko. W czasie spowiedzi, o której myślano, że będzie ostatnią, *amende honorable*, prosi Boga i naród o przebaczenie win, czuje się niegodnym tytułu *très chretien* i obiecuje poprawę, jeśli wróci do zdrowia. W stosunku do Marji uderza też w ton pokory; długo ją ściska i płacząc prosi o przebaczenie tego zła, które jej uczynił. Jeszcze w nocy wzywa panią de Villars, pytając pełen trwogi, czy Marja rzeczywiście mu przebaczyła. To zachowanie męża szczerze wzrusza, skłonną do zapominania uraz, kobietę. Spędza dni całe przy łożu chorego, znosi jego kaprysy, słucha ciągłych, tak bolesnych, rozmów o śmierci. Śmierć była zawsze ulubionym tematem dyskusyj, rozmyślań i planów króla. Wobec zgonu najbardziej ukochanych osób pierwszą jego troską była sprawa pogrzebu i obrzędów z tem związanych. Nęciła go tajemnica śmierci i całe życie zatruwała obawa, by nie przyszła ona nagle i nie znalazła go nieprzygotowanym. Miło mu teraz było, że żona jest przy nim, że jej pobożna dusza czuwa nad grzesznikiem. To jedynie było przyczyną zmiany postę-

powania, biedna Marja inaczej ją sobie tłumaczyła. Sądziła, że skoro kardynał nie żyje, a kochanka oddalona, już nic ich nie dzieli, i może miłość, choć w zmienionej formie, wróci do serca Ludwika. Złudzeniu uległy też damy, należące do *vieille cour*. Chcąc zaznaczyć możliwość naprawy stosunków małżeńskich, łoże królowej zamieniły w *couche nuptiale*, a same swe półżałobne szaty ozdobiły zielonemi wstążkami, symbolem nadziei. Dalej poszła królowa, która po czterdziestym roku życia wróciła do różowych sukien.

Księżnie de Brancas przypomina to galanterję dawnych czasów, gdy unikając kompromitacji, tualecie powierzano wypowiadanie najtajniejszych uczuć.

Ludwik, który już się czuł lepiej, nieprzychylnie przyjął w ten sposób wyrażone nadzieje. Niezadowolenie króla stało się widocznem, gdy ks. de Richelieu, wuj pani de Châteauroux, począł ośmieszać te przedwczesne oznaki zwycięstwa. Strapione panie, a z niemi i królowa, wróciły do swych *becs noirs*.

Marja cieszyła się, że mąż jej w czasie choroby powrócił do praktyk religijnych, ale i to złudzenie nie trwało długo. Już nie modli się klęcząc! Dobroduszny de Luynes upewnia, że robi to również gorliwie leżąc, ale w rzeczywistości król przestał się poczuwać do wdzięczności względem Boga, gdy się dowiedział, że choroba jego nie była znów tak bardzo niebezpieczna. Wiadomość ta wzbudziła w nim podejrzenie, że wykorzystano sytuację, by wpłynąć na zmianę trybu jego życia i zaczął się odnosić do *parti dévot* królowej, a przedewszystkiem do niej samej, bardzo niechętnie.

Luneville zbyt blisko leżało od Metzu, by można je pominąć; trzeba zresztą było złożyć kondolencję Leszczyńskim, którzy z powodu zamieszek wojennych musieli

nawet na czas jakiś siedzibę swą opuścić. Odwiedziny te, tak przez Marję upragnione, były jednem pasmem bólu i goryczy. Ludwik był poprostu niegrzeczny względem gospodarza domu, który dokładał wszelkich starań, by umilić pobyt zięciowi, nawet wbrew interesom uczuciowym Marji. Wiedząc czem najlepiej można króla rozerwać, urządzał zabawy, dając mu możność, bardzo bliskiego, poznania pięknych pań. Ale i to nie potrafiło rozchmurzyć królewskiego czoła; objawów złego humoru nie starał się nawet pokryć grzecznością. Wyjeżdżając, nie pożegnał królowej Katarzyny, dopiero z drogi przysłał jej pozdrowienia i pytał o zdrowie. Względem żony był również szorstki i niemiły; gdy go prosiła, by pozwolił towarzyszyć sobie do Strassburga, odparł ostro: — „Nie warto, będę tam bardzo krótko". Nie pozwala też przedłużyć pobytu u ojca, żąda powrotu do Wersalu: — „Proszę wyjechać w dwa, najdalej trzy dni, po moim odjeździe".

Nic dziwnego, że Marja ze stanu rezygnacji wyrwana chwilową nadzieją, czuje się bardziej smutna, niż poprzednio. Nastrój jej duszy dobrze malują listy do d'Argen ona, w tych latach najbliższego powiernika. Za jego pośrednictwem stara się nieraz coś uprosić u króla, a gdy się to nie udaje, biedna kobieta nie potrafi ukryć swego bólu. „Najniewinniejsze przyjemności nie są już dla mnie. To też nie będę ich szukać na tym świecie. Tonę we łzach, pisząc te słowa, nie wiem co mówię, czuję tylko, że serce moje woła i że pełne jest ono bólu".

Z nieopisanym entuzjazmem witano wracającą rodzinę królewską. Wobec wiadomości o chorobie Ludwika zapomniano o żalach i niechęci: mógł przecież umrzeć, walcząc w obronie kraju. W Paryżu całowano konia posłańca, który przywiózł pomyślne wieści o zdrowiu monarchy. Już w początkach wojny, gdy Ludwik naprawdę

gorliwie spełniał swe obowiązki, wołano z zapałem: „To rycerz prawdziwy, ojciec nasz i pan!“ Teraz zgotowano mu triumf, godny, jak upewniają współcześni, cesarza rzymskiego. Dano mu tytuł, przez wszystkich przyjęty, *le Bien-Aimé*, tak mało jednak zasłużony, że sam król pytał, co zrobił, że jest tak sławny i kochany. Casanova, zachwycony naiwnością Ludwika, dziwi się, że jakiś dworzanin-filozof nie potrafi mu tego wytłumaczyć: *On l'aimait tant, parce qu'il avait le surnom de Bien-Aimé.*

Do imienia króla dodawano imię dobrej królowej, która, zapomniawszy swych krzywd, stanęła u łoża chorego. Czasem tylko wśród ogólnej wesołości fałszywą nutą odzywały się obelgi i przekleństwa rzucane pod adresem kochanki królewskiej, znienawidzonej *dame en roux*. Narazie zdawało się jednak, że pod tym względem niema żadnych obaw. Gdy król przybył do Paryża, starał się nawet zatrzeć swe poprzednie zachowanie w Lunevillu i był dla żony uprzejmy. Przywitał ją bardzo czule, zjadł z nią obiad *à grand couvert* i wszędzie się razem pokazywali. Księżna znała jednak swego ukochanego lepiej, niż on sam siebie, i nie traciła nadziei. Pod osłoną kwefu, wmieszana w tłum, śledzi Ludwika, przejeżdżającego przez miasto w swych wspaniałych *carosses du sacre*. Chce z tej twarzy ubranej w maskę obojętności coś wyczytać, chce choć jeden uśmiech, rzucony przypadkiem, wziąć sobie na własność. Chce go widzieć, choć zdaleka patrzeć na tę, w całym kraju najpiękniejszą, głowę. W sercu wygnanej kobiety jest nietylko żal za utraconem stanowiskiem, ale też żal za utraconą miłością. W chwili nawiązywania stosunku z królem nietylko go nie kochała, lecz kochała innego, ale dziś jego kocha. Świadczą o tem gorące, namiętne listy do wuja, ks. Richelieu. Ten pierwszy w świecie gentleman rozumie ją i współczuje, to też bada grunt i rozpoczyna

nowe rokowania. Król chętnie przyjmuje pośrednika i w ślad za tem przychodzą niezrozumiałe dla nikogo rozkazy. Cały szereg osób, które były w Metz, zostaje usunięty ze dworu, niełaska spada też na biskupa z Soissons, Fritz James. Był on nietylko spowiednikiem w krytycznej chwili, ale przecież to z jego rozkazu abbé Joffin miał w kościele Jezuitów *harangue*, pełną pochwał dla Marji: — „Wielbiciel tajemnych cnót, któremi cię Najwyższy ozdobił i łask, któremi cię obdarza"...

Budzić się zaczęły podejrzenia. Szeptano o nich wśród biesiad i zabaw nieskończonych, jakiemi paryżanie chcieli uczcić swego monarchę, goszczącego z żoną w Tuilerjach, zaczęto też mówić i wśród ludu, na co oburzone *dames des Halles*, jak zawsze energiczne, oświadczyły stanowczo:

— *Puisque le roi reprend sa catin, il ne trouvera plus un Pater sur le pavé de Paris.*

Przeciwnicy Marji znów na nią winę składają, że nie umiała wyzyskać odpowiedniej chwili. Nawet wierny de Luynes, opowiadając następujący fakt, komentuje go na niekorzyść królowej. Po jakiejś uczcie, gdy Marja była w swej komnacie z damami dworu, któraś z nich usłyszała coś, jakby delikatne pukanie do drzwi, które powtórzyło się trzykrotnie. Królowa utrzymywała, że to wiatr, za ostatnim dopiero razem pozwoliła przekonać się, czy niema kogo za drzwiami. Nie było nikogo. De Luynes upewnia, że j u ż nie było nikogo.

Może biedną kobietę doszły pogłoski, kursujące wśród dworu, jakoby król upewniał ulubionego lokaja Lebla, że do sypialni żony nigdy nie pójdzie. Zaznaczyć więc chciała czynną swą rolę w tej sprawie, bo w czasie pobytu w Fontainebleau ostentacyjnie zmienia rozkład swoich apartamentów i umeblowanie sypialni; ma to świadczyć, że nie spodziewa się już naprawy stosunków.

To też z pewnością nie z powodu żony rzucił się król znów w objęcia kochanki. Pewnej nocy w przebraniu udał się na ulicę du Bac. Księżna zdala od Ludwika myślała tylko o nim, lecz gdy czuła, iż go odzyskać może, odezwała się w niej znów żądza panowania: stawia swe warunki, po spełnieniu których wróci do Wersalu. Król obiecuje publicznie odwołać wygnanie, tłumacząc się, że z powodu choroby nie wiedział, co czyni. Faworyta, która nienawidziła ministra Maurepas, bo uważała go za winowajcę całej tej sprawy, żąda, żeby on sam, na znak upokorzenia, doręczył jej akt powrotu do łaski. *Donnez, allez vous en,* — były jedyne słowa, jakie powiedziała do królewskiego posła.

Châteauroux nie doczekała się jednak spełnienia obietnic Ludwika. Życie jej przerwała nagła choroba. Były podejrzenia, że spowodowała ją trucizna. Skonała pierwszego grudnia, 1744 r.; w swym cichym pałacyku, w obecności siostry-rywalki, teraz prawdziwej pokutnicy. Pochowano ją w jednej z kaplic świeżo zbudowanego kościoła Saint-Sulpice, rankiem, w tajemnicy, w obawie zaburzeń, otoczywszy trumnę wojskiem. Jedyną mową pogrzebową były słowa poety, nieodpowiednie zresztą dla dumnych ust księżnej:

Sans relever l'éclat de mon illustre rang
Ce trait seul fera vivre à jamais ma mémoire:
Mon roi revit le jour pour me rendre mon rang
Et je meurs sans regret pour lui rendre sa gloire.

Dziwnem było zachowanie się Marji w czasie choroby kochanki króla. Wciąż zapytuje o jej zdrowie, traktuje, jako rzecz naturalną, msze zamówione na jej intencję, a po śmierci pani Châteauroux, szanując smutek męża, odwołuje zabawy dworskie, a nawet stara się pocieszyć strapionego.

Ale on, dziękując za dobre chęci, prosi, by go nie odwiedzała, ani w Muette, gdzie spędza dwa tygodnie, ani potem w Trianon. Dopiero, opanowawszy się nieco, po powrocie do Wersalu, składa żonie wizytę.

Myśl o zmarłej nie opuszcza Marji. Wciąż o niej mówi. Obawa duchów często królowej spać nie dawała, teraz widziadła przyjmują znaną postać. Słusznie uspokajała ją jedna z dam dworu, że gdyby księżna mogła na ziemię wrócić, to z pewnością kogo innegoby odwiedziła...



NATTIER: MARJA LESZCZYŃSKA.

DWA PORTRETY.

Z biegiem czasu w Wersalu nastąpił zupełny rozłam. Ludwik i Marja idą osobno, własną drogą, powoli tworzą się dwa odrębne dwory, dwa inne światy: surowy, poważny świat królowej, świetny, błyskotliwy — króla. Teraz Ludwik XV., choć nie osobiście, stwarza to, co nazywamy jego wiekiem, w najszerszem tego słowa znaczeniu. Wszystko, co ta epoka ma wybitnego, skupia się koło niego i jego kochanek. Zmartwychwstają świetne tradycje dworu Franciszka I. i początków panowania Ludwika XIV. Jedyną wyrocznią dla Francji w każdej dziedzinie jest Wersal; on dyktuje prawa mody, obyczajów, estetyki, on propaguje naukę i sztukę. I rzecz dziwna, pod tym protektoratem mogły krzewić się nowe idee, usuwano przesądy religijne i społeczne; pod opieką tych ludzi wesołych, lekkich, dla których zdawałoby się wszystkie prądy były jedynie kaprysem chwili, dla których na pozór nic nie było trwałego, pod przewodnictwem króla, który głosił pochwałę dnia dzisiejszego, burzono i niweczono dotychczasowe poglądy, kładąc podwaliny nowego życia.

Wiek 18-ty był wiekiem rażących kontrastów, był mieszaniną dziwnych, na pozór wykluczających się, sprzeczności; ten wiek zmysłowych uciech był, jak żaden inny, wiekiem kultu wiedzy i rozumu, i, nawet w tej arystokratycznej Francji, talent nieraz więcej ważył, niż urodzenie. Ale protegować nauki, sztuki, to mało, trzeba żyć, bawić

się. Rozpoczęły się świetne zabawy, rozpoczął się nieustający przez pół wieku karnawał. Bawiono się wszędzie: w zwierciadlanej sali Wersalu, na szmaragdowych parterach, w strzyżonych alejach, na modnych polowaniach, wśród wspaniałych uczt i zebrań i na poufnych kolacyjkach. Bawi się król, bawi się dwór cały, „wyperfumowany dwór“, bawią się ci ludzie, którym flirt zastąpił miłość, w oczach których „ładne“ wyparło „piękne“, którzy mówili „pragnę“, zamiast „kocham“. Najświetniejszy *galant huomo* epoki, Richelieu, dowodził, że dla niego szczytem kobiecości jest kurtyzana, że uczucie małżeńskie jest słabością, niegodną ludzi dobrze wychowanych, że wybór kochanki jest stokroć ważniejszym od wyboru żony.

Wśród nich królowały kobiety tak piękne, że ktoś powiedział, iż wiek 18-ty brzydkich nie znał, kobiety o rysach często nieregularnych, ale pełnych wyrazu i wdzięku, tej nieokreślonej *grâce piquante*, kobiety inteligentne, uczone nawet, które wśród zabaw śledzą postęp nauki; pani du Châtelet kończy dzieło matematyczne chwilę przed tem, nim światu owoc swej miłości wydała. W rękach kobiet było wszystko — polityka, sztuka, nauka; one rozdawały godności akademickie, „dożywotnią“ nieśmiertelność, zawierały pokoje, prowadziły pieniężne spekulacje. I umiały żyć, przedziwnie znały ten kunszt, polegający na wzięciu z życia co się da, na harmonijnem czerpaniu z wszystkich jego źródeł. I miały odwagę żyć, miały odwagę wabić pięknem swych piersi odkrytych, miały odwagę czarować jawnie, miały odwagę kochać jawnie.

Czemże wobec tych kobiet, wiecznie nowych i uroczych, była skromna, nieśmiała królowa, od wczesnej młodości przyzwyczajona do myśli o innych, zrezygnowana, usuwająca się w cień, ukrywająca w skromnych szatach ostatki swych powabów? Piękną nie była nigdy — *elle a un visage*

qui plaît et beaucoup de grâce — i tego wrodzonego wdzięku zatrzeć nie potrafiły ani cierpienia, ani liczne macierzyństwa. Ale wdzięk ten rozwija się wobec tych, którzy byli jej bliscy, gdy nie czuje wokół ostrza złośliwych, krytycznych spojrzeń — w wielkich salonach umie tylko być sztywną monarchinią, spełniającą swe wysokie obowiązki.

Ciągłe macierzyństwa wpłynęły na to, że królowa wcześnie szukać zaczęła ciszy i spokoju; drażni ją gwar, męczą wspaniałe tualety. Powoli wytwarza sobie własne kółko; z biegiem lat zmienia się ono, jedni odchodzą, drudzy przychodzą, ale charakter jego zawsze ten sam, bo go nadaje królowa. Należała do istot, które w odpowiednich dla siebie warunkach mogą rozwinąć wszystkie bogactwa swego umysłu i charakteru. Gdy Marja uzbroiła się w rezygnację i zdała się jedynie na wolę bożą; gdy wie dobrze, że są w życiu rzeczy nieodwołalne; gdy dawne smutki i rozpacze stały się jej obce; gdy patrzy już spokojnie na rozwijające się obok niej wypadki, tworzy własny dwór i na tym dworze króluje niepodzielnie. Korzystając z wielkiej swobody, dobiera sobie ludzi i kształtuje swe życie, jak chce. Przedewszystkiem dochodzi do harmonji sama z sobą: wie, jaką jest i chce taką być. Czuła, jak duchem jest daleką od pięknych pań, jak brak jej ich *frivolité*, jak obcemi jej ich drogi, natomiast wśród osób, jak ona patrzących na życie z punktu religji i obowiązków, jej żywy umysł znajdował pole do popisu; w gronie tych, którzy ją uwielbiają, rozkwitają jej wdzięki towarzyskie, tak, że nawet budzi, nieszkodliwe naturalnie, uczucia w sercach towarzyszy swych wieczornych pogawędek. Sprytem kobiecym potrafiła etykiecie odjąć jej sztywność, z rozmowy usuwa politykę, na której, jak sama przyznaje, nie zna się, i intrygę dworską, którą się brzydzi. Lubi natomiast snuć swe dobroczynne plany, podnosić kwestje ogólnoludzkie, sprawy nauki

i sprawy serca. Jest wesoła, swobodna, dowcipna. Inteligencja jej nie głęboka, ma wszystkie zalety inteligencji kobiecej. Nawet kobiety jej to przyznają. Pani de Genlis upewnia: *Elle avait beaucoup de finesse dans l'esprit*, a pani du Deffand z zachwytem kreśli duchowy portret swej rywalki do serca prezydenta Hénault. Pod tajemniczem imieniem Themiry, modą wieku, opisuje w bardzo pochlebnych słowach zarówno zewnętrzną postać królowej, jak też jej umysł i charakter. Chwali *figure intéressante, coeur sensible, humeur douce*. W powodzi pochlebstw przewija się nić trafnej charakterystyki, choć za tę część oceny pewno się Marja gniewała. Ale kto dużo przestawał z ludźmi — szczególniej kto przez parę dziesiątków lat miał swój „salon", — ten zna ich dobrze i wie, że cnota może być pasją, jak każda inna pasja, i że najbogobojniejsze osoby dla pobożnych mają szacunek, a pociąg do miłych.

Dowcip i żywość umysłu, to główne zalety towarzyskie królowej. Ceni je też w innych — nie znosi (w praktyce, nie w teorji) umysłów ciężkich, śmieje się z wszystkich *esprits d'escalier*. Sama potrafi każdy cios dobrze odparować i wśród dworu krążyło tysiące *bons mots*, wypowiedzianych w gronie przyjaciół. „Kursowało na dworze wiele jej dowcipnych słówek", — przypomina pani de Genlis. Sposób obejścia się królowej z ludźmi, których lubiła, był swobodny, umie wytworzyć atmosferę, w której wszyscy czują się dobrze. *Avec les grâces qu'on lui connait*, każdemu powie miłe słówko, wciągnie wszystkich do rozmowy, jak gdyby była panią domu, dbającą o swych gości, nie królową żądną hołdów. Odrobinę złośliwości, która nieomal zawsze idzie w parze z dowcipem, umiała trzymać na wodzy. Gdy przypadkiem kogoś obrazi, zaraz ma wyrzuty sumienia i przeprasza bardzo serdecznie. Z natury żywa, potrafi jednak łatwo okiełznać wybuchy złego humoru — gniew jej bywał

nagły, lecz nie trwał długo. A biedna królowa niemało miała powodów do gniewu! Nie brakło ludzi, którzy starali się przy każdej sposobności okazać lekceważenie tej, którą jawnie mąż lekceważył. Ale od czegóż jest się dobrą chrześcijanką? *Elle avait le talent de ne pas faire sentir qu'elle s'aperçut de ces défauts d'attention et d'égards.* Wolała nieraz z czegoś zrezygnować, niż narazić się na odmowę. Nie wszyscy to tak rozumieli i niektórzy utrzymywali, że ta dobra księżniczka ma tylko chwilowe fantazje, od których łatwo odstępuje i pełną jest „zachwycającej abnegacji."

Bez wątpienia Marja miała wiele wdzięków i zalet duchowych, ale to nie były wdzięki i zalety odpowiednie do epoki. W tym wieku perfidji i sprytu, ona chodziła prostemi ścieżkami, w tym wieku sztuczności, kocha szczerość i prawdę, w tym wieku intryg i zepsucia, rządzi się tylko cnotą. *On ne dit beau, que quand on dit vrai*, oto jej zasada, pod którą żaden z prawych synów 18-go wieku imieniaby swego nie położył. Marja do końca życia zachowała pewną naiwność duszy, która tłumaczy sprzeczności leżące w jej naturze. Pomimo trafności sądu, bystrości obserwacji, brak jej krytycyzmu — ma swe zasady, swą religję i według tego układa swój stosunek do ludzi. Nienawidzi zła, ale, jak zgodnie prezydent Hénault i ks. de Luynes podnoszą, nie zna go, nie umie usprawiedliwić ludzkich czynów, bo poza siebie, poza swe pojęcia wyjść nie potrafi. Co najwyżej, gdy jej to wygodnie, zamknie oczy i jak dziecko powie, że tego niema, czego widzieć nie chce. Z natury bierna i lękliwa, nigdy o nic nie walczy — to też przechodzi obok życia, nie przez życie.

Dwa portrety Marji wnikają głęboko w tajemnicę jej duszy i więcej o niej mówią, niż wszystkie słowa pamiętnikarzy. Pierwszy, to piękny pastel La Tour'a, drugi portret Nattier'a.

„Moje modele sądzą, że chwytam tylko rysy ich twarzy, lecz ja badam ich do głębi, do dna i przenoszę ich całych na płótno,“ mówił La Tour i tak było w rzeczywistości. Artysta ten, taki kapryśny i bezwzględny w stosunku do całego dworu, nawet do Ludwika, odczuwa zbolałą duszę królowej, jest dla niej bardzo uprzejmy, stosuje się do jej upodobań, a nawet słabostek. Przebywając z nią długie godziny, ten *magicien*, który chce malować nie damy francuskie, lecz francuskie kobiety, potrafił odczuć, zrozumieć i utrwalić to, co w Marji było istotne. I dzięki temu, zmartwychwstaje przed naszemi oczyma nie monarchini, która pod blichtrem swej władzy łzy chowa, lecz kobieta niemłoda, kobieta, która się dawno różu wyrzekła i nie boi się ukazać śladów, przez ząb czasu wyrytych. Ale ta kobieta, nie myśląca o sobie, myśli o życiu, o jego troskach, a gdy znajdzie się w kółku przyjaciół, którego jest słońcem, tym myślom nadać potrafi kształty i mówić będzie dowcipnie, rozumnie. Marja na portrecie La Tour'a, to ta kobieta, która królowała na zebraniach ks. de Luynes nie powagą godności, lecz swemi osobistemi zaletami, która znalazła tam życzliwe, wierzące w nią serca i pod ich ciepłem spojrzeniem wydobyła z dna duszy wdzięki duchowe, przytłumione bólem życia. Swym przyjaciołom nie bała się ukazywać w stroju codziennym, taką też jest na portrecie. Ma strój kobiety, co już jedynie umysłem chce czarować, co już zrezygnowała z radości życia. Stokroć jej z tem piękniej, niż dawniej we wspaniałych szatach.

Na skromnie uczesane włosy zarzuciła czarny, koronkowy fanszonik, którego końce skrzyżowała na piersiach. Suknia luźna, pod którą lekko rysują się linje ramion i piersi, łączy w sobie harmonijnie barwę kasztanu z ciemnym szafirem, — rozjaśniona złotem zdobnych koronek przy szyi i rękawach. Zresztą akcesorja małą grają tu rolę — cała

uwaga skupia się na twarzy, na jej wyrazie, jej duszy. Twarz blada, o łagodnych tonach, oczy patrzą mądrze i przykuwają do siebie uwagę widza, choć obok, w tejże salce, ze złotych ram spogląda pani Pompadour, w całym swym przepychu rokokowej kobiety. W twarzy Marji uderza najwięcej uśmiech, uśmiech zagadkowy, trochę smutny a trochę złośliwy; jakby coś powiedzieć chciała, a tymczasem wysłała swego gońca, by myśli jej uprzedził.

La Tour twierdzi, że gdy w twarzy mężczyzny cały wyraz koncentruje się w oczach, u kobiety najbardziej wymowne są usta. W tem poszukiwaniu swej głównej myśli, La Tour nadużywa uśmiechu, jak i pewnych spojrzeń, ale w portrecie Marji jeszcze tego niema. Usta królowej są takie, jakby przez nie niejeden spazm bólu przeszedł, niejeden gorzki wyraz na nich zamarł — choć teraz są spokojne. W ustach tych jest cała bolesna przeszłość, one więcej mówią, niż oczy ciemne, błyszczące.

W ujęciu twarzy, na której drgają bladawe tony światła, tak się czuje głębszą myśl twórcy, tak się czuje, że o duszę mu chodziło, iż się zapomina o nieregularnym, trochę zadartym nosie, o ciężkich, spłakanych powiekach, o cerze kobiety schorowanej, która niejedną noc na dewocji spędzała. Ręka wierna, lecz pełna szacunku, potrafiła tak oddać królowę, że choć się widzi braki, nie myśli się o nich. Jest w tej twarzy inteligencja taka, na której może niewielu się poznało, ale artysta-filozof poznać się musiał. I nawet trochę kokieterji... Wszak najpobożniejszą kobietę wzruszy myśl, że się w niej starzy i równie jak ona cnotliwi kochają. I choć do najniewinniejszych nawet wdzięków tej miłości bogobojna królowa rąk by nie wyciągnęła, ale przystroić się w lekką, leciuchną zalotność, wszak to nie grzech?... Stąd wachlarz. Pani de Staël mówi, że kobieta żadnej ozdoby tak wymownie a dyskretnie nie używa, jak wachlarza.

Niemale było na dworze zdziwienie, gdy Marja obiecała pozować Nattier'owi. Wymówiła się przecież zmęczeniem, gdy ją o to prosił Van Loo, i kazała skopjować swą głowę z portretu Tocque, — a teraz nie boi się tego mistrza, który sam siebie nazywał „uczniem gracji i malarzem piękności." Biegły ku niemu wszystkie kobiety, znęcone jego kunsztem, który mu pozwalał podobieństwu nadawać rysy piękności. W każdej istocie umiał znaleźć jakiś urok szczególny i tak go wydobyć, że zapominało się o wszelkich niedostatkach.

Dawniejszy brak urody Marji zatarła obecna rezygnacja i melancholja. Widać, że ta kobieta nie dba o swą piękność i w tej bezpretensjonalności i prostocie mistrz odnajduje wiele głębokiego wdzięku. Nie odpowiednią dla niej była rola bogini, czy wspaniałej królowej, portret, na którym naprawdę jest sobą, portret prosty i szczery jest najlepszy.

W wielkiej sypialni, gdzie portret ten był malowany i gdzie teraz wisi, panuje niepodzielnie duch Marji Leszczyńskiej. Sam wizerunek zdaje się być zjawą, złudą przeszłości.

W Wersalu tak łatwo o złudę przeszłości! Dotąd wszystko tu tchnie wonią Ludwików. Tak łatwo zegar życia cofnąć wstecz...

Olbrzymi pałac jest prawie pusty. Król się bawi. Bawią się wszyscy, co żyć chcą, i śmiać się, i kochać. Park wersalski pełen radości, wesela i rozpusty. Księżyc srebrzy szare mury pałacu i wydobywa z nich jedyne okno, oświecone żółtem światłem świecy. Sypialnia królowej. Nikt o niej nie myśli...

Szmer wodotrysków gubi się co chwila w rozgwarze wesołych głosów. Gdy one cichną, z sali koncertowej, ukrytej w zielonych zwojach kolumn, wymyka się jakaś

arja Rameau... Tuż przy brzegu, w plątawie odbitych w zwierciadle wody gałęzi drzew, kołyszą się lekko, zgrabne łodzie, poruszone nóżką w złocistym pantofelku... Zapach kwiatów miesza się z subtelną wonią pudru, różu, i ambry... W lesie posągów, w ciemni szpalerów, pod srebrną kopułą nieba, gubią się i łączą pary...

Taka noc, jakich wiele było w Wersalu!...

Królowa siedzi samotna z książką w ręku, obca i daleka temu wszystkiemu, co się za szklaną szybą dzieje. Ileż tam godzin takich spędzić musiała, gdy za oknami rozlegał się gromki okrzyk radości życia, gdy nucono temu życiu hymn pochwalny! Książka, jej wierna towarzyszka, to może ewangelja — znalazła w niej spokój, ukojenie. Twarz bowiem dziwnie słodka, nawet leciuchny uśmiech błąka się po wybladłych wargach, osiadł w oczach.

Ciemno ponsowa suknia, prosta i surowa, lecz pełna wykwintu, w bujnych fałdach spływa na bogaty dywan. Strój ten ożywiają jedynie białe koronki, otaczające szyję i rękawy, ale czarne futro, co biegnie po zwojach materji, podnosi jeszcze powagę szaty i budzi wspomnienie dalekiej, chłodnej ojczyzny. Wprawdzie u stóp monarchini włóczy się płaszcz królewski i pod zwojami ciężkich draperyj lśni złotem korona, ale to są ozdoby obce dziś tej kobiecie. Z pod białej koronki, na którą zarzuciła jeszcze fanszonik, wysuwają się, już nie kokieteryjnym pudrem, lecz latami osrebrzone włosy, tworząc ramę dla tej twarzy pięknej swym spokojem, bladym smutkiem i dobrocią.

Nattier, nadworny malarz *Mesdames*, zostawił wiele płócien, jednak portret królowej, wystawiony w 1748 r. w Tuillerjach, uznany był za arcydzieło. Co najważniejsze, królowa była z niego zadowoloną. Kazała mistrzowi zrobić dwie repliki i posłała je najbardziej kochanym: ojcu i prezydentowi Hénault. Wielu artystów

kopjowało ten piękny portret, tak, że dziś mamy kilka *faux Nattier*. Potem, przez długie lata życia, Marja uwiecznić się już nie chciała. Byłażby w tem pewna doza kokieterji, chęć przejścia do następnych pokoleń w aureoli beznadziejnych, lecz niezawodnych powabów?

La Tour dał obraz kobiety, która wierzy w moc wdzięków swego ducha, Nattier — kobiety zrezygnowanej, której jedyną bronią smutek i dobroć.

W ŚWIĄTYNI PRZYJAŹNI.

Współcześni nie mogli sobie wyobrazić, by w sercu Marji przyjaźń nigdy nie przybrała gorętszej, żywszej barwy. Złośliwi rzucali różne nieopatrzne podejrzenia, nie zostawiono w spokoju nawet starego *chevalier d'honneur* królowej. W 1736 r., gdy sprawa stosunku króla do Mailly stała się głośną, żartowano, że zdradzona pociesza się z panem de Nangis — *tout vieux qu'il est, toute laide qu'est la reine*. Najwięcej jednak mówiono o chevalier Boufflers: miał on pociągnąć oczy i serce królowej. Wobec kursujących plotek, Marja rozmyśla, czy nie nazbyt lubi księcia i wbrew jego prośbom, nie chce mu dać stanowiska bliskiego swej osobie. Zdaniem sentymentalnej pani de Reaulx, Boufflers zrozpaczony tą jawną niełaską, opuszcza Wersal (1745 r.), by na polach Flandrji zginąć śmiercią walecznych. Dwór i Paryż tem żywiej zajmują się uczuciami pięknego rycerza królowej. Prezydent Hénault tak je określa w swym pamiętniku: „Królowa lubiła rozmawiać z miłym księciem i nie ukrywała przyjemności, jaką jej to sprawiało. Zauważono również, że książę był nią mocno zajęty, pomimo swej roztropności i powściągliwości." Wieść o nagłej śmierci bohatera królowa przyjęła łzami, mówiąc: „Straciłam jednego z najbardziej oddanych służebników". Płaczu długo nie mogła ukoić. Poczciwy de Luynes ubolewa, że pomimo to musi *cavagnole* prowadzić: „Albowiem mogła sobie pozwolić tylko na bardzo dyskretny ból z powodu

śmierci jedynego człowieka, który ją kochał tkliwie.“ Trudno rozstrzygnąć w jakim sensie wyraz *aimé* był tu użyty. Fakt, że królowa płakała, o niczem nie świadczy. D'Argenson dowodzi, że była bardzo skłonną do wylewania łez, wszystkich towarzyszy swej smutnej doli żegnała w ten sposób. Długo po śmierci de Nangis bez płaczu nie mogła patrzeć na jego okna.

Znawca dusz i doświadczony w sprawach sercowych prezydent Hénault daje chwilowej zmianie na lepsze stosunku Ludwika do Marji głębszy podkład psychologiczny. Widzi w tem współczucie króla dla zawiedzionych uczuć Marji i upewnia, że świadomość, iż się ona komuś podobała, wyżej ją w oczach męża stawia. Rozumowanie bardzo słuszne, tylko, że w danym wypadku działały przyczyny mniej skomplikowane — dyplomacja pani Pompadour.

Marja nigdy nawet sercem męża nie zdradziła. Broniły ją od tego jej zasady, a więcej jeszcze usposobienie, niezdolne do silniejszych porywów miłości. Wobec tego można mieć pewność, że się nie dała skusić sidłom amora. „Nazbyt jest czuła na przyjaźń, co być może chroni ją od miłości,“ powiedział ktoś o przyjaciółce Leszczyńskiej, ks. de Luynes. Zdanie to można zastosować też do królowej. Ale nawet w świątyni przyjaźni pierwszego miejsca nie zajmował de Boufflers. Króluje tam prezydent Hénault. Jemu dała Marja to, co jej miłość do Boga i obowiązki dobrej żony dać pozwoliły obcemu człowiekowi.

Znajomość królowej z prezydentem Hénault datuje się od nieszczęśliwej wyprawy do Metz. Poprzednio już wiele o nim słyszała od księżnej de Luynes. Kiedyś nawet do jej listu słów kilka dodała: „Sądzę, że pan Hénault, który mówi bardzo mało, aby powiedzieć wiele, nie lubi języka kobiet, które mówią wiele, aby powiedzieć tak mało.“ Na to elegancki prezydent odpowiedział z galanterją,

dyskretnie tylko zaznaczając swoje podejrzenie co do osoby piszącej:

Ces mots, tracés par une main divine
Ne m'ont causé que trouble et qu'embarras.
C'est trop oser, si mon coeur le devine
C'est être ingrat de ne deviner pas.

Powoli wytwarza się między tymi ludźmi, tak różnymi, prawdziwa, głęboka przyjaźń. Marja ma dar budzenia i utrzymywania podobnych uczuć. Do ostatnich dni jej życia stosunek ten nie uległ zmianie. Z iście kobiecą perfidją dowodziła królowa, że ma nadzieję przyjaciół swym wpływem na dobrą sprowadzić drogę, o ile na ich wady, — te które w jej pojęciu były wadami, — nie mogła już oczu zamknąć. Dla swego *cher président* jest nieskończenie pobłażliwa, temu typowemu przedstawicielowi swego wieku łaskawie wybacza wszystkie jego wdzięki i zalety.

Prawnik z zawodu, historyk i poeta z powołania, nadzwyczaj światowy, Hénault był znany jako *bon viveur* i jako *bel esprit*. Prezydent cieszy się wielką sympatją wszystkich nieomal dworów europejskich. Sam król pruski, czytając „*Abregé chronologique de l'histoire de France*", powiedział, że jest to jedyny autor, który potrafi nadać wdzięk nawet chronologji. Naturalnie to wystarczało, by Wolter rozdmuchał sławę prezydenta i upewnił wszystkich, że nigdy poważniejsze dzieło nie wyszło z pod pióra większego światowca. Z przymileniem pyta:

L'Anacréon de Grèce
Vaut-il celui de Paris?

Już to chytry starzec potrafi wyzyskać każdą sytuację. Posyłając margrabinie Pompadour świeżo wydaną książkę,

umie jednocześnie przypodobać się autorowi i swej protektorce:

Le voici ce livre vanté
Les Grâces daignèrent l'écrire
Sous les yeux de la Vérité
Et c'est aux Grâces de le lire.

Tak się odzywa w swych oficjalnych wystąpieniach, prywatnie zaś nazywa Hénault *charlatan* i *petite âme* i wyśmiewa ostrożność historyka, który skreślił trzy czwarte prawdy i to w najważniejszych momentach dziejowych. Ale trudno dbać o naukę, gdy się ma ciągłe kłopoty z godzeniem kobiet, które się kłócą o łaski...

Jeśli Hénault można wiele zarzucić, jako autorowi, to trzeba podnieść jego wielkie zasługi, jako człowieka naprawdę i głęboko kulturalnego. Rzecz dziwna, że się na nim nie poznał młody Poniatowski. W czasie swego pobytu w Paryżu spotykał prezydenta u ks. Conti, w Temple, na herbatce *à l'anglaise*. Jakiś labuś czytał swoje ostatnie arcydzieło, ktoś grał na violi, a najmilszy *causeur* przechodził od jednego stoliczka do drugiego, wszędzie pożądany, zawsze z uśmiechem witany. Zbliżył się kiedyś do nieśmiałego Polaka i, może przez sympatją dla Leszczyńskiej, zaprosił go na kolację. Stolnik litewski zjadł kolację, a nawet ją pochwalił; powiedział jednak, że to jedyny tytuł do sławy gospodarza i że opinja publiczna jest zbyt pobłażliwą, przyznając mu aż dwa:

Fameux par vos soupers
Et par votre Chronologie.

Przedewszystkiem Hénault, to artysta życia, sztukę tę posiadał w wysokim stopniu, wyznawał wszystkie zasady swej epoki. Pogardzał nierozerwalnością węzłów mal-

żeńskich, przez długie lata towarzyszką jego życia była pani du Deffand, a następnie pani d'Epinay. Marja wie o tem dobrze, ale nietylko nie występuje przeciw temu, ale nawet eks-kochance przyjaciela stara się udzielić pomocy materjalnej. Prawda, że właścicielka salonu z rue Dominique jest już ślepą i bezradną staruszką, która radaby zapomnieć o swych grzechach, więc dobra Marja łatwo przebaczyć jej mogła błędy dawno minionej młodości. A może nawet nie boi się rywalizacji? Wszystko wiedzący Wolter nie waha się rzucić pani du Deffand niedyskretnego pytania: „Czy prezydent Hénault zawsze woli królową od pani? Prawda, że królowa ma wiele dowcipu.“ Mówiono na dworze o wpływie Marji na prace naukowe prezydenta. On sam w pamiętniku swym notuje: — „Raczyła mi nawet dawać rady, z których odniosłem korzyści.“ Mogło się to odnosić do dalszych wydań „*Abregé*“ (za życia autora wyszło ich osiem!) bo pierwsze ukazało się w 1744, więc w czasie, gdy znajomość ta dopiero się zaczęła. Hénault bardzo wysoko cenił Marję, jakkolwiek oceniał ją źle... „Nie znam we Francji kobiety, któraby miała tak męską naturę, jak królowa.“ Pochlebne to zdanie nie da się zastosować do Leszczyńskiej, która właśnie miała umysł, charakter, usposobienie i upodobania bardzo kobiece. W pamiętniku swym postawił prezydent Marji piękny, lecz również niepodobny, pomnik: „Niebo dało Francji jedną z największych królowych, jakie panowały od czasów królowej Blanki.“ Uważać, że przykład jej zmienił charakter dworu, niegdyś nazbyt świecki, dzięki Marji zbliżył się do praktyk religijnych. Uczyniła to z wdziękiem i powagą królewską: *Sans diminuer la gaîté et la majesté!*

Drugim publicznym hołdem prezydenta złożonym kochanej przyjaciółce, ale w formie bardziej lekkiej i uroku

pełnej, to szumna dedykacja do fantastycznego utworu „*Epimende*“:

Vous que réclament tour à tour
Et les Grâces et la Sagesse,
Qu' Athènes eût fait sa déesse
Et dont on eût fêté le jour,
Dans tous les temples de la Grèce...

W utworze tym autor stosuje się do wskazówek królowej, która, rzecz to niespodziana, doradza pewne zmiany w duchu bardzo światowym. Marja czytała poemat w rękopisie i znalazła go zachwycającym, ale w obecności osób trzecich zauważyła, że bohaterka mogłaby liczyć mniej wiosen. Nic łatwiejszego jak spełnić to życzenie łaskawego krytyka: przy pomocy Hebe udało się ująć bohaterce brzemienia lat. Marja została o tem zaraz zawiadomioną:

Pour tout dire, elle aima si bien
Que l'incomparable Sophie
A jugé que sans risquer rien
Elle peut-être rajeunie.

Ale nie wszystkim literackim wymaganiom mógł zadość uczynić prezydent. Światowy autor napróżno stara się napisać żądany „Hymn do prawdy“. Wszelkie wysiłki nic nie pomogły, wiersz ten wyglądał zawsze, jakgdyby był hymnem do piękności.

Pomimo różnicy pojęć i uczuć, dzielących tych ludzi, królowa i prezydent dobrze się rozumieli i szczerze lubili. Hénault, pożądany gość buduarów paryskich, jedna z gwiazd salonu Temple, przyjaciel encyklopedystów, mile witany u króla i pani Pompadour, umiał wzbudzić w Marji serdeczne uczucie i sam ją naprawdę bardzo lubił. Spędzał u królowej długie godziny, nieraz przekładając jej to-

warzystwo surowe i poważne, nad towarzystwo dam pięknych i łatwych do zdobycia.

Marja musiała mieć wiele uroku skoro przez długie lata umiała utrzymać przy sobie ludzi zgoła innych, niż ona, zawdzięczała to swej pobłażliwości. Nie zamykała swych drzwi przed największym grzesznikiem w nadziei, że się nawróci. Tego przed laty spodziewała się po kawalerze de Tressan. U marszałkowej de Villars zbierały się wszystkie nieco starsze, a przynajmniej bardziej poważne. damy. Nudę tych dam, zwanych „wielkim tygodniem“ (*semaine sainte*), rozrywał przyszły nadworny, bardzo swawolny, poeta lunewilski. Już i w Wersalu zdradzał zamiłowanie do zbytniej swobody zarówno w poezji, jak i w słowach, tak, że cnotliwe panie groziły mu nałożeniem *musette*. Żartowano na dworze, że mają one do niego specjalną słabość i same spowiadają tego uroczego grzesznika — rozgrzeszenie dostawał nieomal za wszystkie winy. A miał ich sporo. Nawet królowej zbyt śmiało odpowiadał:

— *Et votre morale comment va-t-elle?*

— *Elle va son petit train.*

Upewniał swą monarchinię, że najchętniej postąpiłby wobec niej, jak ten pies z bajki, który pilnował obiadu swego pana przed wrogami, by go potem samemu zjeść.

Ale Tressan był taki miły i dobry, umiał się okupić kantyczkami i godził się na nazwę *mouton des saintes*... Złośliwi mówili, że to posłuszne napozór jagniątko lubiło „pasać się na każdej łączce“...

Tak było przed laty. Teraz pierwiastek światowego dowcipu i lekkości wniósł w progi Marji prezydent Hénault. Jemu też wiele — oczywiście tylko mówić — było wolno. To potwierdza zdanie de Luynes'a, że Marja lubi w rozmowie „galanterję“, byle bybyła powiedziana z dowcipem i... należytym szacunkiem. To też prezydent pozwalał

sobie postępować z Marją, jakby nie była rzeczniczką skromności i uosobieniem cnót, ale jakąś damą rokową, czułą na pochlebstwa. Jeden przykład. Królowa miała w swem oratorjum obraz przedstawiający św. Marjannę, która sobie twarz zakrywa. Hénault polecił Cochinowi, by zrobił (bardzo pięknie to wykonał, *à l'encre de Chine*) tęż samą świętą w chwili, gdy cnoty odsłaniają jej twarz — twarz ta była uderzająco podobną do Marji. Pod obrazem widniał napis:

Vertus, hélas, que faites-vous
En dévoilant Sainte Mariamne
Vous faites naître malgré vous
Des sentiments, qu'elle condamne.

Marja gniewa się na tego rodzaju *étrennes*, a bezbożny obraz daje którejś z dam dworu, bojąc się, że może w niej rozbudzić grzeszną zarozumiałość. Przyjacielowi przebacza jednak śmiały żart.

Stosunek do Hénault bardziej się jeszcze zacieśnił, gdy w 1753 r. zostaje on *surintendent de la Reine*, jej ministrem finansów, a zarazem burgrabią. Prezydent nie zabiega o tę godność, natomiast królowa dokłada wszelkich starań, nawet ucieka się do prośb u króla, byleby mieć tego człowieka blisko siebie. W ślad za tem sypią się na nowego dygnitarza godności, zaszczyty. Jeden dzień przynosi mu *entrées libres* na pokoje królowej, inny, specjalne przywileje co do mieszkania, a ze względu na sybarytyzm starego poety, nawet co do stroju. *C'est vraiment une grâce accordée plutôt à la personne, qu' à la charge*, — komentuje, bez złośliwości zresztą, poczciwy de Luynes.

W tej nowej roli Hénault był dla Marji nieomal opatrznościowym człowiekiem. Wziął energicznie w ręce jej interesa i starał się w nich ład zaprowadzić. Poprzednicy

jego zaniedbywali swe obowiązki. Prezydent, podniecony bezgranicznem zaufaniem królowej, stara się spełnić ciężkie zadanie utrzymania równowagi między jej dochodami a wydatkami. Przychodzi mu to z trudnością, jakkolwiek królowa bardzo mało dla siebie potrzebuje i nie ma już prawie żadnych osobistych pragnień: „Wie pan przecież, że nie mam żadnej fantazji i żadnych pragnień“.

Minister finansów rozpoczął swą działalność od spisu długów królowej, a potem zwrócił się do króla z prośbą o ich spłacenie. Następnie jednak żądał od Marji, by w swych wydatkach stosowała się do sumy, którą może rozporządzać. Na jej dobroczynność nałożył tamy rozsądku. Jest nieczuły na wołanie o zaliczki i na skargi: *je n'ai plus rien à donner.* Moralizuje swą panią nieraz i skutecznie. Tłumaczy, że cel nie uświęca środków. Tak n. p. było z *cavagnole.* Królowa wygraną obracała na cel dobroczynny, ale przegraną musiała pokrywać z własnej kieszeni. Prezydent stanowczo żąda, by zmniejszyła stawkę, na co pokornie, posłuszna radom przyjaciela, odpowiada: — „Zmniejszyłam wczoraj moją stawkę do połowy“.

Takie były korzyści z stosunków Marji ze swym ministrem finansów. Nie mniejszym był jego wpływ moralny. Stara się koić jej smutki nietylko przyjaźnią, lecz też radą i wskazówkami. On to wpłynął, by królowa spokojnie przyjęła propozycję Ludwika mianowania pani Pompadour damą dworu. Uważał, że na bunt już za późno i że tą drogą nic się nie zyska.

Trwałą pamiątką tej przyjaźni są listy Marji do prezydenta. Obejmują one dwadzieścia lat życia królowej. Zachowały się w całości, jakkolwiek Marja, nie wierząca w dyskrecję obowiązującą wyższe towarzystwo, niejednokrotnie prosi o zniszczenie. Ale takie listy zazwyczaj się dochowują. Bez echa pozostały jej słowa: „Przeznaczone

są wyłącznie dla pana i nie chcę, aby je inni widzieli". Listy te, to jakby ciąg dalszy długich rozmów, prowadzonych w ciszy *Petits Appartements* królowej. Marja pod jednym względem jest nieodrodną córką swego wieku: posiada w wysokim stopniu dar prowadzenia korespondencji. Słowu pisanemu umie nadać wdzięk żywego słowa, jest ono miłe i giętkie, jakby poza niem czaił się uśmiech przyjazny, spojrzenie serdeczne, nierzadko łza w oku. Te listy, nie pozbawione duchowej kokieterji, wyraźnie mówią o kobiecie, której duszę tak dobrze uchwycił La Tour. W listach tych, jak w rozmowach bliskich sobie osób, pełno drobnych odcieni myśli, pragnień, tęsknot. Uderza w nich głębia uczucia. Marja żywy udział bierze we wszystkich radościach i smutkach przyjaciela. Stara się mało mówić o sobie, a dużo nim się zajmować. Najlepszy sposób jednania sobie ludzi — wypróbowany przez pannę de Lespinasse.

Gdy Hénault traci kogoś bliskiego, Marja nie rzuca próżnych słów pociechy, lecz z wielką delikatnością przypomina mu swą przyjaźń, jako coś, co może być choć częściowem ukojeniem bólu. Dla niego nie waha się przed niczem, nawet posuwa się do próśb u króla. Choć nieraz smutnie — niby żartobliwie — mówi: *Mon crédit n'est pas grand.* Nigdy mu nie szczędzi tego, co sama dać może — a więc przedewszystkiem rady. Ona, opuszczona i zbolała, jego, światowca, nieraz pociesza, stara się utrzymać w nim pogodę, spokój. Przyjaźń jej nie ma cienia egoizmu. Pragnie mieć zawsze kochanego prezydenta przy sobie, w Wersalu, ale dla jego spraw, zdrowia czy przyjemności, gotowa zrezygnować z tych najmilszych chwil. Gdy do duszy poety zakrada się lekka melancholja — spowodowana katarem, lub cierpieniem żołądkowem — Marja na odległość staje się jego opiekunką, pielęgniarką, pocieszycielką. Zmartwychwstają w królowej tradycje pol-

skiej matrony, w wolnych chwilach zajmującej się domową apteczką. Wskazówki daje, posyła leki, bezpośrednio i pośrednio działające. Czasem bardzo nieśmiało. Bo jakże przyjacielowi encyklopedystów, oświeconemu epikurejczykowi, proponować *petit cordon*? Ale nic tak dobrze nie działa na reumatyzm, jak wełniana tasiemka. Żeby zatrzeć to może niemiłe wrażenie i nie wydać się śmieszną, w ślad zatem ofiarowuje pomoc swego nadwornego lekarza, Helvetiusa.

Trochę męczącem jest dziś przeglądanie tej korespondencji. Nieskończona ilość bilecików, naprędce pisanych bez dat i podpisu, czasem tylko jakieś jedno pytanie o zdrowie, o to jak noc przeszła i jak się dzień zapowiada. Naturalne uczucie znużenia. Prezydent otrzymywał jednak te liściki w małych dozach, w ciągu lat kilkunastu, musiały więc one inne robić wrażenie.

Nietylko o zdrowie ciała troszczy się Marja, dba też by dusza przyjaciela nie była na szwank narażoną. Z właściwą sobie naiwnością cieszy się, gdy uczony prezydent zasila swą bibljotekę pobożnemi książkami, gdy między Wolterem a Diderotem zagląda do ojców kościoła. *C'est être en bonne compagnie.* Boleje jednak, że łatwo ulega złym wpływom i ostrzega go przed *gens suspects*. Gdy prezydent wybiera się do modnego Plombières, prosi by pilnie baczył na siebie. „To najgorszy zakątek świata". I bardzo słusznie. Już Montaigne nie miał dobrej opinji o tych wodach. A swoją drogą królowa nie protestowała, gdy jej córki wyruszały na kurację. Królewny były widocznie lepiej opancerzone przeciw pokusom tego świata, niż stary poeta, chętnie nadstawiający ucha podszeptom szatana.

Z tych niebezpiecznych wypraw do Plombières umie jednak Marja swą odrobinę słodyczy wyciągnąć. Podróżny zawsze zawadzał o Luneville, — sympatja jego

do Leszczyńskiego, to jedna więcej radość dla Marji, — jakże była szczęśliwa, gdy po powrocie, prezydent zdawał relację z tego co widział u dobroczynnego filozofa, w jego Tusculanum, i jak on sam wygląda, *a l'oeuvre.* Podziwiał niezmordowaną energję i wieczną młodość starego króla, jego plany, pomysły. *Place Royale* znów się zbogaci, *serrurier* królewski znów się wsławi, srebrne fontanny bić będą w parku, statua św. Franciszka nowego błogosławieństwa użyczy...

Jeśli Marja niekiedy czyni jakieś uwagi przyjacielowi, to zawsze w tonie nieśmiałym, łagodnym, nie narzuca swego zdania, jakby w obawie, że ostrzejsze wystąpienie mogłoby naruszyć dobre stosunki. Nigdy żadnych „zasadniczych" kwestyj, gdy się nawet oburza na coś, to lekko, żartobliwie, gdy w postępowaniu przyjaciela coś ją razi, to ucieka się do dowcipu, najwyżej delikatnej ironji.

Tego rodzaju *amitié amoureuse,* co stosunek królowej do prezydenta, nie mógł się obyć bez zazdrości. Tem bardziej, że frywolny starzec nie mało dawał po temu powodów. Jego uczucie nie było tak silne i bezwzględne jak jej. Hénault pisywał nietylko do Marji, lecz i do innych władczyń swego serca, stąd niejednokrotne zaniedbywanie korespondencji. Czas swój dzielił między wiele miłych sobie osóbek i niezawsze stawia się na wezwanie królowej. Biedna kobieta wie, że wymówki są najgorszą bronią, stara się tylko dyplomatycznie wytłumaczyć, dlaczego lepiej być w Wersalu, niż w Paryżu. „Zdaje mi się, drogi prezydencie, że naprawdę dobrze czujesz się tylko w Wersalu i skoro tylko wracasz do Paryża stan twego zdrowia się pogarsza. Pańskie cierpienia uważam za szlachetniejsze od pana, ale są to przecież pańskie cierpienia i ja ich lubić nie mogę". Natomiast, gdy prezydent na niepogodę składa przyczyny swych rzadkich wizyt, można mu już szczerze

wyjawić swoje myśli. „Trzeba przyznać, że zima jest brzydką porą roku, nie widzi się ani zieleni, ani owoców, ani kwiatów, ani, co gorsze, prezydenta. To wszystko jest bardzo smutne“. Na swe wyznania nie zawsze otrzymuje miłą odpowiedź: „Na szczęście nie byłam w ogrodzie, albowiem wszystkie moje biedne kwiaty powiędłyby od słów pańskich“... A takich listów, od których kwiaty więdną, nie brak było. *Votre lettre que j'ai trouvée comme le temps triste et froid*... Stąd nuta smutku i żalu, że nie wszystkie jej uczucia są odwzajemniane. A ona zawsze duchem jest z przyjacielem, zawsze by go widzieć chciała. To jej najmilszy towarzysz: „Nasz prezydent więcej wart sam, niż dom pełen gości“ zwierza się księżnie de Luynes, która jest zresztą tego samego zdania. W każdej chwili życia królowa myślą biegnie do przyjaciela. Z nowym rokiem życzeń mu nie składa: przyjaźń nie zna dnia, ani roku. Pragnąc jego pamięci, choćby wbrew woli się narzucić, otacza go prezentami, dowodami przyjaźni. Prócz drobiazgów ofiarowuje parę swych obrazów, które, niewiadomo, czy dobrze się czuły wśród bogatych zbiorów prezydenta, — i swój portret. Prezydent, z galanterją dziękując za skarb, jaki dostał, upewnia, że artyście łatwo było zrobić portret uroczym, bo wystarczało tylko oddać wiernie oryginał. Marja ma jednak nadzieję, że „skarbu“ swego prezydent nie sprzeda, co do siebie to jest pewna, że gdyby jego portretu nie miała, sprzedałaby wszystko, by go kupić. Od niego nie może tak wiele wymagać. Kończy melancholijnie: „Mam nadzieję, że pan mnie nie wyrzuci, chyba, że sama odejdę“.

Marja, mówiąc prezydentowi o swych uczuciach, z konieczności liczy się ze słowami. Dyplomacja, niemniej niż w miłości, obowiązuje w przyjaźni. Natomiast jest ogromnie i bezwzględnie szczera, gdy mówi o mężu, dzieciach.

I w tem leży zasadnicza różnica tej korespondencji, a korespondencji z Leszczyńskim. Przed ojcem wiele ukrywała, chcąc mu trosk i zmartwień oszczędzić — tu daje wyraz swym zawodom życiowym i dlatego listy do Hénault, obok listów do d'Argensona, są bardzo ważnym dokumentem psychologicznym.

W 1735 r. na dworze wersalskim zjawili się ludzie, którzy w życiu królowej odegrali olbrzymią rolę, oni dali jej zaznać słodycze uczuć najbardziej jej drogich, *délices d'amitié.* Księżna de Luynes, mianowana damą dworu, prędko zjednała serce swej pani. Mniej więcej w jej wieku, bezdzietna, miała charakter równie poważny i czysty jak Marja, bardziej jednak była stanowcza i śmiała w wypowiadaniu swego zdania. Coś męskiego było w tej kobiecie. „Ona ma wszystkie cnoty i wszystkie zalety najuczciwszego człowieka," mawiał prezydent Hénault. Królowa kocha księżnę głęboko, jest o nią troskliwa w każdej chwili i zawsze oddana. Gdy *Papette* przechodzi ospę, królowa nie wątpi, że pomimo śladów, jakie choroba może zostawić, dla niej zawsze będzie najmilsza, najpiękniejsza. Uspokaja więc księcia: „Rozkosz widzenia wybieli ją w moich oczach." Jakże się cieszy, gdy może ją zobaczyć po dłuższej rozłące: „Czy pan wie, że czwartek jest prawie wigilją soboty? Jutro będzie piękny dzień." Jest zawsze gotowa wziąć na swe barki wszystkie przykrości ukochanych, byle im tylko ulżyć. Z wdziękiem umie do nich mówić słowa dobre i słodkie: „Proszę mi nie wspominać o swym wieku, — przestrzega przyjaciółkę, gdy ta skarży się na brzemię swych lat, — ma pani tyle lat, ile moja przyjaźń jej daje. Więcej nigdy mieć ich pani nie będzie i przyrzekam, że to się nie zmieni, póki żyć będę".

Książę de Luynes nie zajmował na dworze żadnego wybitnego stanowiska. Odszedł też cicho, prawie bez echa,

choć prezydent zapewnia, że go bardzo brakuje dworowi, przyjaciołom i wszystkim *gens du bien.* Dla potomności stał się on osobą nader ważną, bo jemu zawdzięczamy kronikę dworu od 1735 do 1758 r. Notuje najdrobniejsze fakta, ale w sposób naprawdę kronikarski, oschły, nudny, — prawie nigdy własnego zdania, prawie nigdy żadnej oceny. W siedemnastu dużych tomach same fakta! Niemniej jest to kanwa dobra i trwała, na której można haftować całe obrazy.

Książę był do Marji bardzo przywiązany. Hénault uważał, że aż za bardzo. „Pan de Luynes był wielkim pobożnisiem i kochał królowę do szaleństwa“. O przedmiot swego uczucia był zadrosny, zwłaszcza w stosunku do prezydenta. Dwór śmiał się z wyjątkowo zgodnych rywali, a stary poeta dworuje sobie z tej zazdrości, pewny zwycięstwa. Czyż można mieć wątpliwości? *Elle n'avait pas grand chose à lui dire,* — gdy przeciwnie prezydentowi królowa ma wiele do powiedzenia. Ale bo też książę był skąpy w rozmowie i lubił się streszczać, podobnie jak w swych pamiętnikach, a prezydent rozmawiał tak miło, jak tylko w 18-tym wieku rozmawiać umiano.

Brat księcia, kardynał de Luynes, cieszył się też sympatją Marji. „Powiem wam — zwierza się kiedyś przyjaciółce, — że was kocham oboje, nie bojąc się skandalu, a nawet wszystkich troje, z całego serca.“ Tych troje nazywa *mes honnêtes gens*, a chwile z niemi spędzone są jej najmilsze. Wizyty w Dampierre, gdzie ją przyjmują bez wystawności, ale zato serdecznie, wieczorne pogawędki w apartamentach księżnej w Wersalu, to jakby nagroda za tyle w życiu chwil złych i szarych. Słusznie Marja pisze: „Wszechświat bez mych przyjaciół byłby dla mnie pustynią.“

Serdeczny stosunek łączył też królowę z hrabią d'Argenson, którego w odróżnieniu od brata markiza nazywano

Cadet, markiz — przeciwnie, żywił niechęć do Marji, czego niejednokrotnie dał dowody w swym pamiętniku. Wiek 18-ty lubował się w epitetach, najlepiej to widać na obu braciach, każdy z nich dźwiga na sobie szereg przezwisk. Są one bardzo sprzeczne, zależnie od tego, czy dają je wrogowie, czy też przyjaciele. Czasem nawet w rodzinie nie szczędzono sobie miłych słówek. I tak markiz d'Argenson, minister spraw wewnętrznych, zwany w pewnych sferach *brillant*, naśmiewa się z hrabiego d'Argenson, ministra wojny, i nazywa go poprostu *La Bête*. Oburza to Marję, która, gdyby układała kalendarz, jeden dzień poświęciłaby „świętemu d'Argenson."

Ważną rolę w tym stosunku grała sympatja hrabiego do jezuitów, (Michelet otwarcie mówi: *souple et fin valet des jésuites*), to już był punkt styczny dla tych dwojga dusz, pozatem było widocznie wiele punktów stycznych, bo z pozostałej korespondencji wygląda żywa i serdeczna przyjaźń. W czasie nieszczęsnej wyprawy do Metz najbardziej to jest widoczne, pozatem mnóstwo bezpośrednich zwierzeń odsłania głębokie rany duszy biednej kobiety. W tych wynurzeniach jest coś, o dziwo, egoistycznego. W stosunku królowej do innych osób na pierwszy plan występuje dbałość o nie i zajęcie się niemi, tu potrzeba wypowiedzenie swych cierpień. Stąd pewna tajemniczość, używanie formy trzeciej osoby, umyślne zacieranie możliwych podejrzeń. „Królowa i ja otrzymałyśmy pański list"... Rzecz naturalna, że w tym wypadku chodzi o uproszczenie korespondencji: *retranchez dans votre lettre, je vous prie, Madame, Majeste et très humble*... albo *adieu, ôtez Majesté, sujet et serviteur* i nieśmiertelna, nigdy niespełniona, prośba o palenie listów: *brûlez cette lettre*.

Mówiąc dużo o sobie, nie zapomina Marja o tym, do którego mówi. Wrodzona tkliwość bardzo często bierze

górę nad własnemi cierpieniami. Chce zawsze przyjść z pomocą — *comptez sur moi toute la vie*, — służy radą, a przytem taka wdzięczna za każdą oznakę serdeczności: „Jest wielką pociechą w strapieniu mieć przyjaciół, którzy biorą w niem udział.“ Uderza zwykły u niej brak zarozumiałości i obawa, czy, nawet dając wiele, ma prawo wymagać coś wzajem. „Chciałabym jedno z dwojga: albo umieć dobrze pisać, albo żeby pan mógł czytać w mojem sercu i wiedzieć jak bardzo jestem wdzięczną za okazane mi przywiązanie.“ Boi się, że za dużo o sobie, tej *maussade reine*, mówi. Już ją samą to męczy. Ale jest w niej, w stosunku do tego człowieka, ogromna potrzeba zwierzeń, odkrycia swych tajemnic. Niech przyjaciel będzie pobłażliwy! *On est femme sur le trône, comme partout ailleurs.*

EN GRAND HABIT.

Sainte-Beuve utrzymuje, że gdyby Marja w rzeczywistości miała tę „grandezzę“, którą ma na portrecie Tocqué, to może imponowałaby slabemu królowi i tą drogą potrafiła utrzymać jego miłość. Najbystrzejsi psychologowie mogą się mylić. Jakąkolwiek drogę obrałaby biedna kobieta, żadnaby jej do krainy miłości nie zaprowadziła. Zresztą w życiu Marji nie brak bylo chwil, gdy wyglądała tak, jak na têm płótnie. Widywano ją nieraz, dostojną, poważną, brawurującą tą *majesté*, którą wygnano z ówczesnego kodeksu piękna. Odważnie stroi się w barwy zdecydowane, jaskrawe, dalekie od modnych półtonów, gobelinowych, zwiędłych, ulubionych przez 18-ty wiek, kolorów *teindre*. Taką przecież była *en grand habit*, na wszystkich oficjalnych przyjęciach. Drobna jej postać przybrana w bogatą suknię, wydaje się większą, wspanialszą. Płaszcz fioletowy w złote lilje Burbonów stanowi przepyszne tło. Po białym atłasie sukni pełzają ponsowe, fantastyczne maki, ich długie złotozielone liście tworzą bogate ramaże. Ma na sobie wszystkie klejnoty królewskie: *Sancy* króluje w kolji brylantowej, *Régent* we włosach, pukiel włosów, *parfait confident*, opleciony sznurem pereł. Tak też pozuje do oficjalnych portretów. Chce, by Europa, do której echa zdrad Ludwika dochodziły, wiedziała, jak wygląda zapomniana królowa...

Wypływało to z ambicji, z poczucia obowiązku, ale też niemałą rolę grał dobrze zrozumiany interes. Od po-

czątku swego panowania Marja instynktownie szuka oparcia i obrony w etykiecie. Gdy przyjechała do Wersalu, każe sobie podać spis obowiązujących przepisów dworskich i żąda by nadal ich przestrzegano. Z biegiem lat, czując, że coraz mniej z nią się liczono, staje się bardziej jeszcze bezwzględną i wymagającą. Tą drogą chce nakazać szacunek. Czegoby Francuzi nie dali jej, jako *demoiselle* Leszczyńskiej, jako żonie Ludwika, przez męża zaniedbywanej, dać muszą królowej, która odgrodziła się od nich chińskim murem sztucznej wyższości. Umie wymagać oznak pozornej chociażby czci, nie bacząc, że poza nią kryje się uśmiech ironiczny. Stoi — lub udaje, że stoi na piedestale i w niczem nigdy ustąpić nie chce. Ona taka dobra i łagodna w zaciszu swych *Petits Cabinets*, lub u księżnej de Luynes, w Dampierre — na salonach wersalskich stawia ostre wymagania, żadnych uchybień nie znosi.

I rzeczywiście pod tym względem imponuje królowi. Godzi się na tysiące niedogodności poza godzinami u siebie spędzonemi, jest służką etykiety, która ujmowała życie w nieugięte, z góry określone formy. Gdy chce jechać na spacer, choćby do pobliskiego Sèvres, musi prosić o pozwolenie, a jeśli w danej chwili nie można z jakichkolwiek powodów dać jej osiem białych koni, jest skazana na więzienie w nudnym Wersalu.

Ceremonjał dworski był ciężarem pod każdym względem, pociągał olbrzymie koszta, a nie dawał najmniejszych wygód. Na każdym kroku nakładał okowy, żadnych nagłych zmian przeprowadzić nie można było; co raz postanowiono, choćby na czas jakiś, to święte i nienaruszalne. Każdy najdrobniejszy fakt, jeśli rzecz się działa w *Grands Appartements*, pociągał za sobą tyle skomplikowanych czynności, że biedna królowa nieraz musiała się wyrzec wypicia wody, wiedząc, że w podaniu jej bierze udział cały szereg osób.

Komu innemu przysługiwało prawo, czy honor, wzięcia szklanki do ręki, komu innemu nalanie wody, jakaś wysoko postawiona osoba musiała podać szklankę damie dworu, a ta, już bezpośrednio, ofiarowywała napój królowej.

Obiad, szczególniej w niedzielę, zwany *à grand couvert*, był, zdaniem Taine'a, tak uroczysty i skomplikowany, jak solenne nabożeństwo. Odbywał się w *Grande Antichambre;* stół zastawiano złotemi, pozłacanemi i srebrnemi naczyniami. Na złotych jedli królestwo, pozłacanych *Mesdames* i Delfin, srebrnych — członkowie rodziny panującej. Trudno przeliczyć ilość potraw, skoro *dîner en particulier* składał się z dwudziestu dziewięciu dań. Nic więc dziwnego, że siedziano przy stole około trzech godzin, jedynie muzyka urozmaicała tę nudę. Nie można było nawet rozmawiać, za barjerą bowiem cisnął się tłum, żądny widoku monarchów. Obiad taki, był to rodzaj publicznego występu, na który każdy mógł przyjść, jako widz. Punktem kulminacyjnym było słynne tłuczenie jajka; nikt w całej Francji nie czynił tego tak zręcznie, jak *Louis le Bien-Aimé.*

Czasem tylko jedna osoba zasiada do stołu, dając przedstawienie. Casanova był świadkiem takiego obiadu Marji. Zdziwił się, zobaczywszy olbrzymi stół z nakryciem na jedną osobę, niemniej dziwił go cały ceremonjał. Dwunastu oficerów ustawiło się w półkole o dziesięć kroków od królowej. *Sa Majesté* skromnie spuściła oczy na talerz i jadła wszystko, co jej podawano. Jakaś potrawa bardzo smakowala królowej. Chciała się podzielić swemi wrażeniami. Długo szukała kogoś oczyma, wkońcu zawołała:

— Panie de Loevendal!

Na te słowa, śliczny młody człowiek z ukłonem zbliżył się do królowej:

— Pani?

— Zdaje mi się, że ta potrawka jest z kury?

— Jestem tego samego zdania.

Piękny marszałek odszedł, cofając się w tył, a królowa dalej jadła w milczeniu. Towarzyski wojażer zdecydował, że jeśli osoby panujące zawsze tak spożywają dary boże, to nie chciałby być ich współbiesiadnikiem.

Król buntował się przeciw nudzie występów publicznych i wolał jadać u siebie *à petit couvert*, w dobranem towarzystwie, lub z damą swego serca. Jak się to jadało w 18-tym wieku, taki *soûper fin* z obrazu Moreau le Jeune. Na pawimencie kwiaty, świece w dyskretnych umbrelkach, stół pełen wykwintnych potraw, trzy gracje kokieteryjnie podtrzymujące ananasy, ze srebrnych wanienek wyglądające główki szampana. Różowe foteliki o miękkich linjach, naśladujących miękkość linji kobiecego ciała, blisko, bliziutko zsunięte. W gabinetach królewskich już dawno przebrzmiało rabelesowskie hasło: *Tout pour la tripe!* tu rządzą się zasadą salonów paryskich, że najwyższą mądrością jest miło zjeść...

A Marja jada dalej sama, nieskończenie długie obiady, *à grand couvert.*

Gdy Fryderykowi Wielkiemu objaśniono skomplikowaną etykietę dworu wersalskiego, miał powiedzieć, że, będąc królem Francji, mianowałby innego króla dla reprezentacji. W rezultacie monarchowie przy swem skrępowaniu i swych obowiązkach towarzyskich nie byli nawet dobrze obsłużeni. Wielu dworaków kręciło się po pałacach, a nie było komu drzwi otworzyć. Każdy przestrzegał tylko tego, co do niego należało, i gdy kogoś zabrakło, luka pozostawała niezapełniona. Marja dojrzała raz pył na swem łóżku, zwróciła się z tem do księżnej de Luynes, która przez dwa dni szukała komu przysługuje zaszczyt ścierania kurzów w apartamentach królowej. Warstwa pyłu rosła tymczasem ...

Na każdym kroku Marja cierpi z powodu etykiety. Smutnym był los monarchini, gdy damy dworu spierają się, która dnia tego ma włożyć na swą panię nocny strój, a ona, już do tego stroju gotowa... marznie.

Najwspanialszy w Europie pałac królewski był zarazem najgorszem mieszkaniem. Źle ogrzany, ponury, w porze zimowej dawał się szczególnie we znaki. Zwłaszcza niemiłe były pokoje królowej, wychodzące na park. O wygodach i higjenie mowy nie było — żeby zabezpieczyć od chłodu, okna szczelnie zamykano i od wczesnej jesieni do późnej wiosny nigdy nie wietrzono pałacu.

Wszystko, co się działo w Wersalu, było z góry objęte pewnemi przepisami. Marja nie była wolną nawet w wyborze ludzi, których mieć chciała koło siebie. Większość urzędów przysługiwała pewnym rodzinom, które je wprost kupowały. Bardzo to boli królowę. Skarży się kiedyś staremu przyjacielowi, że nie móc widzieć tych, których chciałaby mieć blisko, to już prawdziwa niewola. *La main me tremble*...

Z biegiem lat, przez usunięcie się od życia dworskiego, królowa staje się bardziej swobodna. W czasie oficjalnych uroczystości zastępuje ją często *Madame Adelaïde.* Książę de Luynes, przedstawiciel dawnych czasów, czyni z tego powodu wyrzuty królowej. Szczególniej ma jej za złe, że nie pokazuje się nawet na rewjach. Mniejsza o dwór, niechże choć wojsko widuje czasem swą monarchinię! Ale ona stanowczo nie chce patrzeć na tych, którzy się ćwiczą, by móc lepiej polec.

W ogólnych jednak zarysach tradycje króla-słońca zostały nienaruszone. Królowa dba o to do ostatnich swych dni. Raz, że Ludwik XIV był dla niej ideałem panującego, a następnie, że czuje bliski upadek władzy monarszej i pragnie ją podtrzymać, bodaj zapomocą pozorów. Dwór

w pojęciu Marji to instytucja publiczna: powinna olśniewać, imponować, bo jest zewnętrznym wyrazem władzy monarszej. Dla tego królowa godziła się na wszystkie ofiary, jakich etykieta od niej wymaga. *Les bons rois sont esclaves, mais leurs peuples sont libres.* — zwykła mawiać.

Innego zdania była jej młoda następczyni. Marja Antonina chciała się bawić, nie miała ochoty do poświęceń; sprytna, złośliwie przejrzała intencje, raczej jedną z intencyj, Marji. Na pytanie ks. de Noailles, jak się mają odbywać pewne ceremonje dworskie, odpowiada: „O, niech to pani urządzi według swego rozumienia. Królowa, która się urodziła arcyksiężniczką austrjacką, nie przywiązuje do podobnych spraw tej wagi, co polska księżniczka, która się stała królową Francji."

Do rzeczy objętych ceremonjałem dworskim należały też podróże. Ludwik bardzo je lubił, pasją jego była ciągła zmiana miejsca pobytu. *En voie et en chemin* czuł się najlepiej. Podróże układano zgóry, co roku. Najpierw należało to do kardynała Fleury, świetnego naprawdę ministra dworu, a potem król sam się tem zajmuje.

Wyjazdy dworu były połączone z wielkiemi kosztami, pobyt sześciotygodniowy w Fontainebleau wynosił około pięciu miljonów, a przytem cierpiano ogromne niewygody, tak, że po powrocie Wersal wszystkim wydawał się rajem. Nazwy pałaców *maisons de plaisance* zupełnie nie odpowiadały rzeczywistości.

Były *petits voyages* do Marly, Crecy i *grands voyages* do Compiègne i Fontainebleau, prócz tego wyjeżdżano zawsze z Wersalu, gdy ktoś z rodziny królewskiej umarł. W tym wypadku nierzadko ograniczano się do Trianon.

Marja bardzo lubi Compiègne, gdzie spędzano parę tygodni na wiosnę. Oddycha tam ciszą i spokojem, nie mając obowiązku *tenir la cour*. Jeszcze bardziej miłą stała

jej się ta miejscowość, gdy zawarła przyjaźń z karmelitankami z pobliskiego klasztoru. Pod koniec życia całe dni u nich spędza.

W jesieni, na październik i połowę listopada, dwór zjeżdżał do Fontainebleau. Tu już nie było mowy o odpoczynku. *Fontainebleau était plus brillant que Versailles*, — upewnia Casanova. Zabawiano się polowaniem, manewrami wojsk, prócz tego teatrem; *Comédie Française* i *Les Italiens* popisywały się przed dworem sztukami, które stolica miała oklaskiwać dopiero w zimie. Marja Józefa, żona Delfina, pełna romantycznych przeczuć, zachwyca się poezją lasów i skał; pisze do brata, że kocha to dzikie ustronie. Królowa przeciwnie, czuje tu się bardzo źle, szczególniej w ostatnich latach skarży się w listach do przyjaciół na tę miejscowość. „Zdaje mi się, że Fontainebleau, podobnie jak ja, z każdym rokiem staje się brzydsze,“ albo: „Fontainebleau jest wstrętne; jeżelibym tak nienawidziła któregoś z moich bliźnich, obawiałabym się o swoje zbawienie.“

A jednak i ona odczuwa wpływ tej nieco dzikiej przyrody, tylko odczuwa ją boleśnie, jakby przewidywała, że stąd przyjdzie ostatnie, bodaj czy nie największe, cierpienie jej życia. Tu na manewrach zachorował jej syn ukochany i tu życie zakończył. Niepokoją biedną królowę te nieme, bezduszne skały. Próżno chce brać z nich przykład. Gdybyż mogła, jak one, być na wszystko obojętna i nieczuła! „Oto jaką korzyść odnieść można z podróży,“ boleśnie żartuje królowa, patrząc gdy wokół cały dwór się bawi.

DZIEŃ MARJI.

Prezydentowi Hénault i księciu de Luynes zawdzięczamy nietylko duchowe portrety królowej, lecz też znajomość nawet w drobnych szczegółach codziennego jej życia. Poza chwilami poświęconemi reprezentacji, w których wszystko ujęte jest w formy zgóry określone, resztę dnia poświęca Marja dobru bliźnich i własnym przyjemnościom, opromieniając każdy swój czyn myślą o Bogu. Rokokowe damy chlubiły się posiadaniem *l'art de faire rien d'une manière agréable*, Marja jest zawsze czynna i pracowita, nie zna chwil nudy, ani zniechęcenia.

Królowa sypia mało, sześć, siedem godzin. Po przebudzeniu pierwszą jej myślą jest modlitwa, następnie asystuje, zazwyczaj milcząco, przy *petit lever* męża, po mszy zaś odbywają się jej półoficjalne audjencje — *petites entrées*. Siedzi przy tualecie w wielkiej sypialni, gdzie dziś króluje jej portret pędzla Nattier, gdzie swoje radości i smutki przeżyła: tu dzieci przyszły na świat, tu śmierć zakończyła męki. Pokój ten zajmowany niegdyś przez pierwszą żonę Ludwika XIV., odnowiono dla Marji dopiero w 1735 roku. Nastąpiła w nim radykalna zmiana, odpowiednio do zmiany smaku. Ujęto go w ramy pięknych buazeryj, plafon ozdobiono alegorycznym obrazem Detroyes: „Sława zabiera dzieci Francji“, cnoty królowej głosił Boucher w czterech obrazach *en camaieu*. A więc „Miłosierdzie“, w otoczeniu dzieci, „Płodność“, symbolizowana owocami, „Wierność“,

przy ołtarzu z sercem płonącem, i „Roztropność“, z lustrem, w okół którego zdradziecki wąż się wije. Postanowiono co cztery lata odświeżać pokoje królowej, ale ponieważ z biegiem czasu wydatki dla faworyt rosły, pokrywano je niejednokrotnie kosztem wygód i przyjemności królowej. Dopiero w 1754 r. dzieli się ona z prezydentem nadzieją, że nakoniec będzie mieć złoconą komnatę. Dzięki pani Pompadour nadzieja ta spełniła się, bo wkrótce potem wita ojciec królowę w jej pięknym, nowym apartamencie.

W 18-tym wieku sypialnie-buduary grały rolę małych salonów, — przecież przyjmowało się przy tualecie, a nawet w kąpieli. Mało w nich było sprzętów, u innych dam tej epoki na pierwszy plan występował szezlong. „Jakże się kochano w czasach Boucher i Fragonarda!“, — woła historyk ówczesnych obyczajów. W komnacie królowej-matki główną rolę gra łóżko. Najpierw *lit à quenouille*, potem *à la duchesse*, niskie, okryte ognistą materją. Były tu dwa garnitury miękkich mebli na zmianę, letni i zimowy. Pierwszy obity lekkim chińskim jedwabiem, drugi gobelinami z Beauvais. Między wielkiemi oknami, wychodzącemi na park, poważna tualeta, *Boule* z ozdobami z bronzu i cyny, wykładana szyldkretem i masą perłową, w rogu kominek; z sufitu zwieszał się wspaniały świecznik, który niespodzianie oszczędny Ludwik XV. po śmierci żony kazał zabrać na rzecz skarbu, choć umeblowanie zmarłej przypadało pierwszej damie dworu.

Oficjalne przyjęcia, posłuchania ambasadorów, prezentacja różnych osób, *grandes entrées* odbywały się zazwyczaj w *Salon de la Paix*, słynnym z dekoracji Le Brun'a. Epoka rokoka nawet nie musnęła tych lśniących marmurów, bogatych złoceń, nic im ze swego wdzięku i lekkości nie użyczyła, słusznie więc ten salon obrała sobie Marja, by spełniać rolę spadkobierczyni Ludwika XIV. W czasie

audjencji wyglądać musiała królowa tak, jak na portrecie Tocqué. Stoi pośrodku na tle draperyj szkarłatnych, spływających w poważnych festonach, w ramie kolumn i pilastrów. Wielkie, ciężkie krzesło, konsola w marmur i złoto zdobna, na niej skrzy się korona. Królowa dumna, nieco hieratyczna, jedną rękę daje do pocałowania, drugą nieznacznie wskazuje na swoje emblemata,

Sypialnia, *Grand Cabinet, Salon de la Paix*, *Salle de Garde i Antichambre*, gdzie odbywały się oficjalne obiady, tworzyły *Grands Appartements*, w nich upływa życie Marji, jako królowej. Przenosi nad nie swoje *Petits Appartements* zwane również *Petits Cabinets*. To też po drugiej mszy śpieszy do tych pokoików, gdzie można spędzać godziny według własnej woli. Jest to rodzaj mieszkanka, zacisznego, bo nawet okna wychodzą na małe podwórze, podobne jest ono do apartamentów prywatnych króla, z któremi było bezpośrednio połączone. W późniejszych latach obie strony przestały z tego połączenia korzystać. Było też tajne zejście do antresoli, co ułatwiało Marji widywanie się z synem, który mieszkał na parterze. *Petits Appartements* składały się z kilku gabinecików królowej, jej pracowni malarskiej *(laboratoire)*, galerji obrazów i oratorjum; dzięki uprzejmości pani Pompadour, Ludwik zaproponował żonie urządzenie łazienki, na co się chętnie zgodziła. Dekoruje ją Natoire dość frywolnemi scenami, które zapożyczył z sielanek pana de Fontenelle. Dziś niema tu prawie śladów pobytu Marji, wszystko nosi cechy epoki Marji Antoniny, która też bardzo lubiła tę część pałacu i stosownie do swych artystycznych upodobań inny jej wygląd nadała.

W ciszy tych pokoików spędzała Marja popołudniowe godziny. Tu gawędzi z ojcem, przyjmuje przyjaciół, bada swą duszę wobec spowiednika, tu w towarzystwie dam dworu zajmuje się pracą rąk, którą jedynie za pracę uważa.

Przy głośnem czytaniu ksiąg pobożnych, przy śpiewie pieśni religijnych, często polskich, tak się miło szyje dla ubogich, tak dobrze haftuje szaty kościelne... Tu też maluje i składa na małej, ręcznej drukarni swe sentencje, myśli i spostrzeżenia, które oprawia w książki i ofiarowuje przyjaciołom.

Marja umiała nadać miejscom, które lubiła, urok niezwykły. Na każdym kroku widać troskliwą o piękno rękę, widać, że tu mieszka ktoś, kto chce, by mu było dobrze. Pełno książek, robót zaczętych, narzędzi muzycznych, pamiątek z lat dawnych, pełno podarków, ślicznych a bezużytecznych, *petits riens*, w których się tak kochał wiek 18-ty. Te drobiazgi, dawane królowej przez bliskie jej osoby, najlepiej świadczą o serdecznym, prostym stosunku, jaki łączył Marję z przyjaciółmi. Chcieli oni zapomocą podarków, *étrennes*, zaspokoić artystyczne zamiłowania królowej, która odmawiała sobie, na rzecz swych ubogich, wielu przyjemności. Umie być wdzięczną za każdy prezencik. Rozczula się z powodu okularów, które jej księżna de Luynes ofiarowała; przyznaje, że żaden skąpiec nigdy się tak ze swego skarbu nie cieszył. Obiecuje, że pektoralik, wydzwoniając każdą godzinę, przypomni jej kochające serce ofiarodawcy, a wachlarz z masy perłowej, rzeźbiony i inkrustowany złotem, wachlarz, jakiego nikt nie posiada, nieraz odegna nudę oficjalnych przyjęć. Największy jednak zachwyt budzi puzderko, do którego będzie się chować najcenniejsze pamiątki. „Nie potrzebuję chyba wspominać, że puzderko jest śliczne, w nowym guście, że poprostu niema nic piękniejszego na świecie — wszyscy to wiedzą. Ale czego z pewnością nikt nie wie, to tego, że jestem jak dziecko, co ma zabawkę, która mu się podoba.“

A przedewszystkiem co za szczęście, że na tym złym świecie są jeszcze tacy dobrzy ludzie!

Godziny prywatnego życia szybko upływają. od szóstej do dziesiątej wieczór Marja znów wraca na dwór, by utrzymywać jego tradycje. To są godziny, gdy we wspaniałych salonach gromadzą się całe zastępy pań i panów przy lanskanecie, *quadrille*, lub *cavagnole*. Królowa zawsze chętnie do tego rodzaju zabawy zasiada, wymagając, by dzieci i bliższe jej osoby brały w niej też udział. Nie wszyscy jednak dali się do tego nakłonić. Król rzadko się zjawia, *Mesdames*, Delfin i jego żona starali się nieraz usunąć z sali, nawet dworzanie nie zawsze umieli ocenić przysługujący im zaszczyt. Małej gorliwości dworzan dziwi się d'Argenson, a ogólny nastrój nudy, który panował w godzinach, gdy królowa *tenait la cour*, dobrze charakteryzuje Wolter:

On croirait que le jeu console
Mais l'ennui vient à pas comptés
S'asseoir entre deux Majestés
A la table d'une cavagnole.

Królowej to nie martwi. Ona wie jedno. Musi spełnić swój obowiązek. Przypadkiem obowiązek ten jest jej miły... Marja namiętnie lubiła wszystkie gry. Po ślubie król i królowa razem zasiadali do hazardu, wywołując tem oburzenie marszałka de Villars. Grano bardzo wysoko. Jednej nocy młoda para przegrała dwieście tysięcy franków. Gdy kardynał Fleury ograniczył wydatki królowej, musiała się ona bardzo liczyć z pieniędzmi i rzadziej otwierała swój woreczek. Jednak zawsze ponad wszelkie niewinne rozrywki przekładała kuszenie losu. Może też miała wyjątkowe szczęście. Według starej recepty winna je była mieć...

Marja nie zdradza się przed obcymi, jak dalece gra ją zajmuje. W *Salon de la Paix* jest zawsze przedstawicielką władzy. godnie reprezentującą zasady Ludwika XIV. Biedna Marja miała wielki dar stosowania się do okoliczności.

Jak mówi prezydent: „prosta, słodka, dobra, przechodząc z komnaty do komnaty, z powrotem staje się królową i podtrzymuje wśród dworu ideę dostojeństwa.“

Gdy oficjalna część dnia się kończy, królowa idzie na kolację, do którejś ze swych dam dworu. Najpierw do pani de Villars, potem przez długi szereg lat do księżnej de Luynes. Tam gawędzi mile pogrążona w swym *délicieux fauteuil*, między kominkiem, a stolikiem. Panuje tu zupełna swoboda towarzyska. Wszystkim wolno siedzieć, królowa nikogo nie krępuje w wypowiadaniu swoich myśli. Byleby nie mówić o polityce i nie obmawiać. Krytykować można nawet... króla. Marja sama zapomina kim jest. *Elle n'est plus reine, elle est une particulière.*

DOBROCZYNNA KRÓLOWA.

Marja przeszła do następnych pokoleń w aureoli pobożności i dobroczynności.

W wieku niewiary, wypływającej z psychologicznych i filozoficznych pobudek, z chłodnego intelektualizmu i bujnego rozrostu nauk, Marja zachowuje przez całe życie naiwną wiarę. Prądy ówczesne i w tym wypadku przeszły koło niej, nie tykając i żadnego wyłomu nie robiąc w pobożności. Złota róża papieska, nagroda cnoty, nigdy w godniejsze nie dostała się ręce. Królowa była naprawdę głęboko religijna, wiara jej, ogromnie silna, długo nie ulegała pokusom zwątpień, czy buntów. Smutne życie nie osłabiło miłości do Boga, cierpienia i upokorzenia, przyjmuje jako krzyż pański, poddając mu się z pokorą. Wiara jej jest ślepa i ortodoksyjna, — wszystko, co się nie zgadza z kościołem rzymsko-katolickim, to zło i grzech, słowo, wyrzeczone przez przedstawicieli władzy kościelnej, jest święte i nieodwołalne. Marja w każdej sprawie potrzebuje sankcji kościoła. Umysł jej nie skłonny do dociekań; zdaje się, że niewiara, to dla niej tajemnica trudniejsza do pojęcia, niż wszystkie tajemnice wiary. Nie lubi dyskusji w tym względzie: *Roma locuta...* Raz wygłasza taką sentencję: *Ou Dieu a parlé examiner est un sacrilège, douter est une apostasie,* — kiedyindziej zaś: — *Croyons ce que croit l'église et disons notre chapelet.*

W latach młodości wiara królowej była żywa, pełna zapału, oparta na uczuciu. Z głębi duszy wyrywał się za-

chwyt dla Stwórcy, uwielbiała każde jego dzieło i widziała tylko dobro na świecie. Ale życie pełne cierpień nie mogło przejść bez śladu. Nie to żeby zwątpiła, nigdy się nawet nie zawahała, ale coś się w niej załamało. Opadły skrzydła uniesień, zaczęła szukać pociechy w nadziei przyszłego życia. Dusza nie wyrywa się samorzutnie, bezpośrednio do Boga, lecz wypowiada się utartemi słowami modlitwy. Jakby się bała samej siebie... Marja, która mówiła, że słowa nie są główną rzeczą w rozmowie z Bogiem, że on wie dobrze czego nam trzeba, dnie całe bezmyślnie przewija paciorki swego różańca. W ostatnich latach staje się bigotką, chce by inni szli jej śladem, żąda od swych dam ciągłych praktyk religijnych, czem budzi niechęć i oburzenie. *Bigoterie qui ne convient pas à notre nation*, przypomina ktoś zawsze niemiłe Francuzom pochodzenie królowej. Zresztą całe życie Marja miała wielki kult dla zewnętrznych oznak wiary. Przestrzega pilnie wszystkich praktyk i obrządków religijnych. Przystępuje często do sakramentu pokuty, w okresie Bożego Narodzenia, Wielkanocy i wigilję świąt odprawia swe *dévotions*, w Wielkim Tygodniu wraz z mężem myje nogi ubogim, przy czem okazuje wiele chrześcijańskiej pokory. Długie godziny leży przed krzyżem, niekiedy całe noce spędza przy grobie pańskim, lub w adoracji świętego sakramentu. Uważa, że świąt nigdy za wiele. Prosi Klemensa XI. o ustanowienie specjalnego kultu Serca Zbawiciela, ojciec ją w tem gorliwie popiera, i oboje fundują pierwsze ołtarze ku czci *Sacré-Coeur*. Królowa przyczynia się też do kanonizacji błogosławionej Chantelle.

Pomimo często wyrażonej tęsknoty do życia zakonnego, smutnych przewidywań, że najcnotliwsza mężatka zawsze czas jakiś będzie musiała przebyć w czyścu, gdy na dziewicę czeka niebo, pomimo żalu, że nie jest żoną pobożnego księcia orleańskiego, bo w takim razie on w jednym,

ona w drugim klasztorze wiodłaby dni spokojne, — Marja kochała żywot światowy. Będąc młodą, boi się jego pokus; gdy syn ją pyta, czy chce swemi modłami prześcignąć św. Teresę, mówi, że musi się więcej od niej modlić, — ze złem, nie z Bogiem przebywa, — jednak nie stara się usunąć od świata. Ludwik z pewnością nie stawiałby przeszkód, gdyby jego małżonka zapragnęła resztę swych dni spędzić za kratą. Trzeźwy jednak umysł Marji nie nadawał się do życia kontemplacyjnego, wolała zwalczać podszepty szatana, niż ich uniknąć. Podobnie było ze śmiercią. Marja, jak i jej bogobojna przyjaciółka księżna de Luynes, wzdycha by przenieść się do lepszego świata, — Horace Walpole, który wszystko w Wersalu podpatrzyć musiał, upewnia: „one wzdychają do chwili, kiedy spoczną na łonie Abrahama, jedynego mężczyzny, przy którym mogą znaleźć miejsce", a w gruncie rzeczy jest przywiązana do życia i jest z niem mocno, wielu węzłami związana.

Królowa ma wielkie poszanowanie dla reprezentantów kościoła. Najbardziej lubi cichych kapłanów, z głębi prowincji, myślących tylko o zbawieniu swej duszy. Biskupa z Amiens, de la Motte, uwielbia za jego prostotę i dobroć, wogóle jednak sukienka duchowna, to dla niej święta rzecz. Nie lubi tylko modnych labusiów wyperfumowanych, w jedwabnych pończochach, ale i o tych nie pozwala źle mówić: *la reine n'aime point qu'on parle légèrement de ceux qui sont légers.* Przyjaźń z kardynałem de Luynes ma swą specjalną kartę w życiu królowej, w późniejszych latach wielką cześć budzi w niej biskup paryski, Christophe de Beaumont. Wszelkie zakusy jansenistów, by wkraść się w jej łaskę, królowa stanowczo odrzuca.

W dziedzinie religji zaznacza się do pewnego stopnia polskość Marji. Wprawdzie upewnia nieraz: *je suis très française,* jednak jeśli chodzi o jej stosunek do Boga, to

poczuwa się do łączności ze swym narodem. Uważa, że obrządki religijne trzeba spełniać w rodzinnym języku. Ma przy sobie zawsze spowiednika polaka. Był nim najpierw ksiądz Labiszewski, potem Radomiński, w końcu jezuita Biegański, kóremu pozwolono zostać po wygnaniu zakonu, pod warunkiem, że królowa będzie go utrzymywać z własnych funduszów. Marja zapewne znała dobrze język polski, skoro w tym języku grzechy swe powierzała Bogu. Jak każda osoba pobożna lubi rozstrząsać swe przewinienia, badać ich głębie, dociekać przyczyn. Ku pomocy wzywa wszystkich swoich bliskich, każdy, komu zbawienie jej duszy na sercu leży, winien był przypominać, podpowiadać królowej jej względem Boga i ludzi wykroczenia. A potem w oratorjum długie były z niebieskim pośrednikiem rozmowy...

Polscy księża na dworze wersalskim byli nieomal jedynym łącznikiem Marji z jej pierwszą ojczyzną. Zapomocą swych spowiedników królowa prosi polskich duchownych, by o niej w modlitwach pamiętali, przez nich udziela jałmużny, zasila kościoły swemi pracami. Tą drogą dostał się do skarbca wawelskiego ornat, wspaniale haftowany: na tle srebrnej lamy złotem i jedwabiami szyte kwiaty.

Ojciec Biegański był częściowym wykonawcą testamentu swej penitentki. Marja zapisała sześćdziesiąt tysięcy czerwonych złotych na szkoły, swoje drobne, z sentymentem przechowywane pamiątki z Polski kazała odesłać liceum poznańskiemu; zapis nie został przez rząd francuski wypłacony, a róża z muszelek, z własnoręcznym podpisem królowej, gdzieś w drodze zaginęła.

Polaków, którzy przybywali do Francji, przyjmuje bardzo serdecznie. Mówi z nimi zawsze po polsku i mówi dobrze. Z rozczuleniem wypytuje o ojczyznę. Młodego Poniatowskiego dziwi ta czułość, *cette tendresse singulière*»

do kraju, który opuściła, będąc jeszcze nieomal w kolebce. Stolnikowi litewskiemu bynajmniej nie pochlebia zajęcia się nim królowej. Jest on trochę interesowny w swych sympatjach: co innego *maman Geoffrin*, ta ma salon, więc kieruje opinją, ale biedna królowa, dewotka, nacóż komuś zdadzą się jej fawory?

Goncourtowie traktują oddanie się Marji biednym, jako pewnego rodzaju ucieczkę przed samą sobą, remedium na własne cierpienia. Tak jednak nie było, bo już jako młodziutka dziewczyna z zapałem pracuje dla bliźnich.

Wiek 18-ty i pod względem filantropji zaprowadził pewną zmianę pojęć; dawniej dawano dużo a cicho *par charité*, teraz mało a głośno *par humanité*. Pierwszy Don Juan Moliera rzucił żebrakowi pieniądz ze słowami: *pour l'amour de l'humanité*. Miłość ludzkości była w modzie. Marja trzyma się jednak dawnej metody. Jej miłosierdzie wypływa z dobroci serca, opiera się przytem na obowiązkach, które nałożyła religja. Współcześni umieli to ocenić: mówiono, że wyraz *bienfaisance* został specjalnie dla Leszczyńskich wprowadzony w życie. Marja współczuła niedoli bliźnich bardzo serdecznie, ale uważała, że skoro ubodzy byli za czasów Chrystusa, muszą być i teraz. Poprostu są potrzebni. Podzielała zdanie abbé Proyart, że dzięki ubogim może istnieć *charité chrétienne*. (D'Argenson mówi — „ubóstwo jednych jest źródłem cnoty innych").

Mniejsza o pobudki, któremi kierowały się osoby dobroczynne, pomoc ich była bardzo potrzebna. Rażące przeciwieństwa były widoczne na każdym kroku, obok dworu, pozornie nie liczącego się z niczem, arystokracji, opływającej w dostatki, bankierów, dzięki pieniężnym manipulacjom których kraj cieszył się opinją bogatego, z głodu ginął lud, obciążony podatkami. Ale, by choć w części zapobiec złu, trzeba było zorganizować stałą pomoc,

a na to *la bonne reine* nie miała ani dość środków, ani dość wpływów. W stosunku do potrzeb, to, co ona robiła, było, jak mówił Delfin, „szklanką wody, wylaną na palącą się łąkę.“ Marja zdaje sobie dobrze sprawę, że odpowiednie instytucje w sposób bardziej trwały i skuteczny mogłyby zaradzić złemu, ale nie miała odwagi, by się o nie upominać i pocieszała się tem, że dobry Bóg nie wymaga od nas więcej, niż możemy zrobić. To też lubiła powtarzać: *La miséricorde des rois est de rendre la justice, des reines c'est d'excercer la miséricorde.*

Król ma swe tajemnicze dla ogółu życie rozpusty, królowa ma swe ukryte przed światem życie dobrych uczynków. Wykonawcy jej woli i pomocnicy, to kapłani, lub jakieś ciche, nieznane nikomu istoty, jak ta uboga wieśniaczka, z której na dworze się śmieją, lecz którą Marja *ma brillante* nazywa i daje jej *entrées libres*. W salonach królowej zbierały się panie, pracą swych wypieszczonych rączek przychodzące z pomocą biednym. Szyły tam bieliznę dla ubogich, darły szarpie dla szpitali, haftowały dla kościołów piękne ornaty. Marja uwielbia pracę rąk, ideałem jej ewangeliczna *femme forte*, owa „prząśniczka o rękach mądrych i umiejętnych“, ale oburza się na modne a bezużyteczne robótki ręczne, różne *frivolités*, które robi się, wygodnie leżąc na kuszetce i które służą tylko na to, jak nieco później i parfilowanie, by odegnać nudę bezczynnego dnia.

Był zwyczaj, że wszyscy potrzebujący składali prośby o zapomogi, a na zebraniach, które odbywały się pod przewodnictwem królowej, radzono nad polepszeniem doli petentów. Przy dawaniu jałmużny kładziono nacisk na to, by zaspokoić prośby najuboższych, ale zasadą królowej było, by nikt bez pomocy nie odszedł. Dla niej „nieszczęśliwy“, to imię święte, uważała, że lepiej dać dziesięciu niepotrzebującym, niż odmówić jednemu potrzebującemu.

W tem rozumowaniu grała nie małą rolę obawa o własną zasługę. Altruista jest też swego rodzaju egoistą...

Z istniejących już instytucyj popiera Towarzystwo Wincentego à Paulo, gdzie znajdują zajęcie córki zubożałej szlachty, ucząc się gospodarstwa i rzemiosł. W imieniu Marji kładzie ks. de Luynes w 1746 r. kamień węgielny pod gmach, który ma być przytułkiem dla podrzutków. Zajmuje się też żywo losem Sabaudczyków, — wielu ich emigrowało wówczas do Francji, — w miarę możności zasila klasztory i szpitale, niekiedy tworzy swe fundacje. Odwiedza często chorych, starając się choć dobrem słowem przynieść im ulgę w cierpieniu.

Opinja publiczna odnosiła się z wdzięcznością do dobroczynnej królowej, uwielbiali ją z ambony kapłani, naród przy każdej sposobności wyrażał swą miłość. Gdy się ukazywała, otaczał ją zawsze tłum ubogich, — *régiment de la reine*, jak mawiał żartobliwie stary de Nangis. W Tuillerjach nieraz ruszyć się nie mogła, wszyscy cisnęli się, by ucałować tę świętą rękę. Raz nawet nic nie pomogły wysiłki straży, chcącej zrobić wolne przejście królowej. „Wierzę, że mnie kochacie, moje dzieci, lecz pozwólcie mi przejść." Wśród radosnych okrzyków otworzyła się droga.

Każdy miał dostęp do Marji. Była tak łatwą i prostą w obejściu z biednymi, że często brano ją za którąś z dam dworu. Tem bardziej, że ubierała się bardzo skromnie. Opowiadano sobie w Wersalu mnóstwo anegdot, jakto interesenci lub ubodzy zanudzali biedną królowę prośbami o protekcję, nawet się nie domyślając z kim mówią.

Główną przeszkodą Marji w spełnianiu dobrych uczynków był brak funduszów. Kasa bardzo często świeciła pustkami. Jakkolwiek dobroczynna pani, szczególniej w późniejszym wieku, potrzeby swe ograniczała, po chrześcijańsku opanowując wszystkie pragnienia. Nieraz kupioną

już rzecz odsyła do sklepu. Przychodzi do wniosku, że była ona potrzebna jej *fantaisie*, nie jej *majesté*. Lubi stroje, biżuterję, ale gdy dostawcy namawiają do zakupów, odpowiada im: „Toby mi się dość podobało, lecz, żeby należycie ocenić, musiałabym patrzeć jutrzejszemi oczyma."

Wie jedno: wszystkie dobra matki należyć winny do dzieci, ale ona tak mało posiada i tak mało daje! Oburza się na pochlebcę, prezydenta Hénault, który w swej kronice, pod datą 1725 r. chce zapisać, że do Francji przybyła królowa o wielkiem sercu. *Hélas, pas bien grand!* Przecież nie wszyscy biedni znaleźć w niem mogą miejsce...

Marja zazdrości ojcu swemu, który tak dobrze umie się rządzić, że potrafi zaspokoić wszystkie potrzeby swych poddanych. We Francji jest zupełnie inaczej. Królowa widzi w czem leży wina: każdy dba tylko o siebie i pieniądze skarbu nie dochodzą do rąk właściwych. W wersalskim dworze nieraz nie było czem służby opłacić. Królowę oburza to do gruntu. Mniejsza o nią, ale przecież służba musi z czegoś żyć! A są momenty, w których biedna kobieta tak przedstawia swą sytuację finansową: *Je suis dans l'excès de la misère et accablée de dettes.*

Marja zdawała sobie sprawę z przyczyny złego stanu swych finansów. Widziała, że nieuczciwa gospodarka pochłania lwią część jej dochodów, — była pod tym względem przebieglejszą od Ludwika, który dziwił się, że w tak cudowny sposób ulatniają się jego liwry, — ale nie miała ani sił, ani zdolności by temu zapobiec.

DZIECI FRANCJI.

Jakkolwiek stosunki między małżonkami bardzo się rozluźniły, rodzina królewska wciąż się powiększa. Dopiero w 1737 r. siódmą z kolei córeczkę nazwał Ludwik *Madame la Dernière*. Wprawdzie Marja, zapomniawszy o mękach przed chwilą przebytych, całując ręce króla, prosi o drugiego ks. d'Anjou, ale dwór cały wie, co to ma znaczyć i d'Argenson nie waha się zanotować w swym pamiętniku: *la reine va être bien negligée.*

Fleury, który nigdy nie brał w rachubę uczuć Marji, sam decyduje o losach jej córek. Jest ich stanowczo za wiele, nawet jak na bogatą Francję, każda z nich musi mieć własny dwór, co kosztuje około 200 tysięcy liwrów; skąpy kardynał uznał, że to nazbyt obciąża budżet państwa. Postanowił oddać *Mesdames* do klasztoru; zostanie tylko najstarsza Ludwika Eleonora, ale że ta ma wkrótce wyjść zamąż (za infanta hiszpańskiego), więc i jej siostra bliźnia, Henryka. Marji ogromnie żal rozstać się z trzecią z rzędu, Adelajdą, namawia ją, by w ostatniej chwili prosiła ojca o odwołanie wyroku. Scena udała się doskonale. Ludwik rozwiązuje rączyny, które oplotły jego szyję, i pozwala małej dalej bawić się na gazonach wersalskiego parku. Tymczasem kareta wypakowana córeczkami królewskiemi odjeżdża do opactwa Fontevrault. Kardynał wybrał je ze względu na świetne tradycje, datujące się od 1099 roku, nie chce nawet słyszeć o bliskiem Saint-Cyr. Nigdy nie

lubił pani de Maintenon i boi się, że duch założycielki jeszcze tam pokutuje.

Pobożna Marja nie mogła się cieszyć z wyjazdu córek do klasztoru, wiedziała, że dawno zapomniano o ideałach życia zakonnego. Wiele światowych pań bawiło tam dla chwilowego odpoczynku, wiele zbankrutowanych arystokratek w gotyckich celach otwierało swe salony, wiele zawiedzionych pieściło tu swe wspomnienia; z reguły, wszystkie kobiety oszpecone ospą skazane były na życie w tego rodzaju *hôtel garni*. Jak w jedenastem stuleciu, tak i teraz, na cmentarzyku, okalającym kościół, wyrastały małe mogiłki...

Pod względem nauki klasztory stały bardzo nisko. Więcej dbano o zewnętrzny polor, niż o wykształcenie, to też *Filles de France* nie posiadły nawet w dostatecznym stopniu trudnej sztuki pisania i czytania. Wychowawczynie nie liczyły się z dostojnemi uczenicami, w razie nieposłuszeństwa uciekano się do wszelkiego rodzaju niepedagogicznych kar. Straszenie, zamykanie do ciemnych piwnic było na porządku dziennym. Nic więc dziwnego, że dorosłe, a nawet już niemłode, królewny, nie odznaczały się odwagą, a ciemności bały się przez całe życie. Bały się, a zarazem te ciemności nęciły je, jak wszystko, co tajemnicze. To już odziedziczyły po ojcu. Lubiły, jak on, rozmawiać ciągle o śmierci i chętnie bawiły się w montmartrowskie *Enfer*. Po śmierci Katarzyny Opalińskiej w komnacie wybitej czernią grają w *quadrille*, co gorszy bardzo dwór cały.

Pobyt *Mesdames* w Fontevrault ma w sobie coś z wygnania. Przez szereg lat nikt ich nie odwiedza, są pozostawione jedynie opiece zakonnic. Marja nigdy się do nich nie wybrała, nigdy nie wyraziła chęci odwiedzenia córeczek, nawet na wiadomość o chorobie Félicité, nie spieszy zobaczyć dziecka po raz ostatni. Wystarcza jej

obraz, który obstalowała u Coypel'a: *L'Ange gardien qui enlève Madame la Troisième*... Być może, że przyczyną tego był smutny rok 1744. Jest właśnie w Luneville po świeżo przebytych zawodach w Metz. Jej *coeur tendre* znajduje pociechę w tem, że maleńka jest w niebie, szczęśliwa. Zazdrości jej tego szczęścia. „Ja muszę jeszcze cierpieć w tem smutnem życiu."

Zanim córki wrócą z klasztoru, matka poznaje je z portretów: w swych sztywnych *grands habits* wyglądają jak duże lalki, udające dorosłe osoby. „Dwie starsze są prawdziwie piękne, lecz nie widziałam nic równie miłego, jak ta mała (Ludwika); ma ona wygląd rozrzewniający a daleki od smutku; nie widziałam równie osobliwego dziecka — ona jest wzruszająca, słodka, rozumna. Jeśli się pani wyda mój list zbyt długim, proszę to złożyć na karb tkliwości matki i zaufania przyjaciółki", — pisała Marja do księżnej de Luynes.

Gdy królewny wracały do Wersalu (Wiktorja w 1748 r., Zofja i Ludwika w 1750) w młodziutkich ich serduszkach musiała dopiero powstawać miłość do rodziców. Narazie w tym gwarnym dworze pociąga je i zachwyca ojciec. Taki śliczny, taki młody, taki łatwy w obejściu, prosty, serdeczny! Odrazu podbił dziewczęta, które nie umiały się nakłonić do poważnej, surowej matki. Zanadto przypominała im niemiły klasztor. „Mama pędzi tutaj życie bardziej święte, niż to, jakie nam zalecano w klasztorze."

Ludwik kochał swe córki, *comme un simple bourgeois*, jak mówiono na dworze, bawił się niemi i z niemi, obdarzał modnemi, trywialnemi przezwiskami. A *Torche*, *Coche* i *Chiffe* śmiały się z radości. Dumny z wdzięków swych małych wcześnie wprowadza je w świat. Na balach zjawiają się w towarzystwie jego kochanek i w ogóle osób o zachowaniu dość gorszącem. Z powodu jakiegoś wieczoru w Operze,

Narbonne, komisarz policji, pisze: „Wiele osób utrzymuje, że król nie powinien wprowadzić córek w towarzystwie swojej metresy.“ Marja może to samo myślała, ale nigdy nie oponuje woli męża. To już nie rezerwa, ani rezygnacja, ale bierność królowej, która nawet w obronie córek, przeciw temu, co mogło grozić zatratą ich dusz, nie występuje.

Wogóle obowiązki swe, jako matka, spełnia Marja powierzchownie. Nie można tego składać na karb etykiety, skoro nie stawała ona na przeszkodzie królowi w wyrażeniu swych uczuć rodzicielskich. Zresztą choć Leszczyńska poddała się obyczajom dworskim, robiąc z nich mur obronny, za którym czuła się bezpieczniejszą, jednak stosunkom z przyjaciółmi umiała nadać charakter zupełnie swobodny. Dzięki swej cnocie, cieszyła się tak wielką swobodą, jak żadna królowa Francji. Ale swobody tej, jeżeli chodzi o córki, nie wyzyskuje. Mało im daje z siebie i więcej wymaga szacunku dla królowej, niż miłości dla matki. Do bawiących u wód *Mesdames* pisze wspólny list: *j'embrasse la gracieuse souveraine, la Sainte Henriette, la ridicule Adelaïde et la belle Victoire*, — ona, która ojca, prezydenta i rodzinę de Luynes zasypuje listami. Dzieci królewskie musiały rodzicom asystować, *faire la cour*, prócz tego mogą się wzajemnie odwiedzać w swych *Cabinets Particuliers*. Ludwik często niespodzianie zjawiał się u córek, które prędko wkładały fartuszki, by własnoręcznie przyrządzić kawę, a potem, gdy już śliczne filiżaneczki, naśladujące chińską porcelanę, napełniły modnym napojem, zasiadały do swobodnej pogawędki z ojcem. Marja odwiedza je wprawdzie gorliwie w czasie choroby, ale wizyty jej nie wywołują takiej radości, jak odwiedziny ojca. Nawet życzliwy de Luynes oburza się na zarządzenia królowej, by ją dzieci tylko dwa razy dziennie, rano i wieczór, w rękę

całowały i wyznaje szczerze, że nie rozumie jak może to matkę męczyć.

Naturalnie osoby nieżyczliwe Marji ostrzyły sobie języczki na jej stosunku do dzieci. Zapominały jednak o przepaści, jaką nietylko dworski kodeks dobrego tonu między rodzicami a dziećmi położył. Przemawiały już w duchu Russa i wołały by powrót do natury zaczął się od Wersalu. Markiz d'Argenson, źle do królowej usposobiony, oburza się, że ona dzieci strofuje ciągle i bez powodu, o każdą drobnostkę i o każde spóźnienie, a dzieci się śmieją i drwiny z matki posuwają za daleko, bo wszystkie przewinienia na swoje „wapory" składają. Nie brak zresztą i przeciwnych głosów. Kardynał de Luynes roztkliwia się widokiem pobożnej królowej w otoczeniu swej rodziny: „widok to godny aniołów i ludzi", a jego brat również trzyma stronę królowej: „królowa kocha tkliwie dzieci i od nich jest równie kochana, żyje z niemi w słodkiej, wesołej przyjaźni i wzajemnej ufności."

Zdaje się jednak, że Marja zanudzała swe córki wymaganiem drobiazgowego spełniania obowiązków dworskich, — najgorsze były wieczorne godziny przy *cavagnole*, na które tak się skarżyły biedaczki i to wpływało na pewną rezerwę w stosunku do matki.

Młode, duchowo nie wyrobione jeszcze królewny przechodziły różne fazy upodobań, nigdy jednak nie znalazły w Marji rady, ani oparcia. Najpierw pociąga je rozbawiony dwór i same chcą się bawić, ale potem poszły za ogólnym prądem czasu: zaciekawia je nauka, interesują się sztukami pięknemi. Większość uroczych Djan, czy Heb, które patrzą ze współczesnych portretów, to kobiety wykształcone, nieraz uczone. „Córki Francji" prędko zobaczyły, że z klasztoru poza zręcznem tańczeniem menueta, nic nie wyniosły. Chciały dopełnić braki swego wykształcenia. Wzięły

się energicznie do tego. Matka, która przecież tak lubi czytać, nic im nie pomaga w tym względzie, zato Delfin zaopiekował się siostrami. Miały zresztą one same jakiś dobry instynkt w wyszukiwaniu sobie pomocników. W okół siebie gromadzić umiały ludzi światłych, którzy im wskazówki dawali. Goldoni, gdy mu za ciasno było w rodzinnem mieście, uczy *Mesdames* języka włoskiego (za cztery tysiące liwrów rocznie), a Beaumarchais jest ich mistrzem muzyki. Sztuki piękne kwitną na tym młodym dworze. Niedarmo królewny pozują do portretów z instrumentami muzycznemi. *Clavecin*, harfy i gitary wieszczą już zbliżającą się powoli dobę romantyzmu.

W jednej dziedzinie Marja starała się swój wpływ nad córkami utrwalić — w dziedzinie moralności i religji. Lecz i tu więcej jej o formy, niż o treść chodziło. Przestrzega pilnie, by brały udział w nieskończonych nabożeństwach i nie zaniedbywały praktyk chrześcijańskich, ale rzadko zagląda co się w ich duszach dzieje. A w duszach królewien działy się rzeczy, którychby bogobojna królowa nigdy się nie domyśliła. Adelajda, choć życie całe spędziła pod okiem matki, gorszyła nawet dwór wersalski swemi słowami i zbyt swobodnem zachowaniem. Jeśli wierzyć poważnemu historykowi, na jej moralności cięży wielka plama: „kompromitowała się z gwardzistą.“ Wogóle ściślejszego kontaktu między matką a córkami nie było. Najlepiej o tem świadczą zwierzenia *Madame la Septième*, Ludwiki, która pod wpływem zawodów życiowych została karmelitanką w St. Denis. Wyznała ona przed abbé Proyart, że duszę matki oceniała dopiero po jej śmierci, z opowiadań, wspomnień, pierwej raczej ją przeczuwała, niż znała. W bezpośredniem obcowaniu tych kobiet zawsze coś stawało na przeszkodzie — choć długie codzienne pogawędki Marji z przyjaciółmi żadnych przeszkód nie spotykały.

Najlepiej ułożyły się stosunki Marji z synem. Nigdy w życiu nie rozstawali się, on był zawsze jej pociechą i podporą. Nazywa go swoim *Barnabé*, swoim *enfant de consolation*. Od najmłodszych lat otacza syna wielką miłością i zdobywa sobie jego zaufanie. „Żywi on wielką przyjaźń do swej matki i ma jej zawsze coś do powiedzenia na ucho" — cieszy się Leszczyński. Marja nietylko kocha Delfina, ale jest z niego dumna: „Niebo dało mi tylko jednego syna, ale takiego, jakiego tylko mogłam sobie życzyć." Łączyło ich wielkie podobieństwo zarówno fizyczne jak i duchowe. Delfin jest małego wzrostu, ma twarz szeroką, niefortunny nosek Marji, jej żywe oczy. Napozór cichy i uległy, ma jednak charakter trudny do prowadzenia. Ludwik składa to na karb polskości. (Czego nie składano na tę nieszczęsną *sang polonais!* I wybryki Adelajdy i marzycielstwo Henryki...) Ale matka wie nazbyt dobrze, co wziął po niej, a co mu dało otoczenie. Ona zresztą zawsze potrafi przełamać jego opór. Chce, by syn jej był kiedyś królem według woli bożej, uczy go wszystkiego, co jest gorzkim przywilejem ich stanu: przedewszystkiem zapomnieć o sobie, podporządkować swoje pragnienia szczęściu innych. Wśród sentencyj, które lubiła drukować, powtarza często jedną: „Dobrzy królowie są niewolnikami, ale narody ich są wolne", chce, by syn uwierzył prawdzie jej doświadczenia. Pozatem wpaja w niego zasady miłości bliźnich i przebaczenia. Czy jest co piękniejszego nad miłość bliźniego i cnotę?

Ich wspólnym ideałem monarchy jest Leszczyński. „Dziadunio", (jedyne słowo, które Delfin umiał po polsku) wzbudza zachwyt we wnuku: to jest wzór króla. Przecież wszyscy mówią, że dni mu spływają na czynieniu dobrze. Młody książę żyje w epoce reform i utopij, więc marzy „o rozkoszach, jakich doznaje władca przysparzając

szczęścia swemu narodowi.“ Ale dodaje, gdyby go spotkało nieszczęście, że musiałby panować. To nieszczęście go nie spotkało.

Ludwik nie lubi syna. Podejrzywa go o chęć przywłaszczenia sobie władzy, o intrygi przeciw sobie, usuwa od życia publicznego. Delfin czuje to dobrze, lecz będąc, jak matka, z natury cichym i nieprzedsiębiorczym, sam dobrowolnie idzie w cień. Dba jednak bardzo o zachowanie wewnętrznej swobody: wszystko inne odda królowi, ale serce i myśl muszą zostać jego własnością. Młodziutkiego księcia na wstępie do życia spotkał wielki cios. Żona jego, infantka hiszpańska, zmarła wkrótce po ślubie. Zaledwie rok jeden pozwolono mu nosić żałobę po ukochanej kobiecie, już w 1747 r. racja stanu wymagała powtórnego małżeństwa. Wybrano księżniczkę saską, Marję Józefę. Królowa na razie była bardzo temu związkowi niechętna. Maurycy saski żartował, że gra tu rolę *le petit coin de stanislaïsme*, ale ambasador Loss, świadom stosunków na dworze francuskim, upewnia, że na to nikt uwagi nie zwraca — ,,wobec małego wpływu, jaki ma królowa“ — i że wszystko dobrze się skończy — ,,ona, jak zawsze, ustąpi.“ Marja Józefa dobrze jednak czuła, że jej pojawienie się w Wersalu nie mogło być miłem królowej i postanowiła podbić ją wstępnym bojem. Nadarzyła się sposobność już przy powitaniu. Królowa długo szuka pytania, jakieby zadać swej przyszłej synowej. Oczy jej padły na czułe spojrzenia, rzucane przez księżniczkę na swą bransoletkę. ,,To pewno portret twego ojca, moja córko?“ ,,Tak, mamo, proszę spojrzeć, jaki podobny“. Ze złotych ramek wyjrzała minjatura Stanisława Leszczyńskiego, którego wesołe oczy patrzyły przyjaźnie na pochylone nad nim kobiety. Pierwsze lody prysły i od tej chwili węzeł serdecznej zażyłości zawiązany został między teściową a synową. Łączyła je

przedewszystkiem miłość do Delfina, z obu stron bardzo silna. Marja była w dobrem położeniu, ale biedna żona musiała długo walczyć o wzajemność. Narazie mąż traktuje ją obojętnie, ciągle myśląc o zmarłej. Trzeba kilku lat, by miła Pepa zdobyła serce apatycznego, zbolałego Delfina, jak trzeba było kilku lat, żeby dwór wersalski przebaczył królewnie saskiej jej rude włosy. W epoce, która uwielbiała blondynkę, uważano za dyshonor dla Francji, żeby żona Delfina miała niemodną główkę.

Królowa, pełna miłości i współczucia dla synowej, chce jej ułatwić pobyt na dworze, bo pamięta swe pierwsze ciężkie chwile w Wersalu. Ona też taka cicha, skromna, pobożna. Ale *joli laideron* ma więcej charakteru od swej przybranej matki i potrafi kierować się własną wolą. Odrazu, w pierwszej chwili krytycznej, umie zachować się z godnością. Tradycyjne *mise au lit* znalazło ją spokojną, zrównoważoną. Chce odwrócić uwagę od swego małżonka, wzruszonego wspomnieniem podobnej sceny, która się przed dwoma laty, w tejże komnacie, na tem samem łożu, rozegrała. Delfin chowa głowę pod kołdrę, a Marja Józefa, strojna w śliczny negliżyk z białego muślinu i kokieteryjny czepeczek *battant l'oeil,* uśmiecha się wdzięcznie do zgromadzonych i do tych amorków na ścianie, które gotują się rzucić nowożeńcom wieńce kwiatów. Gdy nakoniec zostali sami, patrząc na spłakaną twarz męża, rzekła cicho: „Płacz, panie. Mnie łzy te obrazić nie mogą. One mi mówią, czego mogę się spodziewać, jeśli będę miała szczęście zdobyć twą miłość.“

Mimo dobre stosunki królowej z synową, niechęć do dynastji saskiej trwa zawsze: *le petit coin de stanislaïsme.* Razu pewnego meldują królowej przybycie Marszałka Saskiego. Marja się waha, czy go przyjąć. *Officier de la chambre* przedstawia, że powinna pozwolić wejść gościowi,

— ma on do załatwienia jakąś sprawę rodzinną. „Niech pan powie antyrodzinną i proszę go wprowadzić“.

Zresztą do tego dzielnego Maurycego wkrótce potem miała królowa taką słabość, jak i cały dwór. Gdy poległ, ubolewa, że po tylu *Te Deum* nie można *De profundis* odśpiewać. Dlaczego nie można było? Czego nie mogła królowa przebaczyć zwycięzcy z pod Fontenoy? Czy że był protestantem, czy że zbytnio lubił córy Terpsychory?...

BOSKA MARKIZA.

Ludwik po śmierci pani de Châteauroux powiedział: „Oto zostanę już nieszczęśliwym aż do osiemdziesiątki, albowiem jestem pewny, że będę żył tak długo.“ Obawy króla pod każdym względem okazały się płonne. Człowiek ten posiadał szczęśliwy dar zapominania, w naturze jego leżała umiejętność zastępowania jednych osób drugiemi a jeśli chodzi o zawody miłosne, leczył je skutecznie — innemi uczuciami. W danym wypadku nastąpiło to niezwykle prędko.

Narazie zajął się pertraktacjami w sprawie małżeństwa syna i to myśl jego rozerwało. W lutym 1745 r. odbył się ślub młodziutkiego Delfina z infantką hiszpańską. Zabawom, ucztom, przedstawieniom nie było końca. Nieoceniony Cochin upamiętnił je w swych sztychach, skrupulatny de Luynes zanotował najdrobniejsze szczegóły.

Marja musi brać udział w uroczystościach, choć w tym czasie chętnie usuwa się już od gwaru życia dworskiego. Z troską, jak się ułoży życie ukochanego dziecka, udaje, że się bawi, a jest *rassasiée de plaisirs et vide de joie.* Przyjmuje przedstawicieli obcych państw, bierze udział w balach *parés* i *masqués*, patrzy na balet *Princesse de Navarre*, w którym Wolter daje apoteozę tego małżeństwa. (Niema już Pirenejów, na ich miejscu wyrosła świątynia miłości!!)

Królowa udaje, że się bawi, ale król bawi się naprawdę i szerzy nowe podboje. Na przyjęciu w ratuszu znalazła

się Djana, która tak celnie wypuściła złotą strzałę, że utkwiła ona w sercu Ludwika. Dalszy ciąg zawiązującej się intrygi odbywa się w Wersalu. *Bal masqué.* Wyjątkowo i panie stołeczne mają wstęp do *Galerie des Glaces.* Zabawa staje się przez to bardziej swobodna i bardziej rozpustna. Młodzi eleganci mniej się krępują w objawianiu swych gorących uczuć, a kobiety chętnie przyjmują hołdy, o których jutro wypadnie im zapomnieć.

Zwierciadlane ściany powtarzają barwny tłum. Widać wszystkie nacje Europy, jakieś tajemnicze postaci, Arlekinów, medyków z „Chorego z urojenia“, zresztą nieomal całego Moliera, a wśród tych niezwykłych w Wersalu gości zabłąkała się śmierć, wzywająca wszystkich do Holbeinowskiego tańca. Delfin *en jardinier* i żona jego *en bouquetière* uwijają się wesoło, zbierając życzenia, nie starając się nawet schować pod maską. Zato król ukrył się zupełnie w swym fantastycznym kostjumie wierzby. Tylko jedna piękna dama domyśla się tajemnicy i rzuca mu zalotne uśmiechy. *Mais if est aujourdhui l'arbre que je revère,* — śpiewa chwilę potem niedyskretny dwór.

Joanna Antonina d'Étioles, z domu Poisson le Normant, budziła już zazdrość pani Châteauroux. Na polowaniach królewskich zjawiała się w powozie, cała błękitna, lub cała różowa, uśmiechnięta, śliczna. Wszyscy podziwiali spryt tej kobiety z niskiego rodu, która umiała się wysunąć na czoło ówczesnego towarzystwa. Gdy „zbolały“ Ludwik raczył na nią zwrócić uwagę, znawcy jednogłośnie orzekli: *C'est un morceau de roi.* Dworacy byli zadowoleni, że w wyborze faworyty przyszła kolej na stolicę: uniknie się przez to wielu sporów, zresztą, taka *robinne* będzie skromniejsza i mniej wymagająca.

Pani d'Étioles przybyła po raz pierwszy na dwór z końcem kwietnia 1745 r. Pobyt jej otoczony jest tajem-

nicą. Kochankowie żyją tylko dla siebie, ukryci przed ciekawem okiem świata, w intimnych apartamentach króla, w tych *réduits délicieux*, które się gubią w labiryncie Wersalu. Narazie dogadza to pięknej pani. „Mówią, że kocha króla szalenie i że uczucie to jest wzajemne“ — upewnia kronikarz.

Nie opowiada się o tym stosunku publicznie, bo zazdrosny mąż długo na rozwód zgodzić się nie chce. Wkońcu przystaje na zaszczyt odstąpienia swej żony królowi, a uszczęśliwiony Ludwik ofiarowuje kochance tytuł markizy i nazwisko Pompadour. (*Ce nom qui rime en amour...*)

Wojna sukcesyjna przerywa królewską sielankę. Ludwik udaje się na plac boju, a z nim i Delfin. Krótki okres tej wyprawy daje poznać prosty i serdeczny stosunek matki z synem. Delfin pisze do niej listy pełne najczulszej miłości: „Bądź zdrowa, droga Mamo, i nie zapomnij syna, który ma dla ciebie wiele tkliwości i wiele szacunku.“ Po bitwie pod Fontenoy kreśli słów kilka na bębnie, by co rychlej posłać wiadomość o zwycięstwie.

Zupełnie przeciwnie zachowuje się król. Opuszczając Wersal, był tak zajęty, że zapomniał pożegnać Marję. Nie po raz pierwszy się to zdarzyło. Pod tym względem ma dziwnie krótką pamięć. Pisuje wprawdzie do żony, ale są to listy oficjalne, często pod jej adresem instrukcje dla ministrów. Rzadko znajdzie się osobista wzmianka, co najwyżej jakieś *je me porte bien*. Jednocześnie jednak wysyła długi opis podróży, wychowawczyni swych dzieci, pani Ventadour, którą „kochaną mateczką“ nazywa, a przedewszystkiem biegną do Wersalu małe bileciki na jedwabnym papierze, o brzegach *bleu turquois*, opatrzone pieczęcią, pełną galanterji: *discret et fidèle.*

Król wraca z Flandrji zwycięzcą. „Triumf jest najpiękniejszą rzeczą na świecie. Lecz wyrasta on z krwi

ludzkiej i ze strzępów ciała ludzkiego“ — mówi ktoś, słuchając uroczystego *Te Deum.* Ale Ludwik nie zwraca na to uwagi. Upaja się swemi czynami, tem bardziej, że Wolter, ku oburzeniu dworu, coraz wyraźniej łączy imię jego — boskiego Cezara, z imieniem Pompadour — boskiej Kleopatry.

Soyez tous deux sans ennemis
Et tous deux gardez vos conquêtes.

Króla bardzo zajmuje myśl publicznego ogłoszenia kochanki faworytą i przedstawienia jej u dworu. Wersal był ciekawy tej ceremonji, przedewszystkiem ze względu na królową. Już nikogo nie dziwi, że z jej strony niema żadnego protestu, ale chodzi o formę, jaką obie panie obiorą dla wspólnego współżycia.

Oficjalna prezentacja markizy odbyła się w oczach dworu, który zebrał się w *Salon de la paix.* Ledwie pomieścić się tu mogły wszystkie damy, mające prawo brać udział w uroczystości. Ich *paniers* tyle miejsca zajęły, że kawalerom nie pozostało nic innego, jak znaleźć sobie jakieś małe okienko między białem ramieniem, a białą peruczką. Wszyscy z zainteresowaniem śledzili każdy ruch, każde słowo cichych bohaterek wersalskiego dramatu. Nie Marja, lecz pani d'Étioles była onieśmielona. Kronikarz z góry wiedział, że rozmawiać będą o strojach, — zwykły temat dam, które nie mają sobie nic do powiedzenia. Tymczasem królowa zapytała swą rywalkę o jakąś jej kuzynkę, zapytała jednak bardzo cicho i nadzwyczaj uprzejmym tonem, tak, że sprytna kobietka, zaskoczona tą oznaką dobroci, wyjąknęła tylko: „Pani, mam najgorętszą chęć podobania się Waszej Królewskiej Mości.“ Nie obyło się zresztą bez niemiłego wypadku. Markiza w podzięce za otrzymany pocałunek chciała ucałować brzeg sukni kró-

lowej, ale szarpnęła zbyt silnie i jakaś ozdoba upadła na dywan.

Gorzej było z Delfinem. Wprawdzie nie pokazał, jak to zapowiadał, języka, ale nie umiał się zdobyć na zimną krew i mówił wszystkim, że nie uznaje godności faworyty. Próżno matka radzi mu zmianę polityki, Delfin zawsze występuje ostro przeciw kochance ojca i unika wszystkich uroczystości na jej cześć urządzanych.

Marję za jej postępowanie spotyka „nagroda". Przez swą powściągliwość i poddanie się losowi okupiła kilka lat względn-go spokoju. Radykalna zmiana nastąpiła w stosunku męża do niej.

Pani de Pompadour, wyrachowana i ambitna, od najmłodszych lat, marzyła by zająć pierwsze miejsce na dworze. Obdarzona niezwykłą znajomością duszy ludzkiej, potrafiła zawładnąć całkowicie królem, którego zresztą kochała. Urodzona dyplomatka postanowiła też zjednać sobie królową. Marja była jej potrzebną, sytuacja świeżo kreowanej wielkiej damy budziła na dworze niechęć, trzeba więc było mieć za sobą jak najwięcej przyjaciół. Zresztą rezygnacja królowej wzruszała markizę. Osoby szczęśliwe są w jakiś prosty i naturalny sposób dobre, to też pani Pompadour roztoczyła swą opiekę nad zwaśnioną parą małżonków, pragnąc uczynić znośniejszym ich wzajemny stosunek. Król jawnie lekceważył żonę, zaniedbywał najprostszych względem niej grzeczności, markiza łagodzi zgrzyty, żąda od Ludwika więcej względów, doprowadza do tego, że jego niechęć, przynajmniej pozornie, ustępuje. Jest uprzejmy dla żony, stara się nawet być miłym. Powraca dawno zapomniany zwyczaj *étrennes;* więc jednego roku do gabineciku królowej przybywa zegar z *carillon*, drugiego zaś śliczna tabakierka. Król nie ośmieliłby się tak skromnych prezentów ofiarować kochance, ale Marja przyjmuje

wszystko wdzięcznem sercem, a radość jej nie ma granic, gdy dowiaduje się, że długi jej są wyrównane.

Zdarzają się też wypadki niezwykłe, — de Luynes notuje to skwapliwie — król zbliża się do stołu, przy którym Marja gra w *cavagnole*, a nawet zaprasza żonę do Choisy. Tam przyjęta jest tak gościnnie, że wręcz oświadcza: „Nie ruszę się stąd, póki mnie nie wyrzucą.“ I nic dziwnego. W *menu* znalazły się polskie potrawy, król ustępuje swych pokoi, by królowa nie trudziła się chodzeniem po schodach, a nawet wolno jej korzystać z łazienki. Naturalnie trzeba się pochwalić, to też Marja śpieszy donieść księżnej de Luynes: „Król jest miły, a królowa nazbyt uradowana, aby nie miała się tem zaraz podzielić z przyjaciółmi.“

Ale to są wszystko zmiany czysto zewnętrzne, zawsze bywają chwile, w których król nie umie opanować niechęci do żony, i gdy przypadkiem zostaną sami, nie potrafią podtrzymać najobojętniejszej rozmowy. Powodem tego było, że król Marji nie lubił, towarzystwo jej nigdy mu nie było miłe, ale choć trudno mu było zmienić swe uczucia, stał się skłonnym do pewnych ustępstw. Ustępstwa te wynikały też ze zmian jakie w nim samym zaszły. Kochanek Mailly był nieśmiały i niepewny swej roli, kochanek Châteauroux jeszcze się wahał i miewał wyrzuty sumienia. Zdołano mu to wyperswadować. Jeśli każdy dobrze urodzony Francuz zdradza żonę, to cóż dopiero król? Stąd świadomość, że robi to, co mu robić wolno. Jest to mężczyzna trzydziestokilkuletni, dumny ze swej władzy nietylko jako monarcha, lecz jako uroczy człowiek. Najpiękniejszy w kraju, dowcipny, ożywiony, — pani Pompadour umie rozproszyć napady nudy i melancholji, — rozwija swe zalety i wdzięki i jest w Wersalu najmilszym gospodarzem domu. Bawi go to i przejmuje się swem zadaniem. Sam układa programy zabaw, sam rozstrzyga, czy nie zbyt

wiele pań weszło do sali zwierciadlanej, sam przyrządza modną kawę, żeby służba nie płoszyła nastroju, który panuje w *Petits Cabinets*. Gotów spokojnie znieść najnudniejsze posiedzenia ministrów i będzie udawał zajęcie się sprawami państwowemi, jeśli w nagrodę czeka go wycieczka do Bellevue, poufna kolacyjka, gdy będzie mógł zachwycać się głosem ślicznej Doriny, lub beztrosko śmiać na „Chorym z urojen ". Takiemu człowiekowi łatwo zdobyć się na pewne współczucie dla kobiety, która jest jego żoną, lecz która już nic od niego nie wymaga.

Intryganci dworscy są zaskoczeni dobremi stosunkami, jakie zapanowały na dworze i starają się poróżnić królowę z markizą. Przedewszystkiem szepcą, że Marja udaje tylko rezygnację. Głosy te niepokoją fawörytę, prosi więc księżnę de Luynes by wybadała, jak rzeczy stoją. Na to otrzymuje zapewnienie, że królowa nie ma nic przeciw markizie, przeciwnie, jest wzruszona jej uprzejmością i chęcią podobania się.

Marja znalazła pociechę w przeświadczeniu, że skoro na dworze musi być faworyta, lepiej, że ta, niż inna. Ale jeśli pozwala ranić swe uczucia żony i królowej, to jednak stoi na straży religji i w tym względzie żadnych ustępstw nie robi. Próżno boska markiza ucieka się do wpływów przyjaciółki królowej. O wzięciu udziału w uroczystości mycia nóg, zbieraniu pieniędzy w kościele, i innych praktykach religijnych nie ma mowy. Nie małą rolę gra też w tem fakt, że przecież władczyni serca królewskiego to *bourgeoise*, *robinne*, *grisette*, a dobroczynna królowa w gruncie rzeczy jest arystokratką.

By dalej wyzyskać niekonsekwencje tej pobożnej duszy, trzeba przyznać, że była złośliwa i czasem lubiła zrobić komuś przykrość. Opanowywała się zwykle, ale niemniej miała na sumieniu niejeden grzech przeciw miłości

bliźniego. Parę razy pozwoliła sobie na tego rodzaju przewinienia względem swej szczęśliwej rywalki.

Pani de Campan od naocznych świadków słyszała, że kiedyś, gdy markiza przyniosła królowej całą naręcz kwiatów, — królowa bardzo kwiaty lubiła, — Marja za dar dziękuje, ale nie prosi gościa, by złożył swój ciężar. Tylko kolejno domaga się pokazania rąk, tych cudów, uwielbianych przez króla, a potem chce usłyszeć głos, co tyle zachwytu budzi. *La belle bouquetière* z obrazu Van Loo, wyprowadzona z równowagi, zaczyna śpiewać arję Armidy:

„Nakoniec mam go w swej mocy"...

W chrześcijańsko-pokornej duszy Marji budzi się czasem bunt i żywe pragnienie choć chwilowej, choć problematycznej, wyższości. Lubiła przypominać księcia Lotaryńskiego, który powtarzał w chwilach swego upadku: *Je suis donc prince Charles.*

W takim nastroju kazała siebie malować mistrzowi Carlo Van Loo (1747 r.). Niech europejskie dwory, które replikę portretu otrzymają, wiedzą, że Marja jest zawsze królową i miłą królową. Stoi, jak na portrecie Tocque, pośrodku sceny. Ale nie w galerji zwierciadlanej, ani w *Salon de la Paix*. Za chwilę może weźmie udział w galowem przedstawieniu, lub przyjmie ambasadorów, tymczasem jest jeszcze u siebie, w swym gabinecie, i jest jej tu dobrze. Nie patrzy na koronę, choć ona leży na konsolce. Wzrok jej biegnie ku cudnemu popiersiu króla. W ręku trzyma kwiaty. Może chce niemi ożywić marmur... Może minjaturę męża chowa w ślicznym medaljonie, na sznurach pereł zawieszonym... Serce ludzkie, chcąc oszukać innych, oszukuje nieraz siebie...

W CIENIU KRÓLOWEJ ROKOKA.

Ainsi donc vous réunissez
Tous les arts, tous les goûts, tous les talents de plaire:
Pompadour, vous embelissez
La cour, le Parnasse et Cythère,

wołał pochlebca dworski i miał rację. Pani Pompadour była prawdziwą królową rokoka. Sama z natury bogato wyposażona, kocha sztukę, naukę, piękno życia. We wszystkich tych dziedzinach piętno swe wycisnęła i gdyby rewolucja nie zniszczyła śladów jej pracy, następne pokolenia nie miałyby tyle wahań i wątpliwości, co do znaczenia, jakie w dziejach Francji miała boska markiza.

Marja stoi w cieniu królowej rokoka. Rola jej jest blada i nie wydała żadnych owoców. To też mówiąc o jej stosunku do ówczesnej kultury czy sztuki, nieraz, wbrew woli, chce się mówić o pani Pompadour.

Np. moda. Królowa żadnego wpływu w tej dziedzinie nie wywarła. Wprawdzie był czas, gdy noszono kolor *à la quadrille de la reine*, a jeszcze przed ślubem królewny Paryż naśladował jej ubóstwo, ale to były rzeczy drobne i bez znaczenia. Bo już nawet wprowadzenie *casaques fourrés à la polonaise*, nie jej zawdzięczamy. Damy zaczęły stroić swe suknie futrami, gdy nagle zapanowała moda zimy... Razu pewnego Ludwik XV. znalazł lekarstwo na nudę: w małych saneczkach, gryfach, łabędziach, czy łodziach,

będzie wozić panie swego serca, po ledwie zaprószonych śniegiem parterach wersalskiego parku, po strzyżonych alejach Le Notre'a. Naturalnie stolica pospieszyła naśladować nienawistny dwór. Upodobania Marji nie mogły zaważyć w dziedzinie mody, bo nie lubiła ona zmian. Jej *grand habit* zawsze taki sam, choć fantazja kobiet i tu potrafiła wprowadzić pewne inowacje. Znamy go z oficjalnych portretów Tocque i Van Loo. Suknia bardzo szeroka, z ciężkiej jedwabnej materji, haftowana w wielkie kwiaty, przeładowana fanfreluszkami, — jest to *panier*, którego modę wprowadziła pani de Montespan, chcąc ukryć swój stan poważny. Wkrótce Wolter wypowie krucjatę *panier*, poprą go wykwintne damy, gdy im otworzono oczy, że tualety powinne być podziwiane dzięki im, nie zaś one dzięki swym tualetom, królowa zaś zawsze będzie bronić stroju, tak dobrze maskującego ziemską powłokę. Nie protestuje też przeciw stanikowi, co jak puklerz ujmuje piersi, szanując jednak tradycję i etykietę, wbrew swej skromności pozwala na głębokie wycięcie stanika.

Uczesanie królowej też nie ulega zmianie. Głowa zwykle ujęta w pukle *à la mouton*, lub w *tope*, a długi lok, *confident*, spływa na odkrytą szyję. Marja należała do tych szczęśliwych kobiet, które nie chciały zabiegać o łaski fryzjerów, nigdy tak niedostępnych, jak wówczas. Śmiała się z awansów, jakie robiła pani Pompadour, by pozyskać sobie sławnego Dage, obojętną była na rewolucję w dziedzinie koafiury, wywołaną przez Legros.

Wogóle jednak królowa lubi się ubierać, lubi w stroju, przepych i bogactwo. Ale to sobie wyrzuca, gdy wrodzona dobroć i pobożność biorą górę: „Ja mam dość sukien, a moi biedni chorzy nie mają koszul.“ Nie waha się nawet zastawić swych klejnotów, by pomóc ubogim. Nieraz przez całe lata nosi imitacje, o czem ani król, ani dwór nic nie wie.

Marja szczególnie lubiła jedwabie ciężkie, o barwach zdecydowanych, śmiałych, nosi je nawet wtedy, gdy w powszechne użycie wchodzą tony mdłe, blade. Pierwszeństwo daje materjom krajowym, lubi jedwabie *à ramages*, na których znać wpływ wschodu, zdobi je jeszcze w hafty, przeładowuje drogiemi kamieniami, tak, że olśniewają nawet na portretach. Najpiękniejsze i najcenniejsze wyroby starych warsztatów Tours i Ljonu posyłano królowej, — było to uświęcone tradycją. Założone przez Marję stowarzyszenie Wincentego à Paulo, uważało też za obowiązek służenie swej protektorce; tam haftowano jedwabie *à la façon perse*, robiono riuszki, falbanki, wiązanki kwiatów, które w wężykowatych linjach zdobiły suknie.

Marja kocha się też w drogich kamieniach. A cudne były klejnoty królowej Francji! Na balu dworskim w 1739 r. w sali Herkulesa, — właśnie Le Moyne skończył ją dekorować, — miała cały przód stanika, *corps*, zasiany kamieniami, zakończenie jego przylegające do gorsu, sentymentalne *parfait contentement*, spięte było agrafą, o trzech zwisających brylantach. Największy z nich kształtu gruszki, to słynny *Sancy*. Na głowie ma djadem, z chlubą skarbca królewskiego — *Régent*.

W starem, poważnem Cluny jest wśród innych *frivolités* 18-go wieku, zbiór pantofelków. Są tam też takie, które Marja nosi na swych portretach. W tym względzie ulegała ona modzie. Mała kobieta, — *la reine était de petite taille*, — chętnie używa szczudełek, które rewolucja skazała na zagładę. Casanova, zdziwiony, że damy paryskie tak chodzą, jakby lada chwila miały upaść, pytał jakiegoś dworaka:

— Dlaczego one noszą takie wysokie korki? Na sześć palców...

— Taka moda.

— Co za głupia moda!

Niemcewicz w swych wędrówkach po Wielkopolsce zasłyszał, że królowa francuska, pamiętna na swe pochodzenie, z rodzinnego Leszna sprowadzała sobie obuwie. Co roku z małej mieściny iść miały transporty do Wersalu. Tradycja wzruszająca, ale daleka od prawdy. Ani przywiązanie Marji do Polski, ani kunszt majstrów z Leszna nie przemawiają za tem.

Królowa stroi się na oficjalne występy, natomiast gdy jest wśród przyjaciół, na spacerach, pokazuje się w bardzo skromnych sukniach. Etykieta dworska przepisała, kiedy należy okryć głowę czarną koronką. Marja uprzedza te wymagania, bo już na portretach La Tour'a i Nattier'a ma zasłonę na włosach, choć jeszcze pięćdziesiątki nie przekroczyła.

Polska panienka, która lubi śniegiem myć twarz i buntuje się przeciw różom i bielidlom, na dworze wersalskim, gdy wytlumaczono jej, że to należy do *grand habit*, poddaje się zwyczajowi. Może dlatego, że cera jej z biegiem czasu przestała być tak świeżą i tak olśniewająco białą? Robi to jednak nieudolnie, nieraz jedna połowa twarzy inaczej, niż druga wygląda. Ludwik śmieje się kiedyś ze swą przyjaciółką z powodu Janusa o dwuch policzkach, a Marja wręcz oświadcza, że ulega tylko konieczności. W epoce, gdy wszystkie upiększenia były wymowne, — muszki, czy róż, to idealny sposób porozumiewania się przyszłych partnerów „niebezpiecznych związków", — królowa pogardzała tak zdrożnym sposobem wynużania swych uczuć: ona mówiła słowami to, co powiedzieć jej było wolno. Zresztą bliskim i kochanym niechce się wydać ani młodszą, ani piękniejszą. Po co *réparer des ans l'irréparable outrage?*

Inaczej postępowała boska markiza, która utrzymywała, że nigdy się nie zestarzeje. Była ona mistrzynią w upiększaniu siebie i umiała nadać ton całej Europie. Laleczka z ulicy świętego Honorjusza, która jechała na

objazd stolic, by przez rok służyć za model elegantkom i ich krawcom, często ubierała się w ostatnią tualetę boskiej markizy. Ona to zaniosła światu wiadomość o małym kapelusiku zapożyczonym przez panią Pompadour u Watteau: kapelusik nie jest po to, by główkę osłaniał, lecz, żeby był na tej główce widziany.

W dziedzinie materji i w dziedzinie skromności nowa kochanka królewska wywołała też przewrot. Poważna opinja francuska oburzała się na indyjskie muśliny, które wyrugowały miejscowe wyroby, ale na opinję publiczną nie ogląda się ten, kto może nosić przejrzyste stroje. *Négligés à la Pompadour* wzbudziły protest moralistów, ale moralistów tembardziej się nie słucha, gdy suknia pokazać może to, co pokazać wolno, zaś obiecuje to, czego pokazać nie wypada. A barwy Pompadour? Niebieskie i różowe kolory, *rose tendre et bleu turqois*, były jakby stworzone dla tych kobiet — figurynek z sewrskiej porcelany, drobne kwiaty, któremi zasypywano materje czyniły ich postaci jeszcze bardziej miłemi i wdzięcznemi.

Tualety tych dwuch kobiet, królowej i faworyty, to dwa światy.

Nic dziwnego, że moda boskiej markizy zwyciężyła...

Wiek 18-ty uwielbiał teatr. Można to nazwać teatromanją. Kobiety ówczesne żądne różnorodnych wrażeń garnęły się do tej sztuki i popisom amatorskim nie było końca. Gdziekolwiek zawitał Wolter, zaraz grano jego utwory. Tylko Wersal długo był obojętny dla Melpomeny. Król nie bawił się na przedstawieniach, a Marja boi się złych wpływów, płynących z tego źródła. Nie jeździ nigdy do teatrów paryskich. Na dworze grywano tylko w czasie uroczystości, — bardzo dobry sposób przepędzania na nudę przeznaczonego czasu, a przytem okazja do rozwinięcia splendoru i bogactw.

Dopiero gdy zjawiła się pani Pompadour, cały Wersal zainteresował się teatrem. Specjalnie ze względu na nią. Albowiem nawet jej wrogowie przyznali, że nikt nie potrafi z takim wdziękiem grać, śpiewać i tańczyć, jak „boska markiza“.

Przedstawienia odbywają się najpierw w *Petits Cabinets* króla, a potem, gdy scenka okazała się dla opery za szczupłą, w *Grands Escaliers des Ambassadeurs.* Widzami byli przeważnie aktorzy, nie biorący udziału w danem przedstawieniu. Trudno było się dostać do tego, pod każdym względem uprzywilejowanego, teatru. Panowały tu specjalne przepisy, ściśle obowiązujące artystów, natomiast, jako nagroda za powolność pani Pompadour, przysługiwał honor zbierania oklasków w obecności króla. Teatrzyk ten stworzył własną literaturę, wszyscy ubiegali się o zaszczyt figurowania w repertuarze.

Census moralny nie był tu wymagany. Wobec tego Marja unika tych przedstawień i bywa tylko na wyraźne żądanie męża. De Luynes notuje, że królowa jest na „*Prejugé à la Mode*“ 1750 i „*Les trois cousines*“ Dancourt'a. W grawiurze Cochin'a mamy całą rodzinę królewską (choć Delfin jeszcze bardziej opornie, niż matka, wystrzega się tych zdrożnych przyjemności) biorącą udział w „*Acis et Galathée.*“ Na pierwszym planie królowa, patrząca na scenę. Czyżby zacny abbé Proyart był źle poinformowany, mówiąc, że Marja czyta pismo święte, gdy każą jej słuchać grzesznych sztuk? A przecież zdrada małżeńska była tu ulubionym tematem. Rządzono się zasadą: „Miłość małżeńska stała się śmieszną w towarzystwie,“ i cała sala wita śmiechem wszystkie występki przeciw szóstemu przykazaniu. Widocznie chęć zobaczenia uroczej primadonny była ponad wszystko silniejsza. A markizę warto było zobaczyć, choćby w roli Coletty! Drobna, zgrabna, wdzięczna w swej

jedwabnej sukni, malowanej *en roseaux et coquillages*, na tle rozwianej gazy srebrno-zielonego płaszcza tańczy menueta, a jakby tańczyła taniec Sylfów...

Widowiska w *Petits Cabinets* pochłaniały olbrzymie sumy, zaczęto na nie sarkać. Szczególnie głośno oburzali się ci, którzy nie brali udziału w zabawie. By nie jątrzyć opinji publicznej, przeniesiono je do świeżo zbudowanego pałacu faworyty, do Bellevue. Ale Ludwika nie mogło nic długo bawić. Zauważono, że zaczyna się nudzić na przedstawieniach i wcale niedyskretnie ziewa. Sprytna markiza wolała zrezygnować ze swych triumfów, niż żeby król miał zmienić o niej swe zdanie: „Jesteś najbardziej uroczą kobietą we Francji." Raz jeszcze talent jej zabłysnął w „*Devin du Village*", ale oddawszy hołd nowej sztuce, artystka przyznała, że są rzeczy zabawniejsze, niż tańce i śpiew na scenie.

Oficjalnemi przedstawieniami zajmuje się zawsze królowa. Chce by one były równoważnikami śmiałej, swawolnej muzy. A więc zwrot do uwielbianych czasów króla-słońca. W epoce mariwodaży Molier nie cieszył się dobrą opinją. Jakiś dygnitarz sądzi, że nie można umieścić go w repertuarze, ze względu na trywialne i brutalne wyrażenia. Marja upewnia, że ani ona, ani jej córki, tych wyrażeń nie zrozumieją, natomiast zachwycać się będą zdrowiem moralnem, którego tak brak dzisiejszym sztukom. Biedna królowa właśnie niedawno oburzała się na *Comédie Française*, która ośmieliła się grać w jej obecności: *Le Mercure galant*, Boursault'a, *amusante série de scênes à tiroirs.* Ubolewa też królowa nad upadkiem sztuki aktorskiej we Francji. Zbyt naśladuje ona życie... „Mamy bezwątpienia niejedną przyzwoitą sztukę, ale nie znam teatru we Francji, gdzie komedjanci potrafiliby cokolwiek zagrać przyzwoicie."

Więcej od teatru lubiła Marja muzykę. I w tym względzie przekładała to co dawne, nad nowe. Cieszy się, że znów

przypomniano sobie wdzięcznego Lully, którego, jako reprezentanta czasów Ludwika XIV., woli od modnego Rameau, Newtona w muzyce. (Biedny Newton! w 18-tym wieku ciągle go używano do porównań!)

Nad operę przenosi koncerta, dwa razy na tydzień odbywają się one w *Salon de la Paix.* Popisywali się tam współcześni artyści, w noc Bożego Narodzenia w 1763 r. występuje Mozart, bardzo życzliwie przez królowę przyjęty; zaprosiła potem małego wirtuoza do swego stołu i sama mu usługuje. A *Réveillon* na dworze Leszczyńskiej cieszyło się niezwykłą sławą wśród smakoszów. Nawet niebieskie i różowe staniczki nieco mniej sznurowano na ten wieczór...

Szły najpierw cztery *hors-d'oevres,* najwykwintniejsze tajemnice sztuki kulinarnej, za niemi pochód półmisków pełnych drobiu i ptactwa wszelakiego, barwnemi piórami swych skrzydeł przybranych, a osobno, z powagą najważniejszej potrawy, wjeżdżał ozór faszerowany truflami i pistacjami, w asystencji nóżek wieprzowych. (Średniowiecze zachodu, pełne nienawiści i pogardy dla żydów, w dniu przyjścia na świat Mesjasza, chciała ostro zaznaczyć swą odrębność od niewiernych: mięso wieprzowe uznano za jedyne pożywienie godne wyznawców Chrystusa. Tradycja ta utrzymała się przez wieki.) Na czterech nogach stołu, wśród pęków *roses de Noël,* specjalnie na ten cel hodowanych przez ogrodnika wersalskiego, czekały cierpliwie swej koleji różne *plats doux:* kremy w sukienkach z barwnych nitek cukrowych, szarlotki rozpływające się w ustach, ciastka o fantastycznych nazwach i formach.

Królowa była muzykalna. W Wissemburgu kształcono jej talenty w tym względzie, w Wersalu jeszcze je rozwija. Gra na kilku instrumentach — wioli, gitarze, lirze. Głos ma nie wielki, ale bardzo miły i słodki, czasem fałszuje, a wtedy sama się wesoło śmieje. *La reine, dont la jolie voix*

n'est qu'à demi juste, określa de Luynes śpiew Marji. Repertuar królowej dalekim jest od repertuaru modnych dam, które śpiewają: *De ses traits le Dieu de Cythère*, — albo: *Par un baiser sur les lèvres d'Iris*, — albo: *Non, non, le Dieu qui fait aimer*... Marja ucieka od świeckich piosenek, za to lubi pieśni pobożne, — tak, jak przedewszystkiem lubi muzykę kościelną, — chętnie śpiewa polskie kantyczki. A potem opowiada przyjaciołom w listach o swych postępach, jak grała wczoraj na lirze, może tej z muzeum Czartoryskich, co drzemie teraz na ścianie obok skrzypiec Leszczyńskiego, jak w wieczornej godzinie śpiewała psalm *Super flumina*...

Taniec należy w 18-tym wieku do zalet towarzyskich. W pierwszej oficjalnej relacji, która z Wissemburgu do Wersalu była nadesłana, mówi się, że królewna tańczyć lubi i tańczy z wdziękiem. Królowa jednak wskutek częstych chorób, rzadko bierze udział w tego rodzaju zabawach. Czasem wypada jej otworzyć bal, ale przyjemność nie gra tu żadnej roli. Mało jest u de Luynes'a wzmianek o tańcu Marji. Kiedyś w ścisłem kółku popisuje się menuetem; oczywista nie może rywalizować z innemi damami. „Królowa tańczy znośnie," — więcej nawet kronikarz-przyjaciel powiedzieć nie umie. Zdaje się jednak, że wyjątkowo w tej rozrywce światowej nie widzi nic zdrożnego i pozwala swym damom bawić się w ten sposób.

Marja nie mogła być protektorką sztuki, której najlepszym wyrazem były *fêtes galantes*. Boska markiza królowała w epoce Boucher'a, pobożna Polka obca i daleka była tego rodzaju twórczości. Z mistrzami, którzy wiek swój reprezentowali, nic jej nie łączyło. A oni przecież zagarnęli wszystkie dziedziny piękna. Nawet sztukę religijną. Wiek 17-ty kojarzył mistycyzm ze zmysłowością, wiek 18-ty odarł boskość ze wszystkich złudzeń.

Królowa styka się z artystami, gdy malują jej portrety, ale żaden z nich, nawet głęboki La Tour, widocznie Marji nie zainteresował, bo nie wspomina o tem w listach, choć nie brak częstych wzmianek o własnej pracy malarskiej. Prace królowej nie są dobrem świadectwem jej smaku. Pani de Pompadour, wysoko ceniąc piękno, a nie czując się zdolną do tworzenia rzeczy wielkich, ogranicza się do rzemiosł artystycznych, natomiast Marja, posiadając zamiłowanie do malarstwa, bez prawdziwego poczucia estetycznego i zdolności, bawi się w pewnego rodzaju komedję. Jakiś mistrz, najczęściej Oudry, maluje obraz, a królowa dodaje tło, akcesorja, czasem drugorzędne postaci. Niekiedy rola jej ogranicza się do nakładania farb na wskazane miejsce, a potem jeszcze, w czasie nieobecności swej uczennicy, nauczyciel robi poprawki. Marję bawi ta pseudoartystyczna praca. Całe godziny spędza w swem *laboratoire* pod okiem swego *teinturier*. Oudry, nadworny malarz Ludwika, był właśnie tym artystą, którego potrzebowała dusza królowej. Nie miał on nic wspólnego ze swą epoką. Świat zwierząt, to dla niego najmilszy temat. Jego sceny z bajek La Fontaine'a, zapełniające pokój Delfina, pełne niewinnego humoru i powabu, zachwycały pobożną, a mniej znającą się na sztuce, część dworu. Marja kopjuje je z zapałem. Pejzaż „*La ferme*“, ofiarowany mężowi na *étrennes* 1753 r. z napisem „*Marie, reine de France, fecit*“, to też kopja z Oudry. Zdobi on do dziś *Grand Trianon*, a zdobi dzięki prześlicznej ramie. Nie mało kłopotu miała królowa by znaleźć sześćdziesiąt *louis*, jakie żądano za ten wspaniały wieniec z kwiatów, gałęzi i ptaków. Prezydent Hénault pośredniczył w kupnie i kto wie, czy nie dołożył z własnej kieszeni, byleby przyjaciółka była zadowolona. Co ważniejsza król był zadowolony. „Został przyjęty z podziwem, zdumieniem i radością“ — chwali się ofiarodawczyni, zaznaczając, że obraz wkońcu

bardzo dobrze się przedstawiał, gdyż był *retouché par une main habile*.

Ówczesna literatura rozmiłowała się w egzotycznych krajach, o których tak mało wiedziano, że na ich tle można było śnić najfantastyczniejsze obrazy. Japończczyzna i chińszczyzna weszły też do sztuki, markiza de Pompadour zrobiła z nich prowincję rokoka. W tym względzie idzie Marja z ogólnym prądem czasu, ale ją te pogańskie światy z innych powodów zajmują — przecież to nowy teren do szerzenia wiary chrześcijańskiej. Królowa, która miała silnie rozwinięty zmysł rzeczywistości, od podniebnych uniesień świętych, woli dobroczynne skutki świętości. Uwielbia misjonarzy, z zapałem czyta ich dzieje; przygody świętego Franciszka Ksawerego w Indjach, to ulubiony temat jej rozmów i rozmyślań. Vien zyskuje sympatję swej pani, gdy maluje tego nowoczesnego męczennika.

Wówczas każda kobieta, taka o której Molier by powiedział *personne de qualité*, musiała mieć chiński gabinet. Ma go więc i królowa. Taki śliczny chiński gabinet; meble z laki, *guéridon* z cackami i wiszące konsolki z porcelany, pełne kwiatów. Sama go dekoruje. *Panneaux*, zdobiące ściany, przedstawiają misje Jezuitów w Państwie Środka Ziemi. Praca ta wiele czasu pochłania Marji i bardzo ją zajmuje. „Mało przestaję z Francuzami, więcej z Chińczykami, proszę mnie więc nie żałować“ — uspokaja przyjaciela, który wyraża jej współczucie z powodu jakiejś przykrości, Królowa zdradza znajomość dusz tych małych, barwnie ubranych ludzi, bo przyznaje, że chyba Chińczycy mogliby bez skargi znosić to brzemię, które jej przypadło w udziale.

Jakkolwiek królowa lubi malować pejzaże i martwą naturę, jednak najchętniej wraca zawsze do tematów religijnych. Stale zasila temi obrazami klasztór Karmelitek

w Compiègne, prócz tego rozdziela je wśród swych najbliższych, starając się obdarzyć każdego odpowiednim świętym. Najwięcej dostaje się kochanemu prezydentowi. Z wielką powagą pisze do niego o swem nowem dziele, św. Genowefie: „Spodziewam się, że się Panu podoba. Miło mi powiedzieć, że mój nauczyciel mało tu przykładał ręki, i że prawie wszystko jest mojem dziełem, zwłaszcza figura i owal dalekiego nieba". Osoby obdarzone przez królowę przechowywały jej obrazy, nie ze względu na ich wartość artystyczną, lecz jako pamiątki. Z tego powodu w wielu rodzinach miały one niezwykły walor, przekazuje się je w testamencie obok najcenniejszych rzeczy. Niemniej już współcześni nieco ironicznie zapatrywali się na sztukę królowej. Hrabina de Noailles, dama dworu, która z tego tytułu po śmierci królowej dostała *panneaux* z chińskiego gabinetu — umieściła je w swym zamku Mouchy, w bardzo pięknej sali, ale nad drzwiami w złotych literach dała ostrzeżenie: „Niewinne kłamstwo tej dobrej królowej".

O pani de Pompadour filozofowie mówili *elle est de nôtres*, nazywają ją swoją Egerją i chlubili się, że w jej *rez de chaussée* mają swą kuźnię. Mieszczańska dusza świeżo kreowanej markizy naprawdę kochała wolność i nieraz ciasno jej było wśród zacofanego dworu wersalskiego. Marji natomiast dwór ten dogadzał. Ona nie chciała uchodzić za uczoną, boi się nawet tej nazwy. Wpadła jej kiedyś do ręki encyklopedja i drży na samą myśl o tem, co tam znalazła. Definicja anioła nie daje jej spokoju: *Voilà du mauvais et du très mauvais.* Ostrzega przyjaciela, by unikał ludzi, którzy takie rzeczy piszą, a przynajmniej niech dla równowagi ducha czyta ojców kościoła. Jednak właśnie dzięki prezydentowi Hénault stykać się musiała ze współczesnym światem literackim. Przy tem pisarze tej epoki byli zbyt zapobiegliwi, ażeby nie starać się o łaski królowej, choć

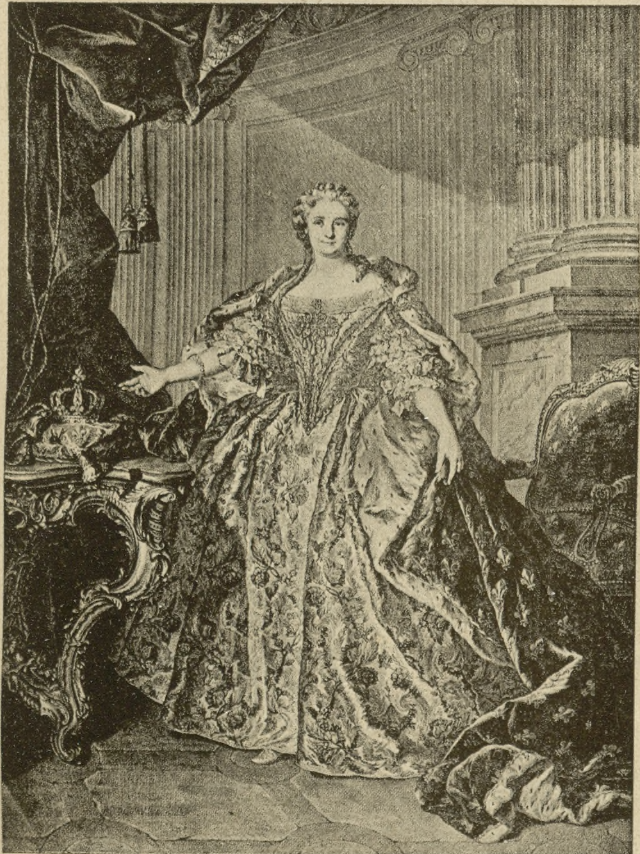
wiedzieli, że żadnych wpływów nie ma. Prym w tych zabiegach trzymał naturalnie Wolter. Wolter i Marja to starzy znajomi. Królowa zetknęła się z poetą zaraz po swym ślubie, gdy na dworze grano jego sztuki. Śmiała się na *Indiscret* i płakała na *Mariamne*. Może więcej dzięki Adrjannie Lecouvreur, niż autorowi. Sam autor bowiem nie przywiązywał wagi do tego utworu i mówił, że zrzekłby się chętnie praw ojcowstwa. Po ukazaniu się Henrjady, królowa dumną jest, że Francja ma swą epopeę i choć Arouet za drwinki z religji dostaje się do więzienia, nazywa go *mon bon Voltaire* i daje mu pensję z własnej szkatuły. Wyjazd poety do Anglji, a potem coraz widoczniejszy kierunek jego działalności, odstręcza królowę od Woltera — zresztą cały wysiłek jego pochlebstwa został skierowany w stronę wszechmocnej markizy, a *bonne reine* rzadko dostaje się jakiś piękny ukłon w rodzaju tego wiersza:

Un esprit fin, juste et solide,
Un coeur où la vertu réside,
Animé d'un céleste feu.
Modèle d'un siècle où nous sommes,
Occupé des grandeurs de Dieu
Et du soin du bonheur des hommes.

Przyszła wkrótce chwila, w której Wolter wymagał wdzięczności za swą pochwałę. W 1745 roku wystawiono *Sémiramis*. Ale królowa nie dała się wciągnąć w aferę *Sémiramis*, która w dziejach teatru francuskiego grała podobną rolę, jak, blisko sto lat potem, premiera Hernani'ego. Oburzenie było wielkie, gdy gruchnęła wieść, że markizi siedzący na scenie, muszą ustąpić miejsca.... duchom. Stanowczo ten Wolter zanadto sobie pozwala! Niedawno powiedział o Hamlecie, że jest to dzieło imaginacji pijanego poety, a sam chce wskrzesać umarłych! Nowinki an-

gielskie zagrażają zdrowym tradycjom teatru francuskiego! To też dwie przeciwne partje postanowiły wydać sobie walną bitwę: zwolennicy Woltera i zwolennicy Crébillona. Ci ostatni byli bardzo pomysłowi i walczyli lepszą bronią, niż potem wściekli romantycy w ponsowych kamizelkach i spodniach koloru wody morskiej. Starali się ośmieszyć przeciwnika — zaczęli ziewać — pod koniec pierwszego aktu już cała sala ziewała. Niedość tego. *Sémiramis* wykpiono w złośliwej parodji. Zrozpaczony autor ścieli się do stóp królowej (w duchu i słowach swego listu), — ona, która nie znosi obmowy, nie powinna pozwolić, by na biednym poecie ostrzono sobie języki, niech swą powagą nakaże milczenie. Marja jednak nawet nie raczy osobiście odpowiedzieć na te zaklęcia, tylko prosi ks. de Luynes, by w jej imieniu oznajmiła Wolterowi, że nie widzi potrzeby obrony: raz, że on sam się najlepiej potrafi obronić, a następnie, że przecież parodje — to moda wieku i nikomu nic złego zrobić nie mogą. Nie spotkała się z żadnym protestem wobec niedawnej trawestacji Wergilego. Wolter otrzymawszy taką odpowiedź, skarży się Leszczyńskiemu, że go zawiodła nadzieja pokładana w jego córce i że wobec tego musiał się udać pod opiekuńcze skrzydła markizy. „Uczyniła dla mnie więcej, niż królowa“.

Niemniej słowa zachwytu Woltera skierowane do królowej pozostały w pamięci dworu, i przyjaciele Marji chlubili się niemi. Nawet najgorsi ludzie muszą ulec urokowi tej kobiety! A drugą taką popisową pochwałą, to był czterowiersz Fontenelle'a. Prezydent Hénault, opowiadając kiedyś o autorze „Rozmów zmarłych“, upewnia swą słuchaczkę, że w Sparcie tak zasłużony starzec (miał on już wówczas 84 lat) cieszyłby się specjalnym uznaniem. *L'auteur de cette pièce devrait retrouver Sparte partout*, — zauważyła Marja. Hénault kompliment powtórzył przyjacielowi, a *doyen* litera-



TOCQUÉ: MARJA LESZCZYŃSKA.

tury francuskiej, poprawiwszy swój przysłowiowy beret, skreślił następujące podziękowanie:

Je ne me flatte point du tout
De retrouver Sparte partout
Mais vous, ô modèle des Reines
Vous trouverez partout Athènes.

Naturalnie to wszystko było jeszcze bardzo mało. Literatura panegiryczna poświęcona Marji, włączając w nią pierwsze chwile małżeństwa królowej, jest znikomą wobec ogromu poezji i prozy poświęconej margrabinie. Zresztą trudno wymagać, by pisarze zajmowali się Marją, skoro ona nimi się nie zajmuje. A raczej nie tem, co dzień przynosi, lecz tem, co ma za sobą tradycję, co należy do przeszłości. Królowa boi się każdej nowej myśli, w każdej książce widzi zaczajone niebezpieczeństwo — jest w niej coś z dewotki, a coś ze starej panny. Szczególniej w starości ciągle skarży się spowiednikowi: *On ne peut plus lire rien qui ne soit pas suspect.* Nawet ludziom bardzo życzliwym zachowanie królowej wydaje się nieraz śmieszne. Moncrif, lektor nadworny, historjograf, — według Woltera ze względu na swe studjum o kotach historjogrif, — był też dostawcą sztuk teatralnych do *Petits Cabinets.* Po jednym ze swych triumfów, przyniósł świeżo oklaskiwaną sztukę na zebranie do księżnej de Luynes. Wszedł odrazu w swą rolę i zaczął czytać piękniejsze ustępy. A Marja drży, czy nie chce podstępem wprowadzić do niej, tamtego, frywolnego ducha. *Voilà qui est fort bien, mais en voilà assez,* — przerwała dość ostro popisy autora. A przecież lubiła tego poczciwca i całemi godzinami słuchała, jak jej czytał żywoty świętych. D'Argenson żartował, że twarz Moncrifa, to barometr humoru królowej: odpowiednio do usposobienia swej pani przybierał miły lub zły wyraz twarzy.

Tak samo było z bibljoteką Marji. Wprost boi się książek. Wzięła kiedyś do ręki Owidjusza i odrzuca go ze wstrętem.

— Czyż Najjaśniejsza Pani w ten sposób traktuje sztukę podobania się?

— Umiem ocenić sztukę podobania się, ale odwracam się od sztuki uwodzenia.

Zresztą inne książki spotykał gorszy los, niż tego Owidjusza z ilustracjami Boucher'a. Nierzadko królowa robi małe *autodafé*, bo bez względu na właściciela rzuca niebezpieczne rzeczy do ognia. Ma w swym gabineciku jakiś kącik, który nazywa kącikiem poezji, ale coby tam być mogło poza Psalmami Kochanowskiego i De la Mottem, trudno się domyśleć. Zapewne nie te śliczne książki, chluba 18-go wieku, które swemi sztychami najpoważniejszym dziełom nadawały światowy charakter. Wszystko w nich tchnęło tą *volupté*, której pełne było życie ówczesne: ona była jego tajemnicą, wdziękiem, duszą. Zresztą Marja w tej epoce kolekcjonerstwa, kolekcjonerką nie była. Bała się tej, i każdej innej namiętności, i swe upodobania do obcej porcelany, — porcelany sewrskiej ze względu na panią Pompadour nie lubiła, — stara się opanować i woli o niej nawet nie mówić.

Królowa lubi czytać i czyta dużo. Książka to wierna towarzyszka samotnej kobiety. Jakkolwiek de Luynes i Hénault kwestjonują, czy wszystko rozumie, — przyjazny kronikarz ma bardzo poważne wątpliwości co do Malebranche'a. — jednak, sądząc z korespondencji Marji, umiała korzystać z lektury i zużytkować nabyte wiadomości. Uwagi współczesnych wynikały stąd, że królowa nie posiadała daru opowiadania, nie potrafiła prowadzić wyczerpującej rozmowy: sama widzi swe braki i często, gdy wybrnąć z zawiłych wywodów, lub uzasadnić swych

myśli nie umie, urywa nagle dyskusję, zamykając ją jakimś żartem lub dowcipem.

Czyta powoli, porządnie. „Jeśli mi się coś bardzo podoba, nie mogę czytać tego prędko" — mówi do prezydenta z powodu listów pani de Sevigné. Stawia ją wyżej od pani de Maintenon.

Znajomość języków pozwala królowej bezpośrednio czerpać z różnych źródeł. Prócz polskiego i francuskiego, zna język niemiecki, włoski i łacinę. Ktoś nazwał ją harfą o pięciu strunach. Językiem francuskim włada biegle i poprawnie, tylko z lekkim akcentem cudzoziemskim, który jednak dodaje wdzięku jej wymowie, — *le doux son de sa voix un peu languissante allait au coeur*, jak mówiła pani de Genlis. Marja ma szczególne zamiłowanie do historji i geografji, te nauki najmniej w jej oczach przedstawiały niebezpieczeństwa. Królowa, która swą przybraną ojczyznę bardzo kocha, chce poznać jej dzieje. Zaczyna od najdawniejszych. Czyta Joinville'a, razem z nim patrzy na świat, jako na wynik rządów bożych, razem z nim uwielbia Ludwika świętego i matkę króla *la reine Blanche*. W nowszych czasach ideałem monarchy jest dla Marji Ludwik XIV. Historja polska też ją zajmuje. Z radością zabiera się do świeżo wydanej pracy abbé Coyer: *Vie de Jean Sobieski, l'illustre roi de Pologne.*

Ale przedewszystkiem otacza się pobożnemi książkami, żywoty świętych, ojcowie kościoła, to jej ulubiona lektura. W czasie procesu jezuitów królowa wertuje ich dzieła i rozprawy broniące zakonu. Pod koniec życia zachwyca się listami św. Hieronima. Widziała pewne analogje między swoim a jego losem: on przebywa na pustyni, otoczony złemi duchami, ona wśród rozkoszy tego świata walczyć musi z pokusami jeszcze większemi. Z tych rzeczy, które kościół poleca, pobożna królowa umie zrobić naj-

lepszy, pod każdym względem, wybór. Z dawniejszych kaznodziejów uwielbia Bourdoloue, co głosił słowo Boże przed największym z królów, natomiast oburza się na wymowę współczesnych, bo mówią piękne słowa bez głębszej myśli. Ani ich słuchać, ani czytać nie chce. Ale nie pozwala o nich źle mówić.

Ulubionym autorem Marji był jej „kochany papa". Była z niego dumna, choć nie we wszystkich poglądach z nim się zgadzała. Leszczyński, to umysł szerszy i dalej patrzący w przyszłość, Marja zaś, mniej demokratycznie od ojca usposobiona, nie widziała potrzeby reform, o których już w „Głosie Wolnym" mówił kandydat do korony polskiej. Utopja dobroczynnego filozofa pod modnym tytułem: „Rozmowa Europejczyka z wyspiarzem z królestwa Dumokali", nie wzruszyła królowej, choć Delfin nią się zachwycał, a sam Józef II. pobłażliwie głową kiwał. Marja uważała, że panujący ustrój społeczny jest dziełem woli Bożej i radykalnie zmieniać go nie należy. Ale, że ludzie najpiękniejsze idee zeszpecili, więc trzeba je poprawiać w duchu religijno-etycznym. To też cieszy się z „*Réglement de vie*", w którym stary król dawał rady i wskazówki swym dworakom. Rady i wskazówki bardzo moralne. Chwali ojca za to, że zakreśla damom głębokość dekoltażu i wyraża obawę, czy elegantki wersalskie nie zaczną wkrótce występować nago. Skłonna do kompromisów, nie tyle z zasady, co z upodobania do spokoju, zachwyca się teorją i słyszeć nie chce o tem, że jest ona daleka od życia. (Pani de Boufflers, dama dworu królowej Katarzyny, późniejsza oficjalna kochanka Stanisława, wychowana na tych wzniosłych maksymach, dała temat gorszącym szansonom, które cała Francja śpiewała).

Leszczyński nie mało dostarczył lektury ukochanej córce. *Oeuvres d'un philosophe bienfaisant* rosły z roku na rok, wśród nich znajdowały się prace specjalnie poświęcone

Maryneczce. W ciężkich czy przełomowych chwilach jej życia przemawiał do niej publicznie. Tak powstały w 1725 r. *Avis* (w Polsce zwano to „Informacjami"), a w 1733 list opisujący ucieczkę z Gdańska. W latach późniejszych Leszczyński wiedział, że królowa rad jego już nie potrzebowała, więc starał się być jej pocieszycielem. W tym celu tłumaczy z francuskiego dzieła pobożne, (niestety wierszem). Najpierw dał przekład „Historii starego y Nowego Testamentu" z dedykacją dla „najukochańszej królowej".

„Wiedząc, że Boskie przenajświętsze sprawy,
„Są twoich myśli naymilsze zabawy
„Z pisma świętego podane nam prawa
„Zachowywa je twoja wiara żwawa:
„Że ci zaś miło, co się Polskiey tyka
„Oyczystego tu używam języka....

W dedykacjach nie był Leszczyński pomysłowym. „Rozmowy duszy z Bogiem" opatruje nieomal takim samym wstępem, tylko posługując się prozą. Widocznie poeta obawiał się, czy mu starczy natchnienia na przetłumaczenie wierszem całego dzieła księdza Clément.

Wśród prac, które z Lunevillu do Wersalu wędrowały, były też specjalnie poświęcone Delfinowi. Marja jest bardzo wdzięczna ojcu, że na odległość zajmuje się edukacją wnuka. A dla młodzieńca dziadunio, to skarbiec mądrości. Tak mu zawsze trudno rozstać się ze swym „dykcjonarzem"! (Królowa w tym „dykcjonarzu" szuka jednego słowa: „serca"). To też w długie miesiące niewidzenia rad czerpie z pism dziada — jedna książka od drugiej ciekawsza. Stanisław dbał o to, by przyszły król Francji poznał ojczyste dzieje swej matki. Z jego polecenia Solignac pisze historję Polski, a we wstępie pali kadzidło na cześć Leszczyńskiej,

która swemi cnotami dodała blasku sławie Polski i przyniosła szczęście Francji.

Marja Leszczyńska weszła do literatury. Może wbrew swej woli. Drukując na swej małej drukarni swe sentencje i rozdając je przyjaciołom, nie myślała nigdy, że znajdzie żarliwych wielbicieli, którzy z rozproszonych jej spostrzeżeń, rad, uwag i pragnień, zechcą utworzyć jakiś całokształt poglądów moralnych.

Morale des jeunes princes, zarówno jak oparte o nie *Contes à mon neveu* miały być, po burzach napoleońskich, wzorem do naśladowania dla nowych pomazańców bożych i świeżo odrestaurowanej monarchji francuskiej przypominać czasy *ancien régime*'u.

Na dwie części możnaby podzielić sentencje Marji: jedne odnoszą się do wszystkich i wszystkich obowiązują, a drugie, to owoc gorzkich doświadczeń i rozczarowań, — myśli o powołaniu i i zadaniach, jakie czekają młodych monarchów. Królowa spisała je dla Delfina.

Doszedłszy do najwyższych dostojeństw, Marja nietylko wartości ich nie przecenia, ale ani na chwilę nie wątpi, że od rzeczy zewnętrznych, ważniejsze są zalety moralne człowieka. W przekonaniu tem wspiera ją religja. Śmierć wszystkich zrówna — króla w złotogłowiu i żebraka z pod Notre-Dame. Cóż więc z tego, co miało się na ziemi, skoro z nami zostaną tylko nasze osobiste zasługi? Tron dla królowej Francji, to szczebel, po którym w niebie można będzie wejść na wyższe miejsce. Trzeba ćwiczyć cnoty, ćwiczeniu których on sprzyja, a jedyna radość jaką daje — radość czynienia dobrze. Cnoty, które Marja zaleca potomkom św. Ludwika, równie dobrze można spełniać w chacie pustelnika, za kratą klasztorną i wszędzie tam, gdzie los odbarwi taką skłonną do dobrych uczynków osobę rzuci. Jedno jest tylko specjalnym przywilejem panujących:

bronić pokoju na ziemi i to jedyna sprawa, w której bierna zawsze kobieta wypowiada się wyraźnie, jasno i stanowczo. Naogół bowiem, ponieważ nie chciała się nigdy mieszać do polityki, odbarwia swe wywody od wszelkiej aktualności — nie czuje się tu nigdzie 18-go wieku. Ale w sprawie poniechania wojen kilka razy śmiało kreśli swe zdanie. Jest zdecydowaną antymilitarystką. Upewnia panujących, że nigdy żaden z nich przy zgonie nie będzie żałował, że miecz swój schował do pochwy, a że niejeden panujący żałował swej zbytniej zapalczywości. „Pokój, który poprzedza wojnę, jest zwykle o wiele więcej wart, niż ten, który po niej następuje.“ Królowa opowiada się też przeciw pojedynkom. W epoce, gdy skrzyżowanie szpady było chlebem powszednim dla każdego kawalera, oburza się na tego rodzaju rozstrzygnięcia spraw honorowych. Aż się ktoś dziwi... Córa rycerskiego narodu...

Między Marją autorką listów do przyjaciół a Marją autorką aforyzmów — jest wielka różnica. Pierwszej chodzi o to, żeby być zawsze *parfaite amie*, druga upomina się o tytul *bonne maîtresse*. Drukując na małych kartkach zgrabne literki, pozwala sobie na to, na co by sobie nie pozwoliła, stawiając wielkie, koślawe litery. Moralizuje, strofuje... Doskonała okazja do moralizowania i strofowania. Mówiąc do wszystkich, bezimiennie, można powiedzieć to, czego nie ma się odwagi powiedzieć wprost. Gdyby ktoś z przyjaciół czuł się dotkniętym, wziął aluzję do siebie, jest i na to rada. Poprostu powie się, „nie“, „ale gdzie tam“.... „Mówi się dobrze tylko wtedy, gdy się mówi prawdę“, to jest zasada dla ogółu, dla szerokiego świata, trwożliwa Marja w gronie swych bliźnich woli posiłkować się inną zasadą: „by żyć w spokoju, w towarzystwie, trzeba otworzyć oczy na jego zalety, a zamknąć na wady.“...

I forma wypowiedzenia swych myśli jest inna w korespondencji Marji, a inna w jej sentencjach. Pierwsza jest milsza. Książe de Ligne potępił kobiety, które chcą być *bureau de raison*, a radził im, żeby były *police pour le goût*. Królowa francuska przemawia zawsze rozsądnie, rozumnie. Jest zrównoważona i spokojna. Aforyzmy jej, choć lekkie, zgrabne, dobrze chwytające *pointę*, robią jednak wrażenie, jakby przeszły przez boilowską retortę dobrego smaku: coś w nich jest zimnego, bezosobowego. Jeśli miały jaką cechę oryginalności, to chyba jako kontrast z ówczesnemi poglądami na życie. Francuszczyzna niepokalana i sądzić można, że ktoś korygował kartki królowej, zanim z zacisza *Petits Appartements* wyszły na szeroki świat wersalski. Inaczej przemawia przyjaciółka d'Argenson'a i Hénault, która prosi, żeby jej listy palono. Nie zawsze potrafi utrzymać swe uczucia na wodzy. Ubiera je w słowo kapryśne, dowolne, z duszy płynące i zapominając, że ma być wzorem poddania się woli bożej, skarży się i płacze...

Marja jest też autorką książki do nabożeństwa — w języku francuskim i polskim. Mówi o niej Janocki. Był to zapewne wybór z innych tego rodzaju prac. Prócz daty (1731) i tytułu: „Książka modlitw ku poruszeniu i nakłonieniu Opatrzności boskiej właśnie zebranych wraz z ukazaniem miejsc", nic o niej nie wiemy.

SERDECZNY TATUNIO.

W marcu 1747 straciła królowa matkę. Stosunki z nią, gdy Marja była jeszcze skromną panienką w Wissemburgu, były dość obojętne. Nie była kochaną córką. Starsza jej siostra, przedwcześnie zmarła, piękniejsza i więcej obiecująca, zabrala całą miłość matki.

Z biegiem czasu uczucia te uległy zmianie na lepsze, wypadki 1733 r. bardzo zbliżyły całą rodzinę. Ale potem, po wyjeździe do Lunevillu czas dłuższy Marja nie widziała matki. *La reine Catherine* była ciężko chora przez kilka ostatnich lat swego życia, w tym stanie zobaczyła ją królowa, wracając z Metzu. Dlatego tak boleje, że mąż nie pozwolił jej dłużej być przy chorej: „Pozostawiam mą biedną matkę w żałosnym stanie. Znając moją do niej miłość, można sobie wyobrazić, ileż mnie kosztuje ta rozłąka."

Przywiązanie Stanisława i Marji do Polski zbladło, Katarzyna, przeciwnie, myśli o ojczyźnie do ostatniej chwili życia. Wciąż marzy jej się powrót, prosi, żeby wozy były gotowe do drogi. Nie chce się wyzbyć swych dziedzicznych dóbr, choć Leszczyński sprzedaje swe ziemie po traktacie wiedeńskim. Niechęć do dynastji saskiej zaznacza tak żywo, że musiano z nią się liczyć nawet w Wersalu. Gdy Marja Józefa jedzie do Francji dla poślubienia Delfina omija Luneville, jakkolwiek byłoby wygodnem tam się zatrzymać.

Ludwik nie ma odwagi oznajmić Marji śmierci matki, prosi o to jej spowiednika, a dopiero potem przychodzi ze

słowami pociechy i ku wielkiemu zdziwieniu dworu bawi u żony przeszło godzinę. Zrozpaczona królowa spędza parę dni samotna, w łzach i modlitwie pogrążona. Ludwik nie miał nigdy wielkich atencyj dla teściowej, ale teraz nakazuje sześciomiesięczną żałobę dworską, swą sypialnię każe powlec fioletem, l'Oeuil de Boeuf czarną barwą. W apartamentach królowej wszędzie baldachimy żałobne, jej samej jednak etykieta nie pozwala przybrać czerni, ani nawet być na nabożeństwie żałobnem.

Katarzyna prosi, — jak później i Marja, obie bezskutecznie, — o skromny pogrzeb. Leszczyński nie mógł sobie odmówić przyjemności roztoczenia całej pompy królewskiej. przy przeniesieniu ciała żony do Nancy, do świeżo ufundowanego kościoła — *Notre Dame de Bon Secours.*

Żałoba w Lunevillu nie trwała długo. Wkrótce życie wróciło do normy tem radośniej, że usunęła się kobieta surowa, pobożna, niezbyt lubiana, która już samą swą osobą rzucała cień na wszystko. Teraz przychodzą najpiękniejsze lata dla Lunevillu. Literaci, uczeni, artyści chętnie zaglądają pod gościnny dach dobroczynnego filozofa, ciągną ich wesołe zabawy, swoboda, brak etykiety, wykwintne towarzystwo; obok miłego gospodarza, pani de Boufflers, dawniej dama dworu królowej, a teraz oficjalna faworyta. Ta piękna a łatwa kobieta, którą nadworny poeta de Tressan nazywa *Dame de volupté* i tak o niej śpiewa:

Quand Boufflers parut à la cour
On crut voir la mère d'Amour
Chacun s'empressait à lui plaire
Et chacun l'avait à son tour.

By przekonać się jak swobodne stosunki panowały na tym dworze, trzeba przejrzeć kronikę miłosnych przygód, którym Leszczyński użyczał swej pieczy. Zresztą dość nawet

jednej przygody: Woltera i jego uczonej przyjaciółki, pani du Châtelet. *Divine Emilie* zmarła w Lunevillu, wydając na świat dziecko, któremu mąż dał nazwisko, kochanek początek, a Wolter opiekę. Cały dwór patrzył z rozczuleniem, gdy na pogrzebie wszyscy trzej zalewali się łzami.

Jakże miłym był ten prawdziwie i głęboko pobożny król, który umiał pogodzić wiarę z nauką swego wieku, który zgromadził tyluż filozofów, co jezuitów, o władzę nad którym jego kochanka rywalizowała z jego spowiednikiem!

Marja, jak zwykle gdy chodzi o osoby kochane, jest dla ojca bardzo pobłażliwa. Udaje, że o wielu rzeczach nie wie, zamyka oczy na to, co się z jej poglądami nie zgadza. Brak jej odwagi, by wystąpić energicznie, — nic nie zyska, a straci miłość, na której tak jej zależy. Ale sprawa z panią de Boufflers wydała jej się już zbyt rażącą. Wpadła na wspaniały pomysł — ożenić ojca i wyrwać go z rąk tej kobiety. Najpierw myśli o małżeństwie z panną de la Roche sur Jone, gdy ta umiera, niezniechęcona królowa szuka innej macochy. Upatrzyła sobie Krystynę, ks. Saską, siostrę swej synowej, młodą, ale brzydką. Leszczyński wyśmiewa plan córki. Tego tylko brakowało! Wiek 18-ty już dał światu tyle niespodzianek! A zresztą stary król ma swoje wymagania: *Jugez bien, que je ne voudrais pas me marier sans vous donner une belle mère et non une laide.* Umie zawsze rozbroić córkę jakimś objawem swej miłości, więc dodaje żartobliwie: „Zresztą związek ten nie da Francji innej królowej, mojej kochanej, nieporównanej Maruchny.“

Królowa nie rezygnuje jednak ze swych planów umoralnienia ojca. Gotowa nawet połączyć go z faworytą, ta woli jednak rolę nieoficjalnej królowej. Teraz Ludwik triumfuje nad teściem: „Obecnie teść nie ma mi nic do wyrzucenia“, chwali się przed dworem. Zresztą triumf niesłuszny, bo Leszczyński nigdy mu nic nie wyrzucał. Był

względem wszystkich bardzo wyrozumiały — nawet względem zdradzającej go kochanki; całując ją w rękę na dobranoc mówił: „Mój kanclerz powie pani resztę“... Jeśli chodziło o zięcia, w wielkiej mierze winę przypisywał Marji, skoro utrzymywał, że żona i córka to są dwie najnudniejsze kobiety, jakie znał. Tego rodzaju zdanie nie wpływało oczywiście na niezwykle gorącą i żywą miłość Leszczyńskiego do Marji. Tęsknił za nią, pragnął ją widzieć ciągle. Ale trzeba się było liczyć z porządkiem życia w Wersalu. Najpierw kardynał Fleury, potem Ludwik, ustanawiali termin wizyty; utarł się zwyczaj, że z końcem lata, lub z początkiem jesieni stary król zjeżdżał do córki w odwiedziny. Mieszka w Trianon, które Ludwik ofiarował Marji w roku 1744, ale całe dni spędza w *Petits Appartements* królowej, w ciasnem kółku jej najbliższych, lub sam na sam. Wtedy oboje zapominają o etykiecie. Król po obiedzie zasypia na kanapie, a „duszyczka kochana“ przez ten czas piastuje jego perukę.

Leszczyńskiego witano na dworze jako monarchę, oddawano mu odpowiednie honory. Zazwyczaj jednak, by uniknąć przyjęcia, stary król zjawia się nagle, na co nieraz skarży się Marja. „Serdeczny tatunio“ obiecuje poprawę: „Jak zwykle, poddaję się twoim prawom; zrobisz, jak ci się będzie podobało.“

Ludwik obojętnie witał teścia, starając się dać mu tylko to, czego ceremonjał wymagał. Natomiast cały dwór był ujęty wdziękiem starego króla, jego rozumem, miłem obejściem, każdy przyjazd Stanisława budził ogólną radość. Paryż ubiegał się też o zaszczyt goszczenia Leszczyńskiego, damy wydawały uczty na jego cześć. Świetna była w r. 1757 *réception à la campagne*, którą pani de Monconseil urządziła w swym letnim pałacyku, w lasku bulońskim: zabawy tego rodzaju wchodziły dopiero w modę, a ta tę modę doskonale podtrzymała.

Leszczyński przywozi z sobą cały dwór, nawet własnego kucharza, choć często jada *de la bouche de la reine.* Zanim się zobaczą, wzajemnie się cieszą na przysmaki, które wspólnie będą spożywać. Stanisław, sygnalizując swój przyjazd, rozkazuje Maryneczce, by już *pot au feu* postawiła. Marzy o wybornej potrawce, którą będzie zajadać, siedząc naprzeciw niej, lub o smacznej zupie z czosnkiem, podanej na przywitanie.

Jakie rozmowy prowadził ojciec z córką, można sobie odtworzyć na podstawie listów. „Serdeczny tatunio“ pisze nieomal jak kochanek. Prosi „Mareczkę“ o miłość, mówi ciągle o swych uczuciach. Najgorętsze słowa są pisane po polsku. Wszystkie spieszczenia, zakończenia listów: *je vous embrasse* serdecznie, lub „z duszy serca.“ Najmniejsze opóźnienie w korespondencji niezmiernie smuci oboje, każde słowo radością napełnia. Marja wciąż się niepokoi o zdrowie ojca, troszczy się o jego wygody; obdarzona manją leczenia nie szczędzi mu, jak i prezydentowi Hénault, rad i wskazówek. Leszczyński przyjmuje leki z wdzięcznością, nazywając je, ze względu na ofiarodawczynię: *doux sirops.* Marja posyła ojcu wciąż jakieś podarunki: kwiaty, owoce, ręczne roboty wędrują z Wersalu do Lunevillu. W obawie by płochy starzec o niej nie zapomniał, daje mu swój portret. Królowi dobrze z nim, nieraz zastępuje on nieobecną. W dniach tęsknoty ojciec długie chwile spędza w fotelu, patrząc na swoją Maruchnę. To jakby rozmowa na odległość; wizerunkowi powierza to, co chciałby córce szepnąć do uszka: „Oto moja słodka rozmowa i zdaje mi się, że ty słyszysz wszystko, co ja mówię do tego drogiego portretu.“

Uczucia Marji względem ojca były równie gorące. Niekiedy wybucha w niej naiwny zachwyt: *Mon papa est charmant.* powtarza, jak dziecko. Każde widzenie z nim, to

szczęście najwyższe, a każde rozstanie bolesne. To też nierzadko Leszczyński ucieka podstępnie, bez pożegnania, jak to uczynił po ślubie córki. Unika się przez to przykrych chwil pożegnania, ale nie usuwa się smutku! Biedna Marja skarży się przyjacielowi: *Hier l'univers était ici: il m'a paru toute la journée, qu'il n'y avait personne.* Pomijając spóźnione nieco podróże na Cyterę, królowa nic nie miała do zarzucenia ojcu. Przeciwnie nawet, był on jej ideałem jako król i jako ojciec. Przedewszystkiem jednak jako szczęśliwy człowiek, który zawsze może przyjść innym z pomocą. „Wszyscy twoi poddani błogosławią ciebie, niema nieszczęśliwego, któryby u ciebie nie znalazł pomocy“, — zazdrości dobroczynna królowa, która tyle razy musiała odmówić potrzebującym.

NA DRODZE DO REWOLUCJI.

Ainsi qu'Hébé, la jeune Pompadour
A deux jolis trous sur sa joue
Deux trous charmants où le plaisir se joue...

śpiewał ktoś o boskiej markizie. Ale świeżość jej piękności prędko minęła. Ciągła walka ze światem, zresztą z samym królem, życie nerwowe, — *ma vie est comme celle du chrétien, un combat perpétuel,* — zużyły prędko młodość pani Pompadour. Już nie jest jej, jak dawniej, w każdej tualecie do twarzy, złośliwi spostrzegają, że unika dziennego światła i że zbyt wiele, nawet jak na wiek 18-ty, używa upiększających środków. Zresztą ona sama wie, że już żadna „Woda młodości" nie pomoże. Działać więc trzeba zapomocą innych środków. Najpierw wmówić w króla, że czuje, iż się nigdy nie zestarzeje.... Przychodziło jej to o tyle łatwo, że nie była klasyczną pięknością. Była tylko uosobieniem ideału swego wieku: *mobilité, grâce piquante,* to jej główne wdzięki. Uroki te, duchowej natury, umiała wykorzystać, nawet wrogowie jej to przyznawali. Nikt nie posiadał w tym stopniu *art de badiner,* utrzymuje de Luynes, nikt z taką lekkością i wesołością nie obchodzi się z ludźmi, jak ona. Jest ciągle inna. Zmienia swą duszę, by być bardziej zajmującą, jak zmienia swe stroje, by wydać się coraz piękniejszą.

Po pewnym czasie stosunek kochanków stał się chłodniejszy. W sercu króla niema już tego pierwszego, gorącego uczucia

dla markizy, jest jednak to, co u niego było decydującym czynnikiem — przyzwyczajenie. To go stosunkowo długo trzymało przy Marji, to było przyczyną sukcesji sióstr de Nesle, to wytworzyło prawie dwudziestoletnie panowanie Pompadour. „On lubi schody w pałacu pani“ — robi markizie złośliwą uwagę jakaś przyjaciółka, a de Luynes nie waha się podobnie określić tego związku: „więcej przyzwyczajenia, niż temperamentu“. Zresztą sama Pompadour zdaje sobie dobrze sprawę dlaczego znudziła się królewskiemu kochankowi: nie umie godnie odpowiedzieć wiecznie spragnionemu miłości. Z biegiem lat wybuchy jej uczuć osłabiła jeszcze choroba płuc i te ciągłe wypadki, *secrets et volontaires*, o których szepcą w antyszambrach królewskich.

La dame nie należała jednak do kobiet, które z takich powodów miałyby zrezygnować. Przeciwnie, zdawało się jej, że triumf będzie większy, jeśli utrzyma przy sobie króla nawet wtedy, gdy zerwą się zmysłowe węzły ich stosunku. Ale tego trochę, co jej teraz zostaje, broni bez litości, bez skrupułów. Duchowo zmieniła się ta kobieta bardzo. Z chwilą, gdy rozpoczynało się jej panowanie w Wersalu, była dla wszystkich miła i dobra, bo była szczęśliwa, teraz w ciągłej gorączce walki boi się ludzi, aby im tego nie pokazać, jest dumna i zarozumiała. Jedno jej zostało: umie wyzyskać każdą sytuację, nawet najbardziej upokarzającą. Konieczność przedstawiła jako bohaterstwo. Jawnie głosi światu, — nawet uważa za stosowne donieść o tem papieżowi — że jedynie przyjaźń łączy ją z królem, żeby zaś nikt nie myślał, że ulegnie pokusom ukochanego, opowiada wszystkim: „Król, znając mój charakter, wie, że niema mowy o powrocie do dawnych stosunków“.

Boska markiza zbyt była rozkochana w teatrze, żeby swej nowej roli nie zagrać publicznie. Najpierw na jakiejś zabawie ofiarowała królowi bukiet niepokalanie białych



LA TOUR: MARJA LESZCZYŃSKA.

róż, — Maurepas zaczął szeptać damom, że się już dawno tego spodziewał... W Bellevue odbywała się druga scena godna pamięci. W jakiś czas potem Marja zwiedza pałac, o którym cuda słyszała, i dowiaduje się od ogrodnika, że pewien uroczy zakątek parku zwał się niegdyś *bosquet d'Amour*, a teraz nosi miano *Bosquet d'Amitié*, bo mistrz Pigalle zdjął z postumentu boginię miłości, a na jej miejscu postawił boginię przyjaźni....

— *C'est à son coeur que j'en veux*, — powtarzała zrezygnowana pani Pompadour i żeby to serce zatrzymać przy sobie, podjęła się misji, — nieco wątpliwej, jeśli chodzi o serce — dostarczania królowi kochanek. W każdym razie woli sama to uczynić, niż gdyby dwór się tem zajął: podsunąłby nietylko kochankę, ale i faworytę.

Są dwie wersje co do kandydatki na pierwszą kochankę króla. D'Argenson opowiada o obrazie zamówionym u Boucher'a do kaplicy królowej: pozowała mu młodziutka irlandka, O'Murphy. Święta zbyt była zajęta nieziemskiemi sprawami, by dbać o swój strój, dzięki czemu piękność jej mogła być należycie oceniona. A nikt tak ponętnie nie umiał rozebrać kobiety, jak właśnie Boucher.... Casanova wspomina też o portrecie, ale upewnia, że zanim dziewczyna dostała się w ręce „wnuka świętego Ludwika“, była w jego, pod tym względem niegorszych od królewskich, rękach. Nie ma jednak żalu do swego rywala, że okazał się szczęśliwszym od niego. „Król przekonal się własną królewską ręką, że owoc nie został jeszcze zerwany“.

Później sprawy te odbywały się bez wstępnych kroków. Binet *ministre des plaisirs mignons du roi*, zauważał, że król okazuje specjalną sympatję dla małych dziewczynek, wobec czego zorganizował specjalną policję, która je porywała i ukrywała w zacisznej części parku wersalskiego, *Parc au Cerfs*. Tu wiodły one życie zamknięte, w towa-

rzystwie zaufanych sług i często odwiedzającego je króla, który sam uczył czytania i modlitw, sam stroił swe małe laleczki. Markiza otaczała je swoją opieką, ona zajmowała się owocami tych przelotnych miłostek, chętnie podtrzymując krążące po Paryżu plotki, że przestępstw dopuszcza się bawiąca tu dla studjów młodzież polska. Zresztą *Parc aux Cerfs* cieszył się gorszą opinją, niż na to zasługiwał. Przesadzano co do liczby jego mieszkanek, zbyt wiele mówiono o orgjach. Nic więc dziwnego, że gdy rewolucja pozwoliła bezkarnie wglądać w tajemnice królewskie, wysmukłe damy w sukniach w pasy, w chusteczkach jeszcze *à la Marie Antoinette*, uzbrojone w lornetki, tłumnie wyruszyły oglądać ten mały harem, to gniazdo rozkoszy i rozpusty.

Cały naród oburzał się na króla za jego postępowanie. *Le Bien Aimé* stał się *le Bien Haï*, tylko Marja ani jednem słowem nie występuje w obronie moralności. Dziwi to nawet współczesnych. Soulavie wyśmiewa pobożną kobietę, która u stóp krzyża składała wszystkie boleści, spowodowane temi „bezeceństwami".

Wybryki króla przeszłyby bez echa, gdyby w kraju nie działo się coraz gorzej, gdyby nie brak pieniędzy w skarbie, podwyższanie cen zboża. Zresztą więcej od niego obwiniano markizę, przecież ona z *maîtresse du roi*, stała się *maîtresse du royame*. Król władzę jej oddaje, bo władza ta, więcej niż kiedy, nudzi go, a *Reinette* dba przedewszystkiem o to, by król się nie nudził. Ona prowadzi wojny i zawiera pokoje. *Bête comme la paix*, wyrzucano jej kiedyś, a nikomu na myśl nie przyjdzie, że przybrana królowa więcej ma patrjotyzmu od rzeczywistej. Bo *le petit coin de Stanislaisme* nie opuszcza Marji nawet w obliczu spraw państwowych. Cieszy ją klęska pod Rosbachem, choć za nią idzie niepowodzenie oręża francuskiego.

Nastrój względem pani Pompadour jest coraz bardziej wrogi, nikt nie widzi jej dodatnich dla Francji poczynań, zato każdy jej krok jest nieprzychylnie komentowany. Bez końca powtarzano sobie, ile kosztowała podróż do Havru, którą obmyśliła dla rozerwania króla — jemu zaś uśmiechnęła się myśl pokazania faworycie morza i zjedzenia z nią świeżych ryb. Markiza wie dobrze, jakie uczucia żywi dla niej naród i boi się pokazywać poza obrębem Wersalu. Ludwik też unika Paryża. Jeszcze w 1750 r. zrobiono specjalną drogę, którą nazwano ironicznie „*La route de la révolte*“, by król mógł ominąć stolicę, jadąc do Compiègne. Gdy rodzina monarsza bierze udział w jakiemś nabożeństwie dziękczynnem w Notre-Dame, chwilowo zniżono cenę chleba, by uniknąć rozruchów. Niedawno bowiem tłum otoczył karetę Delfina z okrzykiem: „Dajcie nam chleba! Umieramy z głodu!“

Nawet w komnatach wersalskich nie jest się bezpiecznym. W kołysce diuka de Bourgogne znaleziono chleb i proch z ostrzeżeniem, że gdy zabraknie pierwszego, znajdzie się zawsze drugi. Jednocześnie prawie na ścianach Luwru rozlepiono wyraźniejszą jeszcze groźbę. W Ludwiku wszyscy widzą nowego tyrana, więc biada mu:

„*Crains notre désespoir: la noblesse a des Guises*
Paris des Ravaillacs, le clergé des Cléments.“

Jedynie Marję przyjmuje Paryż życzliwie. Gdy zjechała kiedyś na obłóczyny swej damy dworu, — tęskniąca do życia klasztornego królowa lubi asystować przy tego rodzaju uroczystościach, — pomimo ulewnego deszczu zrobiono jej wspaniałą owację. Zapewne większą rolę od sympatji dla Marji, grała możność zamanifestowania w ten sposób niechęci do króla. Teraz Paryż szuka tylko okazji do podkreślenia ogólnego niezadowolnienia i na wszystko, co się dzieje w Wersalu, patrzy z tego punktu. To też

śmierć córki królewskiej (1752), powitano jako karę bożą, która spadła na grzesznego ojca. *Madame Henriette*, urocza *Feu, Méditation, Flore*, z portretów Nattier, była najukochańszem dzieckiem Ludwika. Śmierć jej miała cechy tragiczne, bo poprzedziło ją długie konanie z miłości. Królewna pokochała księcia de Chartres. Ludwik dość przychylnie patrzył na młodych, ale gdy zaczęto mówić o małżeństwie, postawił swe veto. Marja nie wzięła uczucia w obronę, to też *Madame la Seconde* musi zrezygnować ze swego szczęścia. Czas jakiś łudzi się, że ukochanemu z inną będzie dobrze, lecz gdy i to zawiodło, usuwa się od świata cicha, smutna, zamknięta w sobie. W naturze tej dziewczyny wątłej, słabej, było poddanie się losowi, podobnie jak u matki. Marja kocha ją bardzo, pielęgnuje w chorobie, patrzy z bólem na śmierć swej małej „świętej". W korespondencji królowej niema jednak śladów przebytych cierpień. Marja Józefa, opisując bratu ten smutny wypadek, mówi dużo o rozpaczy króla i Delfina, ale nie wspomina o bólu matki.

Po śmierci królewny rodzina cała przenosi się na parę tygodni do Trianon. Po powrocie królowa znów zasiada wieczorem do gry, uważając, że to jest konieczne *pour tenir la cour*. A jednak, gdy odprawia swe pobożne praktyki nie troszczy się o to, że życie dworskie na tem cierpi.

Jakkolwiek pani Pompadour wciąż trzyma króla w swych aksamitnych rączkach, jednak na dworze jest silna partja pragnąca powrotu ojca na łono rodziny. Królowa stoi na uboczu. Po naradach z arcybiskupem paryskim postanawia swe modlitwy i dobre uczynki ofiarować na wybłaganie łaski dla Ludwika — i na tem koniec. Na czele *parti dévot* staje żona Delfina, Marja Józefa. Ona podnieca

męża w oporze przeciw faworycie, za nią idą córki królewskie. Zmieniły się one bardzo, widzą całą niestosowność występowania obok markizy i jeśli są zmuszone do odbycia podróży w jednej z nią karecie, ostentacyjnie milczą. Delfin nie bierze udziału w jakiejś uczcie na jej cześć wydanej, słowem cały młody dwór zachowuje się niechętnie wobec *la dame* i buntuje, choć napróżno, pojednawczą królowę.

Projekt Marji Józefy był taki: faworyta będzie usunięta, jej miejsce zastąpi inna kobieta, mniej wpływowa. ta ułatwi Ludwikowi zbliżenie się do dzieci, z któremi tak mało obcował. Próby układów zawiodły, król wracał do markizy, przepraszając ją nowemi łaskami za samą myśl zdrady; współczesnych, a nawet Marję, te pertraktacje ojca z dziećmi nie dziwiły. Po każdym zawodzie czekano nowej sposobności by je podjąć.

Jubileuszowy rok 1751 budził wielkie nadzieje. Król bierze udział w nabożeństwach, słucha nawet kazania ojca Griffet, potępiającego *Femme adultère.* Wprawdzie, pomimo, że zabawy są odwołane, urządza w swych *Petits Appartements* wesołe kolacyjki, jednak jest coś niepokojącego w jego nagłej żarliwości religijnej. Markiza mogła poważnie się bać o swoją władzę. Po raz pierwszy zetknęła się z czemś, czego opanować nie może — z religją króla. Ludwik był w głębi duszy pobożnym i naiwnie wierzącym, jeśli nie przystępował do sakramentów, to nie z braku wiary, albo z obojętności, ale dla tego, że nie czuł się w stanie łaski. Wszystko rozumiejąca kobieta tego zrozumieć nie mogła. Ateistka, patrzyła obojętnie na praktyki dworu, uważała je za formę, z którą można walczyć, w którą zresztą chyba nikt, poza opuszczoną królową, duszy nie wkłada. A tymczasem król..... Król chce korzystać z dobrodziejstw, jakie odpust daje. Ale boi się spowiedzi. Boi się też skandalu, gdyby go ominęły dobrodziejstwa kościoła.

Markiza znalazła jednak wyjście z tej trudnej sytuacji. Dzień odpustu, wbrew rozporządzeniom Rzymu, nie jest jeden i ten sam w całej Francji. Król bawi w Compiègne, gdy go Wersal święci, jest w Wersalu, gdy Compiègne doznaje odpuszczenia grzechów. W ten sposób *la fièvre du jubilé* była zażegnana bez złych następstw. Pamiątka po niej — to godzinki ilustrowane przez Boucher'a, które w chwili krytycznej znalazły się przy łóżku faworyty.

Le diable en vieillisant se fait moine. Starzejąca się margrabina przyszła do wniosku, że wypada jej zbliżyć się do kościoła. Tem bardziej, że przez ten kościół mogła uzyskać zaszczyty dotąd niedostępne. Już była *duchesse à brevet* i miała *droit du tabouret.* Wobec królewstwa wolno jej siadać na *pliant,* wobec książąt krwi na fotelu. Bierze udział w obiadach *à grand couvert,* karety jej wybite są królewską purpurą, *honneurs du Louvre* dają wstęp do wszystkich pałaców monarszych. Brak jej tylko jednego skromnego tytułu: damy dworu królowej. Niegdyś Marja hojnie nim szafowała i dzięki temu, kochanki męża zbyt blisko przy niej stały, teraz rezerwuje tę godność dla swych wybranek, niepokalanych pod względem moralności. Markiza po długiej konferencji ze swym spowiednikiem, poparta przez Ludwika, odważa się jednak prosić, prosi jako przyjaciółka króla i to przyjaciółka pobożna. Na prośbę męża Marja odpowiada z pokorą i poddaniem się losowi. Gdyby Ludwik był nieco wrażliwszym na jej cierpienia, słowa te dotknąć by go mogły więcej, niż odmowa. Ale Ludwik nie był wrażliwym na cierpienia żony. Wymagał od innych szacunku dla królowej, a sam go jej nie okazywał. Podobno prezydent Hénault namówił Marję do tego spokojnego buntu. Uprzejmie zawiadamiając męża (1756) o załatwieniu formalności, Marja kończy: „Mam, Najjaśniejszy Panie, jednego króla w niebiosach, który dodaje mi sił do

znoszenia mych nieszczęść, a drugiego króla na ziemi, któremu zawsze będę posłuszna.“

Myślano, że teraz boska markiza wyrzeknie się świata i jego uroków. To też było niezmierne zdziwienie, gdy wypadła kolej jej służby na dworze: zjawiła się w cudnej tualecie, przechodzącej dotychczasowe stroje. A przytem, z takim szacunkiem i z takim wdziękiem pełniła swą rolę, jak gdyby nic innego w życiu nie czyniła.

Pewna jednak zmiana nastąpiła po tym akcie skruchy. Margrabina usuwa się z sąsiedztwa apartamentów królewskich, przenosi się na *rez-de-chaussée* i każe zamurować drzwi, prowadzące na schody, które łączą jej nowe mieszkanie z pokojami Ludwika. Nawet przyjacielowi nie wolno już niemi chodzić. Król składać jej musi wizyty oficjalne, w oczach całego dworu.

Nie przyjmuje już, jak dawniej, modą elegantek przy swej tualecie — bardziej otoczona, niż sama królowa. Tylko jedna ceremonja na dworze wersalskim mogła się równać z tą ceremonją: *Deculotté* kardynała Fleury. Całe *mise en scène* takiej audjencji było obmyślane do ostatnich granic: osoby, akcesorja, strój. Jakiś labuś czytał swój ostatni madrygał, nadworny dostawca rozwijał sztuki jedwabiu, architekt pokazywał plany nowego pałacyku... Ale oczy wszystkich biegły ku tualecie, skąd boska markiza czerpała tajemnicę swej piękności. *Venus à sa toilette*, — mawiał Wolter. Stół niby ołtarz, pokryty drogiemi koronkami, zwierciadło, niby kołyska, spowite w muśliny... Pełno instrumentów i przyborów niewidzianych u najbardziej światowych dam. Czego tam nie było! Kryształowe flakony z octem przeciw zmarszczkom, puzderka z muszkami, gąbki, puszki, zajęcze łapki. Cały arsenał farb: karmin mineralny i roślinny, bielidło chemiczne, błękit do malowania żyłek... A obok tego tysiące szczypczyków, haczyków, nożyczek; war-

kocze, loczki, wstążki, agrafki i perfumy, perfumy, perfumy. Mały światek kokieterji tego kokieteryjnego wieku . . .

Teraz już nikt nie widzi pani Pompadour, jak chroni swoją więdnącą urodę. Nie otacza się nawet temi ozdobami duchowemi, któremi czarowała na portrecie La Tour'a: one były jej rozrywką i zarazem jej bronią. Nie ma przy niej wielkich foljałów, w skórę oprawnych, o purpurowych brzegach, ani globusu astralnego, ani harfy złotostrunnej, ani ołówka, by rysować wzory do waz sewrskich.

Gdy przyjmuje ministrów, jest w swym ślicznym gabineciku z czerwonej laki. Siedzi na berżerce krytej ljońskim jedwabiem, poważnie ubrana, w peruczce *à la mouton*, bez żadnych klejnotów. W rączkach trzyma płat białego płótna. Może bielizna dla ubogich królowej? Ale ta skromna pani jest, jak dawniej, pewna swej władzy i siły. Słucha łaskawie raportów ministrów, udzielając im rad i zachęcając do pracy: „Proszę, mów pan dalej. Jestem z pana zadowolona."

Przyszła chwila, w której zdawało się, że siłą faktu zmienią się stosunki na dworze wersalskim. W 1757 r., w jesieni, gdy król wychodził z *Salle des Gardes* by wsiąść do karety, którą miał jechać do Trianon, jakiś człowiek zrobił na niego zamach. Wypadek ten wywarł na tchórzliwym królu ogromne wrażenie. Widząc w tem dowód gniewu bożego, gotów był, jak przed laty w Metz, obiecać poprawę. Oddala od siebie faworytę, przeprasza żonę za wszystko zło, które jej w życiu uczynił. Marja, jak zawsze, przebacza łatwo, upewniając męża, że nie ma nic do przebaczenia: „Bóg tylko był obrażony, myśl, królu, tylko o Bogu."

Obawiano się komplikacji z powodu zatrutego miecza. (Ten „miecz" któryś z dzisiejszych historyków nazywa poprostu *canif*.) Król choć widzi, że rana jest lekka, mówi jednak, że sięgnęła do serca, na co usłużni dworacy odpowiadają, że cios ten przedewszystkiem w ich serca ugodził.

Marja pielęgnuje męża w czasie choroby ze zwykłem u niej w takich razach zaparciem się siebie i poświęceniem. Ludwik dziękuje za opiekę i wciąż okazuje skruchę. Gdy jednak zdrowie jego wróciło do normalnego stanu, zaczyna żałować swego postępowania. Historja się powtarza, — markiza, która czekała na tę chwilę, wraca do łaski.

Zamach Damiens'a głęboko oburzył Marję. Sam fakt podniesienia ręki na ukorowaną głowę wydaje się jej czemś nie do pojęcia, a jeszcze bardziej boli ją spokój, z jakim Francja, a przedewszystkiem *la bonne ville de Paris*, ten wypadek przyjęła.

Wśród dworu kursowały różne plotki. Byli nawet tacy, którzy rzucali podejrzenie na Delfina, jako moralnego sprawcę zamachu, inni mówili o jansenistach, — o nich mówiło się we wszystkich tajemniczych wypadkach, — większość jednak sądziła, że widocznym jest tu wpływ jezuitów, pomimo wszystko nieprzychylnych królowi i pani Pompadour. Marja nie chce i nie może uwierzyć, by jej protegowani chwycili się takiego środka, to też niecierpliwie czeka końca procesu, wierząc, że prawda na jaw wyjdzie. Na czele sądu zasiada prezydent Hénault, do niego wciąż zwraca się królowa z prośbą o wiadomości. Prezydent jest w kłopocie; nie wątpi, że pobudki religijne nie grały tu żadnej roli, ale taki *bon viveur*, jak on, nie może sobie wyobrazić, by jakieś chimeryczne powody mogły kierować ludzkiemi czynami: wszyscy twierdzą, że morderca jest fanatykiem i że miłość pokrzywdzonych uzbroiła jego rękę przeciw najlepszemu z królów. Damiens sądził, jak w niewiele lat potem sądziła też Charlotte Corday, — że przyczyna zła leży w jednym człowieku i dość go zgładzić, by okupić szczęście całego narodu. Winowajca niepokoił przedewszystkiem swem milczeniem, milczenie to było jednak uzasadnione. Na łożu tortur nie mógł wydać spiskowców,

bo do żadnego spisku nie należał, na karę śmierci, choćby nią była śmierć przez rozszarpanie, patrzył spokojnie, bo na wszystko zło był przygotowany.

Jakkolwiek nie wykryto udziału jezuitów w zamachu, jednak położenie ich z każdym rokiem stawało się trudniejsze. Marja i w tym wypadku pozostała bierną. Raz tylko, wierna córa kościoła zwraca się do Choiseul'a, by nie dopuścił do wygnania ojców z Francji. Sprytny minister pani Pompadour tłumaczy się, że już zapóźno, że sprawa przesądzona, trzebaby cudu, by coś się mogło zmienić. *Eh bien, faites ce miracle, et vous serez mon saint,* — prosi królowa. Ale propozycja ta nie była widocznie zbyt nęcąca, Marja próżno wciąż czeka pomocy z nieba... Gdy jednak wydano dekret zniesienia zakonu jezuitów, jako niebezpiecznego dla porządku publicznego, wybucha żalem i ironją: „To, co czyni Parlament z naszymi ojcami, jest straszne i napewno, gdyby oni nie byli tak przywiązani do religji i do króla, nie postępowanoby z nimi w ten sposób."

Królowa cieszy się tylko, że ojciec jest po jej stronie, że rozstrzygnięcie sprawy uważa też *contre la raison et contre toute justice.* Po nim można się było tego spodziewać, ale i kochany prezydent niezadowolony z tego stanu rzeczy. Nie ma jednak odwagi głośno wypowiedzieć swego zdania i choć się dzieli z Marją temi myślami, domaga się by listy spaliła.

Na prośbę Marji, która ją motywuje spokojem duszy, pozwolono królowej zatrzymać przy sobie ojca Biegańskiego, jako spowiednika. Ma on jednak zamienić swój habit zakonny na strój *abbé,* lub *habit long.*

Po wyjeździe jezuitów z Francji, królowa nadal otacza ich swą opieką. Szczęśliwa, że część ich znalazła przytułek w Lotaryngji, troszczy się dalej o los zakonu, haftuje ornaty, przygotowuje przedmioty kultu, dbając o to, by, gdy znajdą kościoły, na niczem im nie zbywało.

DNI ŻAŁOBY.

Śmierć w swym zwycięskim pochodzie powoli zabierała z Wersalu wszystkich, torując drogę nowym ludziom. W 1764 r. umiera pani Pompadour. Umiera, jak żyła, prawdziwa *maîtresse du roi et du royaume*. Świadoma swych celów, pewna siebie, do ostatniej chwili życia trzyma nić polityki całego kraju; pomimo strasznych cierpień czynna i przytomna, jest zawsze wierną i niezawodną przyjaciółką króla. Choć bardzo się zmieniła fizycznie i duchowo. Nie zostało już prawie nic z tej ślicznej i radości pełnej kobiety, która przed dwudziestu laty przybyła do Wersalu, jako nieoficjalna królowa Francji. Zgorzkniała, wszystkimi pogardza, bo pewną jest nienawiści wszystkich.

Vous êtes trop chère à la France
Aux Dieux des Arts et des Amours...

pochlebić się jej stara jakiś poeta dworski, ale ona pochlebstwom już nie wierzy. Nolhac skłonny jest przypuścić, że ten jeden rok szczęścia, pierwszy rok pobytu boskiej markizy na dworze, więcej był wart, niż następne dwadzieścia lat władzy. Ale słusznie poniechał rozważania tego problemu — *qui sans doute n'importe pas à l'histoire*...

Różnie opowiadano sobie o wiecznem pożegnaniu Ludwika z kochanką. Jedni widzieli go, jak przez okno patrzył na latające płatki śniegu i mówił, że markiza brzydką

mieć będzie ostatnią podróż, inni słyszeli, jak upewniał, że wszystko, co mógł, zawsze dla niej robił, a inni jeszcze, ci może byli najbliżsi prawdy, że wyliczał za ile godzin trumnę spuszczą do ziemi.

Marja zbyt jest uczuciowa, by mogła obojętnie patrzeć na czyjś zgon. W czasie choroby pani Pompadour posyła często do niej po wiadomości. To wzrusza króla, ale zarazem trochę dziwi: *C'est bien là la reine. La demarche est au dessous de son rang, mais digne de sa vertu.* Śmierć tej kobiety, która tyle w życiu biednej królowej zaważyła, skłania ją do rozmyślań i rozważań nad nicością uczuć ludzkich. Niema margrabiny i tak jakby jej nigdy nie było! — „Oto czem jest świat — nie warto go kochać,“ rzuca smutną refleksję w liście do prezydenta, dając jednocześnie trafną charakterystykę ówczesnego świata i swego doń stosunku.

Według życzenia zmarłej pochowano ją w kościele Kapucynów, na placu Vendôme, w grobowcu, w którym już spoczywała ukochana córka. Miejscowy proboszcz, na którego przypadł obowiązek mowy pogrzebowej, bojąc się opinji publicznej, powitał trumnę temi słowami: „Przyjmuję ciało dostojnej i potężnej pani, markizy de Pompadour, damy dworu królowej. Była ona w szkole wszystkich cnót, albowiem nasza Najjaśniejsza Pani jest wzorem dobroci, skromności i łagodności“...

W ostatnich latach życia Marja czuje się w Wersalu bardzo obcą i samotną — straciła (1759) ukochaną swą przyjaciółkę, ks. de Luynes. Gdy opowiada prezydentowi o jej chorobie — upewnia: *mon coeur est plus malade que sa personne*, po śmierci zaś rozwodzi się nad swemi uczuciami: oto płacze kogoś, kogo zawsze płakać będzie i kogo nigdy nie przestanie kochać. W kobiecie tej była wielka potrzeba uczucia, następczynię zmarłej, hr. de Noailles, też

otacza serdecznem przywiązaniem. *Le coeur s'accroche òu il peut.*

W tymże czasie umiera córka Leszczyńskiej, Ludwika Eleonora, ale ten cios przyjmuje królowa o wiele spokojniej. Między matką a córką nie było nigdy bliższego stosunku. Infantka hiszpańska, późniejsza ks. Parmy, opuściła Wersal, jako młodziutka dziewczyna, i potem rzadko widuje się z rodziną. Ambitna, bardzo nieszczęśliwa w życiu prywatnem, zawsze pragnęła władzy; najlepsze świadectwo swej duszy zostawiła w testamencie pisanym dla syna, jej portret pędzla Nattier w stroju nieomal męskim, jest też bardzo wymowny. Dwór bał się intryg politycznych Infantki, a Ludwik niezbyt lubił, by ktoś swemi planami i kombinacjami wprowadzał zamęt w jego spokojne, rozkoszne życie, nikt więc nawet nie udawał smutku po jej stracie. Zmarłej, poza oficjalną żałobą, żadnego wyrazu żalu nie okazano. Król, który bawił w Marly, nie odwołał swego *petit souper*, a królowa, jak zawsze wieczorem *tenait la table*. Donosząc prezydentowi o tej śmierci, jednocześnie doradza mu jakąś wodę leczniczą i tą wodą zdaje się być bardziej zajętą, niż zgonem córki.

W grudniu 1765 spotyka Marję najboleśniejsza w życiu strata, umiera Delfin, najukochańsze dziecko, z którym była silnie związana uczuciowo, w którym pokładała wielkie nadzieje, którego równie kochała, jak uwielbiała.

Minęły bezpowrotnie smutne chwile, kiedy w obawie o syna, prosiła Boga, by go zabrał: wolała opłakiwać jego zgon, niż upadek jego cnoty. Delfin poszedł kiedyś śladem ojca, — mówiono nawet, że był jego rywalem, — ale prędko powrócił na łono rodziny, z żalem za grzechy, z nienawiścią do świata. Zamknął się w swych apartamentach, żył tylko dla żony, tej miłej, tak go kochającej, a teraz i kochanej Peppy, dla matki, dla sióstr. Zajął się nauką. Obok ojców

kościoła czytał Malebranche'a i Locke'a. Zachwycał się Emilem i wyznawał w stosunku do wszystkich tę samą zasadę: *ne persécutons.*

Tego rodzaju tryb życia nie podobał się dworowi, wyśmiewano grubego Delfina, że idzie śladem matki, która prowadzi życie *comme une simple particulière.* Królowa nic sobie z tych żartów nie robi i cieszy się, że syn szczęśliwie uniknął pokus, które nawet dla wychowanego w poszanowaniu węzłów rodzinnych i religijnych, okazały się niebezpiecznemi. Jedynie wojskowe sprawy zajmują młodego księcia. Lato 1765 r. spędza ze swymi dragonami w obozie pod Compiègne, nazywa ich swymi towarzyszami i przyjaciółmi, przedstawia im swą żonę, a tak jest miły i tak mu do twarzy w mundurze, że skłonna do zachwytów Marja-Józefa, posyła o tem sztafetę aż do Drezna. W czasie jednej rewji Delfin zaziębił się; narazie zdawało się, że to chwilowe niedomaganie, ciągłe jednak wahania, powrót do zdrowia i znów pogorszenie, nie wróżyły nic dobrego, — nie ulegało już wątpliwości, że rozwinęła się poważna choroba płuc. Królowa jest wciąż przy synu, po chwilach radosnego złudzenia, wpada w rozpacz. Przed dziesięciu laty, gdy Delfin też ciężko chorował. Marja rzuciła się na szyję doktorowi, który jej oznajmił polepszenie: „Biorę was, panowie, za świadków, że królowa chce mnie wziąć przemocą", — usprawiedliwiał się Eskulap, teraz stroskana matka próżno zwołuje do łoża chorego wszystkich specjalistów — nic jej dobrego powiedzieć nie mogą. Patrzy więc na konanie powolne, ciche, spokojne. Można za życia uniknąć gwaru dworskiego, ale umierać trzeba *en public.* — „Tutaj umiera się nawet z całym ceremonjałem" — charakteryzuje stosunki wersalskie Walpole. Delfin ma pełną świadomość bliskiego zgonu i wie, że należy się z tem śpieszyć: już późna jesień, a dwór bawi jeszcze w Fontainebleau. „Z mego

powodu zbyt wiele ludzi się niecierpliwi,"... mówił spokojnie, gdy lekarz chciał go pocieszyć, oddalając myśl o śmierci.

W ostatnich dniach życia syna, listy Marji do prezydenta stają się coraz rzadsze. Po śmierci jego czas jakiś zupełnie pisać nie może. A potem znajduje dla siebie pewną pociechę w tem, że opłakuje świętego. Na dowód tego powtarza wiadomość podaną jej, jak twierdzi, z wiarogodnych ust: gdy po paru miesiącach otworzono trumnę, nie dostrzeżono tam żadnych śladów rozkładu. Ciało i suknie zmarłego były nietknięte. Fakt ten zdumiewa królowę i skłonną jest poczytywać go za cud. Ale czy można się dziwić zbolałej matce, skoro sceptyczny Wolter mówił o Delfinie:

Connû par ses vertus plus que par ses travaux
Il sut penser en sage et mourir en héros.

Do końca życia nie może Marja zapomnieć straty syna. Gdy w rok potem wraca do miejsc, gdzie tyle przecierpiała, rany jej znów krwawić zaczynają, wspomnienia przeżytych bólów zmartwychwstają w całej sile. Tem bardziej, że wkrótce zabrakło tej, co z nią opłakiwała wspólną boleść. Marja Józefa uległa chorobie, która zabrała jej męża. Wszystko co po Delfinie zostało, jego ulubione drobiazgi, nawet ubrania, które w ostatnich czasach nosił i pościel, na której umarł, kochająca żona przechowywała jako relikwje, nie myśląc, że one być mogą trucizną dla jej wątłego organizmu. Zresztą nawet umierając nie uwierzyła, choć jej Tronchin, ten Russo medycyny, starał się to udowodnić. W ostatnich miesiącach swego życia Marja Józefa całą swą miłość dla męża przeniosła na jego matkę. Jej w testamencie zapisuje to, co za swój największy skarb uważała, co mężowi chciała zostawić, jako najlepsze lekarstwo na cierpienie: drzewo krzyża świętego.

Wkrótce nowa, ostatnia już śmierć przychodzi do Marji. Z bólem woła do przyjaciela: „Płaczę ojca i syna! Jakiego ojca i jakiego syna!“ Jedyną jej pociechą, że ukochani zmarli nie wrócą na tę smutną ziemię i że jest Bóg — jej ucieczka.

Ostatnie lata jeszcze bardziej zbliżyły duchowo ojca z córką. Dwór lunewilski stracił na swym blasku i powabie, król-filozof opuszczony i jakby zapomniany. Tylko raz, po śmierci Augusta III., znowu zaczęto o nim mówić. Składając Leszczyńskiemu życzenia z powodu Nowego Roku, wiele osób ofiarowuje się towarzyszyć mu do Polski. Rychło jednak zapomniano o tej obietnicy, tylko ojciec z córką dalej rozprawiają naiwnie o możliwości objęcia tronu polskiego. Są to jednak rozprawy akademickie, bo stary król zbyt dobrze czuje się w swem małem państewku, by chciał je na niepewną koronę Jagiellonów zamienić. Zresztą w żadnym razie nie zdecydowałby się na wyjazd, ze względu na córkę. Opowiada niejednokrotnie, jak jest jej oddany i że niczego już na tym świecie nie pragnie. Może więc tylko chodziło o sam honor, żeby być postawionym na kandydata do tronu polskiego — na odległość. Marja zwierza się z temi planami prezydentowi, w wielkiej zresztą tajemnicy. Chociaż mówi, że nie chce „politykować w sprawach Polski,“ jednak kończy list: „Gdyby wezwano mego papę, to byłoby zabawne, ale mnieby to nie zdziwiło.“

Zdrowie Leszczyńskiego pomimo podeszłego wieku było w doskonałym stanie. Humor, sen, a przedewszystkiem apetyt niezwykle mu dopisują. Córka jest z tego dumną, bo posyła prezydentowi *menu* swego „tatunia.“ Nie każdy może się poszczycić tem, że zjadł na przekąskę kawał melona (tak po francusku, z pieprzem i solą), kilka dobrych kornišzonów do mięsa, a na wety truskawki z cukrem i śmietanką. Ogrodnik lunewilski musiał być niepoślednim mistrzem

w swym fachu, jeśli mógł jednocześnie na stół pański te wszystkie przysmaki dostawić, ale żołądek starego króla, który mógł je strawić, na większą jeszcze zasługuje pochwałę.

Pewna jednak ociężałość daje się królowi we znaki, tak dalece, że musi zrezygnować z tradycyjnej podróży do Wersalu. Wobec tego ojciec z córką spotykają się w zamku Commercy, w jesieni 1765 roku. Sielanka trwa kilka tygodni, oboje są szczęśliwi, tylko dla siebie, zdala od dworu, wśród pięknej przyrody, mile witani przez miejscową ludność. Nie przeczuwają nawet, że widzę się po raz ostatni. Rozstanie, jak zawsze jest bolesne, a potem następuje znów czuła korespondencja, pełna wynurzeń miłosnych. *Je vous aime rudement*, upewnia Stanisław córkę, którą za chwilę nazwie: *mon remède universel, mon tout.* Każdego listu córki czeka Leszczyński niecierpliwie, całuje go i tuli do piersi.

Marja lubiła obdarzać ojca podarkami, które troskliwie sama obmyśla. W czasie ostatniego widzenia zostawiła mu watowany szlafrok, kryty pięknym jedwabiem indyjskim w kwiaty, i prosi, by ze względu na swe zdrowie, nosił go w zimie. Chociaż stary elegant nigdy tego rodzaju negliżów nie używał, jednak żądanie Marji spełnil. Raz, grzejąc się przy kominku, zasnął, iskra padła na miękką materję, która szybko spłonęła, powodując silne oparzenie. Parę dni po wypadku, gdy już oficjalne wieści do Wersalu doszły, chory drżącą ręką kreśli ostatni list do Maruchny. Koszlawe litery wpadają jedne na drugie, ledwie je wyczytać można, ale oczy i serce córki każdą kreskę odgadują. *Tout ce qui est humain ne fait rien espérer de bon. Tout ce qui est du très bon?* Jest, że Cię serdecznie kocham i ściskam *de tout mon coeur et de tout mon âme.* List ten czciła Marja jak najdroższą i najcenniejszą pamiątkę. Do końca życia miała go ciągle przy sobie i damy dworu widziały nieraz z jaką czułością

patrzyła na to ostatnie pożegnanie. Stan króla z dniem każdym się pogarsza, może już tylko dyktować listy. Pomimo cierpień jest spokojny, a dla kochanej córki zdobywa się nawet na ton żartobliwy. Bała się dla niego chłodu, a właśnie, powinna by mu była radzić, by się strzegł gorąca. Jedna jest pociecha w tem wszystkiem: „To mnie pociesza, moja córko, że płonę dla ciebie."

Tak Stanisław Leszczyński zakończył swe życie, istny romans awanturniczy, mając lat osiemdziesiąt dziewięć.

OSTATNIE LATA MARJI.

Jedynym nieomal dokumentem duchowych przeżyć Marji z ostatnich jej lat są listy do prezydenta Hénault. Ma się wrażenie, że teraz naprawdę ta biedna kobieta, zamknięta we wspaniałym pałacu wersalskim, tęskni do krat klasztornych. Życie nietylko nie ma już dla niej żadnego uroku, ale zdaje się być odarte ze wszystkich złudzeń: „Sześćdziesiątka pokazuje nam rzeczy takiemi, jakiemi one są", — mówi królowa, nie pojmując, że ktoś się czegoś dobrego spodziewać może. Ona widzi zło w samem życiu: już nie rzuca, jak dawniej, z powodu śmierci bliskich, pytania: szczęśliwy czy nieszczęśliwy? tylko twierdzi, że życzyć choremu wyzdrowienia, — to życzyć mu czegoś bardzo złego.

Pesymizm ten odnosi się nietylko do osobistego szczęścia. Marja nie mieszała się nigdy do polityki. Ilekroć zabiera głos w sprawach ogólnych, prosi powiernika, żeby listy palił, ale czuje dobrze, że zbliża się coś nowego, upadek dotychczasowego porządku, coś co d'Argenson pierwszy nazwał „rewolucją", a na co beztroski król się godzi: *Après nous le déluge.* Królowa boi się nawet myśleć o tem, co przyjść może. Ogarnia ją lęk. Żeby tylko nie widzieć! Marzy, jak Michał Anioł marzył: spać ciągle, spać, żeby nic nie słyszeć! Zaczyna nienawidzieć ludzi. Gdyby ożyły posągi w galerji lustrzanej... Ach, jakby chciała, żeby Ger-

manik... Bo, — skarży się dalej, — książka, pędzel, wszystkie rozkosze samotności nie pozwalają zapomnieć o życiu. W tem największa męka...

Chociaż Ludwik niedawno butnie oświadczył parlamentowi, że cała władza w królewskich rękach, Marja czuje, że właśnie ta władza jest zagrożona. Zawsze żywiła dla niej kult niezwykły, — od Boga dana, Bóg ją tylko odebrać może, — tymczasem, gdy Parlament coraz większe wymagania stawia, nikt temu nie oponuje. A przecież z upadkiem władzy królewskiej idzie upadek prawa, moralności, religji! Czasem szuka w sobie dawnej chrześcijańskiej pokory, ale napróżno, budzi się w niej duma. „Jeśli to wszystko przełkniemy, będziemy bardzo pokorni, ale też bardzo upokorzeni.“ Żartuje więc nieraz z samej siebie: „Co za głupia rzecz być królową! Niestety, jeśli wszystko tak dalej pójdzie, wkrótce uwolnią nas od tej niedogodności.“ Tem bardziej nieszczęście wydaje się królowej bliskie i nieodwołalne, że uważa je za karę bożą: „Ręka boska widocznie ciąży nad nami“... Wśród tych smutnych rozmyślań opuszcza ją jedyna pociecha — religja. Przez całe życie wszystkie cierpienia znosiła mężnie w nadziei, że gdy porzuci ten padół płaczu, *cette vallée de larmes*, spotka ją nagroda. Stara kobieta nagle traci wiarę, że wyprosi sobie łaskę u Boga — winy jej i grzechy są nie do przebaczenia. I te wątpliwości w miarę lat rosną. Podwaja swą żarliwość religijną, swe dobre uczynki — nic nie pomaga. Rośnie coraz większa niepewność — jaki los ją czeka? Przebywa długie godziny u Karmelitanek w Compiègne, prosi ich ustnie i piśmiennie, by się za nią modliły. Jakiś wielki krzyk rozpaczy wyrywa się z serca królowej. — Nie o wytrwałość módlcie się, bo wytrwałość, to wytrwałość w złem, lecz o nawrócenie błagajcie! — Boi się sakramentów świętych, może do nich przystępuje źle? Boi się wszystkiego, co

dawniej było jej pociechą — niewiara w samą siebie zwiększa się z dniem każdym.

Pokora była cnotą, której Marja zawsze najbardziej hołdowała. Teraz, widząc w sobie istotę niegodną łaski bożej, pragnie ciągłego upokorzenia. Rzuca się kiedyś do stóp biskupa z Amiens, którego uważała za świętego i nie chce powstać, póki on nad nią, biedną pokutnicą, nie odmówi modlitw błagalnych i nie da jej swego błogosławieństwa. Pod koniec życia Marja zawsze nazywa siebie grzesznicą. Posyłając zakonnicom portret, dziwi się, że chcą mieć u siebie taką wielką grzesznicę, kiedyś, zobaczywszy swe odbicie w lustrze, ze zgrozą i obrzydzeniem odwraca się od tej ohydnej istoty, *vile créature*. Stara się na każdym kroku upokorzyć, zwalczyć wszystkie swoje złe skłonności. Chodzi do szpitala opatrywać najbardziej wstrętne rany, ucieka się do długotrwałych postów, żeby odpokutować za grzech łakomstwa. Jeśli wogóle w życiu czem grzeszyła, to chyba najprędzej łakomstwem. Wprawdzie kiedyś prosi przyjaciółkę o odkrycie, gdy sama pozna, tajemnicy, jak można żyć, nie jedząc, jest jednak szczersza, gdy się przyznaje do upodobania w dobrem jedzeniu: „Gdy się nie ma innych przyjemności, można sobie na tę pozwolić.“ Wynikają z tego bardzo niemiłe kolizje. Królowa nie jest w stanie poskromić swego łakomstwa, a potem wpada w rozpacz i czas jakiś nie chce nic wziąć do ust. Te ekspiacyjne posty szkodzą zdrowiu, zresztą łamie je sama, gdy smakoszowska żyłka weźmie górę. Marja, jak każda dewotka, lubi roztrząsać swe grzeszki. Prosi bliskich, by jej w tem pomagali. O tej jednak słabostce, dla *bonne chère*, radaby zapomnieć i raz obraziła się nie na żarty, gdy któryś z przyjaciół wyliczył, co tego dnia zjadła przy obiedzie. Lista potraw mogła budzić poważne obawy o zdrowie, zarówno duszy, jak i ciała.

Myśl o śmierci nie opuszcza Marji; żeby nauczyć się umrzeć dla siebie i świata, każe zbudować w klasztorze, w Wersalu, celkę, dokąd się wymyka z pałacu i gdzie długie godziny spędza na modlitwie. Zdaje się, że uciekała się nawet do dręczenia ciała, bo po jej śmierci znaleziono włosienicę. Chce wciąż mieć przed oczyma znikomość i marność rzeczy ludzkich. Każe więc przynieść z cmentarza czaszkę, którą trzyma w swem oratorjum, stroi i pieści najsłodszemi imionami. Wyobraziła sobie, że to jest czaszka Ninon de Lanclos. Czy można było znaleźć lepszy dowód marności tego świata? Jedynie w sam na sam z *belle mignonne* królowa znajduje ukojenia. Pobożne damy dworu poszły śladem swej pani. Mają też trupie czaszki, zdobią je wstążkami i kwiatami, oświetlają lampionami i w tem towarzystwie spędzają czas na medytacjach. Taką była ostatnia moda, która powstała pod wpływem Leszczyńskiej. Smutna, jak i pierwsza — *souliers à la reine*, wyśmiewająca ubóstwo władczyni Francji.

Marję zajmuje nietylko przyszłe życie jej duszy, ale i to, co się po śmierci z jej ciałem stanie. Jedzie do Saint-Denis obejrzeć miejsce swego wiecznego spoczynku, rozgląda się nieśmiało wśród posągów królów i królowych, jak gdyby w obawie złych sąsiadów, szukała zawczasu sprzymierzeńców. Nie przeczuwała biedna królowa, że kto inny spoczynek jej zakłóci, że podzieli los swoich przodków — Walezjuszów i Burbonów — że będzie wraz z nimi z grobowca wygnana i że spokój jej ciału przywróci cesarz, uzurpator władzy królewskiej jej potomków.

Takie smutki i zwątpienia szarpały duszę Marji, tej cichej staruszki, którą niedawno tak opisywał Casanova: „Widziałem królową Francji, skromnie ubraną, bez różu, w wielkim czepku na głowie — zupełnie jak dewotka!“ Jakże inaczej mówił o Ludwiku tenże sam człowiek, naj-

szlachetniejszy z don Juanów, bezstronny nawet względem tych, którzy mu kiedykolwiek w drogę wchodzili: „Nie można sobie wyobrazić piękniejszej głowy. Co za wdzięk, co za majestat!“...

Stan zdrowia królowej oddawna wiele pozostawiał do życzenia. W listach są częste wzmianki o potrzebie *être purgée*, lub *être saignée*. (Według taksy dworskiej puszczanie krwi rodzinie panującego kosztowało 600 liwrów). Najczęściej jednak skarży się Marja na wapory. Na nie składa winę swego złego humoru, one jej psują styl; cierpienie to nieraz wprost zatruwa życie królowej: *J'ai des vapeurs à crever, J'ai des vapeurs à mourir*, skarży się często. Wapory, to dziwna choroba modnych dam 18-go wieku, którą wyśmiewano, jak potem Balzac wyśmiewał migrenę, ale na którą, jak zresztą i na migrenę, nie było lekarstwa. Próżno waporami królowej zajął się Tronchin, leczący wedle zasad natury, ale i on nie mógł przynieść żadnej ulgi swej królewskiej pacjentce.

Choroba Marji pod koniec życia otrzymała od eskulapów nową nazwę — *humeurs scorbutiques*, choć nie brakło lekarzy, którzy ją jeszcze inaczej definiowali. Staruszka schudła ogromnie, była bezsilna i straciła możność chodzenia, a wzrok miała tak osłabiony, że dni całe nie otwierała oczu. Nic jej zresztą na tem nie zależało, by widzieć otaczający świat, upewniała, że gdyby przyszli ci, z tamtego świata, których wciąż opłakuje, serce by ich poznało.

W czasie ostatniej choroby pobożność królowej jeszcze wzrasta, i co ważniejsze, religja daje znów ukojenie biednej kobiecie. Może słaby duch nie mógł już zdobyć się na obawy i dlatego wraca do dawnych nadziei. Królowa spowiada się codziennie, żeby nie umrzeć nagle, w stanie grzechu; gdy nie można już jej nosić do kaplicy, prosi by odprawiano mszę w jej sypialni. U stóp łóżka ma wielki

krzyż — rozpamiętywanie mąk Chrystusa, to jej największe szczęście. Wzorem do naśladowania jest też dla królowej śmierć syna, cicha, bez skargi; od niego uczy się nie poddawać cierpieniom, czekać spokojnie swej godziny. Ostatnie dni życia Marji były bardzo budujące dla otoczenia. Tłumy ludu czekały za murami pałacu na wiadomości o stanie zdrowia chorej, — często udzielał je sam król, — zachwycano się dobrą królową, która tak bogobojnie życie swe kończy. Publiczne modły na intencję Marji gromadziły tysiące żarliwych, a każdy Paryżanin uważał za swój obowiązek zajrzeć do Notre-Dame, gdzie się odbywa czterdziestogodzinne nabożeństwo błagalne.

Królowa, gdy czuje zbliżającą się śmierć, prosi o ostatnie Sakramenta, w czasie tej długiej ceremonji jest spokojna i skupiona. Modli się żarliwie i drżącemi rękoma błogosławi córki, które jej mąż przyprowadził: *Voici Mesdames que je vous présente.* Wkrótce potem zasypia w modlitwie, tuląc do piersi różaniec (24. czerwca 1768). Król — bo tak każe etykieta — nie był przy zgonie, dopiero, gdy mu doniesiono, że Marja nie żyje, przychodzi ją zobaczyć. Składa pocałunek na czole zmarłej i pyta lekarza o ostatnie chwile żony.

Śmierć ta wzruszyła go o wiele więcej, niż śmierć pani de Pompadour. Nie mając oficjalnej faworyty, wyrzeka się na czas jakiś przelotnych kochanek, cały oddany córkom, dzieli ich troski i bóle. Nie trwało to jednak długo. Zaledwie skończyły się uroczystości pogrzebowe, już nowa, potężna królowa zjawiła się w Wersalu. Śliczna pani Du Barry.

W APOTEOZIE.

„Spodobało się Opatrzności uwieńczyć wielką cnotę i niezmienną pobożność, która jej towarzyszyła we wszystkich sprawach życia; zalety te szczególniej jasno ukazały się w czasie długiej choroby, której wkońcu uległa.“ Tak żegnał król Marję, w oficjalnym liście do narodu.

Wiedząc, jak wiele kosztuje pogrzeb i jak złym jest stan finansów, królowa prosiła, żeby ją skromnie pochowano. Ludwik nie chciał jednak uczcić Marji spełnieniem jej woli, przeciwnie, nie szczędził kosztów, by ta smutna uroczystość odbyła się z jak największą pompą. Pani de Campan, lektorka królewien, późniejsza przyjaciółka Marji Antoniny, która właśnie na dwór przybyła, opisuje jak wygląda królewska żaloba. Wszyscy i wszystko przybrane w *grand deuil.* Konie noszą płaszcze z czarnego sukna, złoto pojazdów przyćmione kirem, służba w czerni, paziowie i *valets de pied* mają żałobne stroje haftowane srebrem. Sale, przez które idzie się do zmarłej, zupełnie zmieniły swój wygląd. Meble wybite gobelinami z Beauvais, obciągnięto fioletem, kokieteryjne plafony przed majestatem śmierci ukryły się pod czarnemi draperjami, zdobnemi w kokardy z krepy.

W swej sypialni, gdzie czterdzieści lat życia spędziła, królowa przez cały tydzień leży na niskiem łożu, pod baldachimem z ciężkich materyj, uwieńczonym pękiem pióropuszów — *lit de parade.* Każdy ma do niej dostęp, każdy

całuje kraj szaty i pragnie otrzymać jakąś, choćby najdrobniejszą pamiątkę — wkrótce stanie się ona relikwją. Coraz częściej słyszy się nazwę „Święta Królowa", i wezwania by modlić się nie za nią, lecz do niej.

Główny obchód pogrzebowy odbył się w St. Denis. Od czasów dobrego króla Dagoberta wszyscy monarchowie Francji tu spoczywali. Ale zanim w podziemiach złożono ciało królowej, musiało ono być przez dni czterdzieści wystawione w górnym kościele. Starą bazylikę przybrano w bogate festony z czerni i purpury, ozdobiono je herbami Francji i Polski; gdzieniegdzie widniało złotem haftowane nazwisko zmarłej (wyjątkowo tym razem dobrze napisane), na które anioł rzuca gałązki cyprysu, lub zwoje kiru. Mnóstwo szumnych napisów, opiewających cnoty i zalety królowej: jej wiarę niezłomną, pobożność i mądrość chrześcijańską. Nie brak też alegorji; koło głównego ołtarza Francja płacze nad śmiercią swej pani, która pokazuje jej trwalszą, niż ziemska, bo niebieską koronę. Pośrodku świątyni stanęło mauzoleum, w którem chwilowo spoczywa Marja. Opiera się ono na doryckich kolumnach, wszystkie linje są proste, czyste, jest w tem przeczucie bliskiego znów klasycyzmu.

W St. Denis odprawiano całodzienne msze i nabożeństwa. Ostatnią mszę celebrował biskup z Chartres, wielki jałmużnik królowej, w obecności *Mesdames* i przedstawicieli całego narodu, poczem dwukrotnie obwieszczono śmierć Marji, której ciało spuszczono na wybrane przez nią miejsce. Drugą oficjalną częścią pogrzebu były liczne uczty, w Paryżu i Wersalu, w nich rodzina królewska nie brała jednak udziału.

Był zwyczaj, że serca panujących chowano w kościele *Val de Grâce*, w Paryżu, stosownie jednak do życzenia Marji serce jej przewieziono do Nancy, (23 października 1768 r.)

W srebrnem pudełku złożono je obok serca ojca w kościele *Notre Dame de Bon Secours*, fundowanym przez Leszczyńskiego, w którym przed dwudziestukilku laty biedna królowa tak się żarliwie modliła o zmianę swego losu. W Saint Denis i Nancy odbyły się główne obchody pogrzebowe, poza tem w całym kraju, w każdym kościele są nabożeństwa żałobne, w czasie których wygłaszano mowy. Większość ich to panegiryki — znów przypominano sobie ród Leszczyńskich, pierwszy w Polsce, męstwo starego ojca, zalety matki, a przedewszystkiem cnoty królowej. Mowy te są ujęte często w formę życiorysu zmarłej, naturalnie w pewnem specjalnem oświetleniu. Zazwyczaj przemilczano smutne strony życia Marji, a więc jej stosunek do męża, ale znalazł się kapłan, który wbrew najoczywistszej prawdzie nie wahał się mówić: „Czuła małżonka króla, którego niebo, powierzając mu ją, na jej kształtowało podobieństwo: rękami wiary i cnoty"...

Rzadko znalazł się ktoś tak odważny, jak Fresneau, proboszcz z Saint-Germain, który przypomniał słowa babki Jabłonowskiej, że berło w rękach królowej stanie się nieraz narzędziem męki. Daje on trafną charakterystykę Marji, wielkiej pośród wielkości, której stanowisko nigdy jednak oślepić ani olśnić nie zdołało, która ani u „szczytu sławy" (?) ani na łożu boleści nie zapominała o nieszczęśliwych. Nic dziwnego, że naród potrafił być jej wdzięcznym: budziła najpierw zdziwienie, potem pochwały i zachwyt, a teraz wszystkie serca pełne są żalu. Sądząc z mów pogrzebowych, cierpienia i ciosy spadające na Marję, to były widome znaki łaski bożej: tych, których Bóg kocha, najbardziej doświadcza. Może tak zresztą myślała też Marja i to było niemałą dla niej pociechą....

Po tylu latach męki i upokorzeń królowej, przypominanie jej zaślubin, jako triumfu cnoty, było rzeczą zgoła

niedelikatną. Najsławniejsi kaznodzieje inne mieli w tym względzie zdania, oni to bowiem łatwowiernej publiczności przekazali historję biednej królewny, którą — z miłości, na niewidziane, z portretu, z opowiadań, — poślubia pierwszy w Europie monarcha. Nie intryga diuka, nie chytrość pani de Prie, ale zalety i wdzięki cnotliwej Polki, było przyczyną, że Marja znalazła się w Wersalu. „Kiedy niebo chce dać ziemi wzniosły przykład, cnocie tron powierza.“

Jakiś mówca opowiadał o wątpliwościach, które nękały duszę wybranki. Ale niedługo wahała się. Przychodzi dzień ślubu. *O jour mille fois heureux*... Tu wymowny *abbé* zaczął wychwalać zalety króla, obok zalet jego żony — najgodniejszej miłości.

W ostatnich miesiącach życia królowej, lud czcił ją jako świętą, po śmierci jej mówiono wiele o kanonizacji, lub przynajmniej o tem, by dostała tytuł błogosławionej. Sprawiły to pobożne tajemnice królowej, które dopiero po jej zgonie wyszły na jaw. Duchowieństwu było to bardzo na rękę, starali się więc jeszcze zwiększyć kult zmarłej. Arcybiskup z Bordeaux wyraził nadzieję, że dziś modlił się za królową, a jego potomkowie będą się do niej modlić. Jeszcze śmielej wystąpił biskup paryski, Poncet de la Rivière, który w końcu swej mowy wzywał kapłanów, by śpieszyli palić kadzidła u trumny tej, na której ołtarzach będą może wkrótce składać ofiary. Słowa jego wzbudziły taki entuzjazm, że tysiączne tłumy, zapomniawszy o świętości miejsca, zaczęły bić brawo. Rzęsiste oklaski uderzyły o gotyckie sklepienia, posypały się na klejnotami haftowaną rozetę, aż zbudziły apostołów śpiących na portalu katedry...

Literatura świecka poszła śladami literatury kościelnej. „Historyczne pochwały królowej“ pełne też były zachwytu

i uwielbienia dla zmarłej. Kobieta żyjąca całe lata w zapomnieniu, nie mająca ani władzy, ani wpływów, szlachetna, ale lękliwa, dobra ale bierna, powoli stawała się dobrym duchem swej przybranej ojczyzny, aniołem opiekuńczym nieszczęśliwych, jak na rzeźbie Pajou — symbolem miłosierdzia.

I tak urosła legenda o świętej królowej, ostatnia legenda *ancien régime*'u.

Paryż 1914. — Lwów 1922.

BIBLJOGRAFJA.

ARGENSON MARQUIS d'. — Journal et mémoires 1697—1757 Paris, 1856—1865 éd. Rathery.

ARMAILLÉ COMTESSE d'. — La reine Marie Leczińska. Paris, 1864.

ASKENAZY S. — Dwa stulecia: XVII i XIX. Warszawa, 1903' tom pierwszy.

BARBIER. — Journal hist. et anecd. du règne de Louis XV. Paris, Charpentier, 1857.

BARTHÉLEMY EDOUARD de. — Mesdames de France. Paris, 1870.

BONHOMME HONORÉ. — Louis XV et sa famille. Paris, 1873.

BOURDEAU. — Histoire de l'habillement et de la parure. Paris.

BOYÉ PIERRE. — La cour de Luneville, 1748—1749. Nancy 1891.

BOYÉ PIERRE. — Les derniers moments du roi Stanislas. Nancy, 1898.

BOYÉ PIERRE. — Lettres inédites du roi Stanislas à Marie Leszczyńska (1754—1766). Paris et Nancy, 1901.

BRANCAS DUCHESSE de. — Mémoires de la duchesse de Brancas sur Louis XV et Madame de Châteauroux. Paris, 1745.

CAMPAN JEANNE LOUISE. — Mémoires sur la vie privée de Marie Antoinette suivies de souvenirs et anecdotes historiques sur les règnes de Louis XIV—XV et XVI. Paris, Baudouin Frères 1823.

CASANOVA. — Mémoires écrits par lui-même. Paris, 1886.

CHŁĘDOWSKI K. — Rokoko we Włoszech. Warszawa, 1915.

COGER ABBÉ. — Le Triomphe de la reine après sa mort. Paris, 1769.

CZASOPISMO NAUKOWE zakładu naukowego im. Ossolińskich. Lwów, 1831, zeszyt I.

DAUDET. — Journal de voyage de M-elle Clermont. Châlons, 1725.

DESCRIPTION du mausolée de la princesse Marie Charlotte, Sophie, Félicité. Paris, Ballaud, 1768.

DIGUIÈRES des V. — Lettres inédites de la reine Marie Lecksinska et de la duchesse de Luynes au président Hénault 1750—1768. Paris, 1886.

DUCLOS. — Mémoires secrets sur le règne de Louis XIV, la Régence et Louis XV. Paris, Barrière, 1865.

DU DEFFAND MARQUISE. — Correspondance complète de la marquise du Deffand avec ses amis. Paris 1865 et 1877.

D'EZE G. et A. MARCEL. — Histoire de la coiffure des femmes.

FLEURY COMTE de. — Louis XV intime et ses petites maîtresses. Paris, 1899.

FRANKLIN A. — Les soins de la toilette. Paris, 1887.

GAUTHIER VILLAIS. — Le mariage de Marie Leszczińska d'après des documents inédits. Paris, 1899.

GEFFROY. — Versailles. Paris, 1905.

GENLIS de. — Mémoires vol. X. Dictionnaire de l'étiquette. Paris, 1825.

GONCOURT E. et J. — L'art au dix-huitième siècle. Paris, 1866.

GONCOURT E. et J. — La femme au dix-huitième siècle. Paris 1862.

GONCOURT E. et J. — Les maîtresses de Louis XV. Paris, 1860.

HARANGUES faites à la reine à Fontainebleau. Paris, 1725.

HAUSSET. — Mémoires sur Madame de Pompadour. Paris 1824.

HAVARD. — Dictionnaire de l'ameublement et de la décoration. Paris, 1898.

HÉNAULT PRÉSIDENT. — Mémoires. Paris, Dentu, 1855.

HISTORIA ŻYCIA NAYJAŚNIEJSZEGO STANISŁAWA I, — z francuskiego y niemieckiego, na żądanie wielu, po polsku zebrana. Drukowana roku Pańskiego 1744.

HOFMANNOWA KLEMENTYNA Z TAŃSKICH. Wiadomości o życiu Marji Leszczyńskiej. Dzieła, tom 6-ty.

JOURNAL de ce qui s'est fait pour la réception de la reine. Metz, 1725.

KRASZEWSKI I. — Męczennica na tronie. Warszawa, 1886 r.

LAUZUN DUC de. — Cour intime de Louis XV. Paris, Plon Nourrit et Cie, 1903.

LESZCZYŃSKI STANISŁAW. — Opis podróży z Gdańska do Kwidzyna w r. 1734. W Warszawie. Nakładem i drukiem Józefa Pukszty. 1824.

LION HENRI. — Président Hénault. Paris, Plon Nourrit, 1912.
LUYNES DUC de. — Mémoires 1735 -1758. Paris, Dussieux et Soulié, 1860—1865.
MARAIS MATHIEU. — Journal et Mémoires sur la Régence et le règne de Louis XV, 1715—1737. Paris, Lescure, 1863—68.
MAUGRAS GĄSTON. — La cour de Luneville au XVIII s. Paris, Plon, 1901.
MAUGRAS GASTON. — Dernières années du roi Stanislas. Paris, 1906.
MAUREPAS. — Chansonier historique du XVIII-e siècle, Paris, édition Raunié, 1882.
MAUREPAS COMTE de. — Mémoires. Paris, Buisson 1792.
NARBONNE P. — Journal du règne de Louis XIV et Louis XV 1701—74. Paris, 1866.
NIEMCEWICZ J. U. Podróże historyczne po ziemiach polskich między r. 1811—28 odbyte. Paryż w księgarni A. Francka. Petersburg w księgarni B. M. Wolffa 1856.
NOLHAC P. de. — Château de Versailles au temps de Louis XV. Versailles, 1898.
NOLHAC P. de. — La première entrée dans Paris de la reine. Bulletin polonais, Paris, 1900.
NOLHAC P. de. — Louis XV et Marie Leczińska. Paris 1905.
NOLHAC P. de. — Louis XV et Madame Pompadour. Paris 1904.
NOLHAC P. de. — Nattier, peintre des Mesdames. Gazette des Beaux-Arts XIII.
PONCET de la RIVIÈRE. — Oraison funèbre de Marie, princesse de Pologne, Paris. G. Desprez, 1760.
PONIATOWSKI STANISŁAW AUGUST. — Pamiętniki, wydał Konopczyński, Warszawa, 1915.
PROYART. Vie de la reine de France Marie Lecksińska. Bruxelles, 1794.
RAYNAL P. de. — Le mariage d'un roi, 1721—725. Paris, Leny, 1887.
REAULX MARQUISE de. — Le roi Stanislas et Marie Leczińska. Paris, 1895.
RICHELIEU MARECHAL de. — Mémoires. Paris, Buisson, 1793.
RELATION de la cérémonie à l'occasion du mariage du Roy. Paris, 1725.

REMBOWSKI AL. — Wygnańcze losy Stanisława Leszczyńskiego. — Tygodnik Illustrowany 1900.

SOULAVIE. — Mémoires sur Madame Pompadour, tirés de portefeuille de la maréchale D. Paris 1802.

SAINTE-BEUVE. — Nouveaux Lundis VIII.

SAINT-SIMON. — Mémoires complets et authentiques du duc de Saint-Simon. Paris, Hachette 1858.

STRYJEŃSKI K. — La mère de trois derniers Bourbons. Paris, 1904.

STRYJEŃSKI K. — Mesdames de France. Paris, 1911.

TACONET TOUSSAINT GASPARD. — Stances sur la mort de Marie. Paris 1768.

TAINE H. — Les origines de la France contemporaine. L'Ancien Régime. Paris, 1905.

TRESSAN COMTE de. — Les souvenirs du comte de Tressan, réunis par son arrière-petit-neveu. Versailles, 1897.

TYGODNIK KRAKOWSKI. — 1834.

VIE PRIVÉE de Louis XV ou principaux évenements politiques et anecdotiques de son règne. Londres chez John Peter Lyton MDCCCXXXI.

VILLARS MARÉCHAL de. — Mémoires 1672—1734, édités par M. De Vogüé. Paris 1889—1892.

VITZTHUM D'ECKSTAEDT — Maurice Comte de Saxe et Marie Josephe de Saxe, dauphine de France. Leipzig. 1869.

VOLTAIRE. — Oeuvres, Paris. 1828 et années suivantes.

WALPOLE HORACE. — Lettres, Paris 1818.

ZIEMBA TEOFIL Dr. — Dobroczynny filozof. Przewodnik naukowo-literacki. 1888 r.

SPIS RZECZY.

SPIS ILUSTRACYJ.

Reprodukcje wedle sztychów z Bibljoteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie. Zbiory Pawlikowskich.

WYDAWNICTWO POLSKIE
SPÓŁKA Z OGRANICZONĄ PORĘKĄ
LWÓW — ULICA ZYBLIKIEWICZA L. 15
POZNAŃ — ULICA ZWIERZYNIECKA L. 6.

PROSPEKT

BIBLJOTEKA LAUREATÓW NOBLA

POD REDAKCJĄ DRA. STAN. LAMA

PO RAZ pierwszy w Polsce ujęto w tem wydawnictwie literaturę przekładów w pewien system, dając dzieła o wysokiej wartości artystycznej z wszystkich piśmiennictw zagranicznych. Każdy z laureatów fundacji Nobla będzie tu reprezentowany szeregiem swych dzieł, tak iż z czasem cała bibljoteka obejmie kwiat dorobku kulturalnego wszystkich narodów. Że zaś zarząd fundacji przy rozdawaniu nagród bierze pod uwagę nietylko stronę estetyczną utworów, ale także ich wartość społeczną i moralną — przeto wydawnictwo skupiając w jedną całość te wszystkie prace — posiadać będzie również pewien podkład ideowy.

„*BIBLJOTEKA LAUREATÓW NOBLA*“ jest pierwszem tego rodzaju przedsiębiorstwem wydawniczem w Europie i dlatego też redakcja dołoży wszelkich starań, aby całe to przedsięwzięcie stanęło na wysokim poziomie. Główną więc troską jest dobór przekładów, któreby mogły godnie oddawać w słowie polskiem arcydzieła nowszej i najnowszej literatury zagra-

nicznej. Nie o poprawność tylko — do której zresztą daleko było dorywczym i przygodnym tłumaczeniom polskim — ale o artystyczne walory, odpowiadające wysokiej mierze oryginałów w tych przekładach iść będzie. Słowo bowiem jako wyraz treści jest z nią ściśle związane, a takie lub inne jego użycie obojętnem być nie może. Tłumacz, przyswajający piśmiennictwu ojczystemu obce dzieło — musi być jego współtwórcą. I o tę współtwórczą pracę zabiegać będziemy jak najusilniej.

Dotychczas wyszły następujące utwory:

Tom I. ROMAIN ROLLAND — COLAS BREUGNON — POWIEŚĆ
„ II. RABINDRANATH TAGORE — NOC ZISZCZENIA
„ III. MAURYCY MAETERLINCK — ŻYCIE PSZCZÓŁ
„ IV. BJÖRNSTJERNE BJÖRNSON SYNNÖVE SOLBAKKEN — [MARSZ WESELNY
„ V. RUDYARD KIPLING — KSIĘGA DŻUNGLI
„ VI. RABINDRANATH TAGORE — ROZBICIE — POWIEŚĆ
„ VII. SELMA LAGERLÖF — TĘTNIĄCE SERCE— POWIEŚĆ
„ VIII. ANATOL FRANCE — POGLĄDY KSIĘDZA HIERONIMA COI- [GNARDA
„ IX. RABINDRANATH TAGORE — SADHANA — SZEPT DU- [SZY — ZBŁĄKANE PTAKI
„ X. KAROL SPITTELER — IMAGO — ROMANS
„ XI. HENRYK PONTOPPIDAN — DJABEŁ DOMOWEGO OGNISKA
„ XII. KNUT HAMSUN — BŁOGOSŁAWIEŃSTWO ZIEMI — POWIEŚĆ
„ XIII. MAURYCY MAETERLINCK — INTELIGENCJA KWIATÓW
„ XIV. KAROL GJELLERUP — PIELGRZYM KAMANITA — ROMANS
„ XV. RUDYARD KIPLING — DRUGA KSIĘGA DŻUNGLI
„ XVI. RABINDRANATH TAGORE — WSPOMNIENIA — BŁYSKI [BENGALU.
„ XVII. MAURYCY MAETERLINCK — WIELKA TAJEMNICA.

W dalszym ciągu pojawią się następujące tomy:

ROMAIN ROLLAND — ANETKA I SYLWIA — POWIEŚĆ
PAWEŁ HEYSE — L'ARRABBIATA — NOWELE WŁOSKIE.

KNUT HAMSUN — WIKTORJA — POWIESĆ
GERHARD HAUPTMANN — KACERZ Z SOANY — POWIEŚĆ
HENRYK PONTOPPIDAN — ZIEMIA OBIECANA — POWIEŚĆ.

„BIBLJOTEKA LAUREATÓW NOBLA“ wychodzi w odstępach mniejwięcej miesięcznych i każdy tom obejmuje od 15 do 25 arkuszy druku.

Do nabycia we wszystkich większych księgarniach; gdzie takiej niema, zamawiać można wprost u wydawcy.

WYDAWNICTWO POLSKIE

Sp. z ogr. por.

w POZNANIU, ul. Zwierzyniecka 6.